



# Pomorski Przegląd Gospodarczy

Co dalej z tą  
Europą? ★

Numer 1/2013 (56)

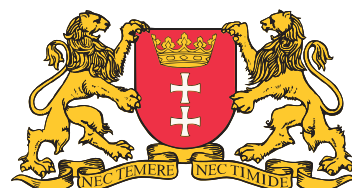
ISSN 1506-6150

[www.ppg.gda.pl](http://www.ppg.gda.pl)

Partnerzy i sponsorzy Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego:  
Samorząd Województwa Pomorskiego, Miasto Gdańsk,  
Grupa LOTOS S.A., Grupa ENERGA S.A.,  
Nordea Bank Polska S.A.



SAMORZĄD  
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



GDAŃSK  
miasto wolności



# W NUMERZE

## CO DALEJ Z TĄ EUROPEJĄ?

- dr Janusz Lewandowski **9** *Unio – czas pokazać, ile jesteś warta*
- Piotr Serafin **15** *Unia w Unii a gdzie Polska?*
- Andrzej Halesiak **21** *UE – rdzewiejący statek?*
- Konrad Szymański **29** *Bruksela to nie wyrocznia*
- Paweł Olechnowicz **34** *Jak gra się w Europie?*
- dr hab. Leszek Pawłowicz, prof. UG **38** *Unia niybankowa*
- dr hab. Bogdan Góralczyk, prof. UW **52** *Chiny rozgrywają Europę*
- Janusz Reiter **56** *Geopolityczne rozterki Europy*
- prof. Ladislau Dowbor **61** *Brazylijskie lekcje rozwoju*
- dr Marek A. Cichocki **65** *Nie zapominajmy o historii*
- dr Maciej Tarkowski **70** *Sytuacja gospodarcza województwa pomorskiego w IV kwartale 2012 roku*

**redaktor naczelny**

Jan Szomburg Jr.

**redaktor prowadzący**

Wojciech Woźniak

**korekta i dystrybucja**

Katarzyna Topka

**ilustracje i projekt okładki**

Jarosław Bujny

**autor portretów**

Krzysztof Wieliczko

ISSN 1506-6150

© Copyright by Instytut Badań  
nad Gospodarką Rynkową

Wszelkie uwagi i opinie na temat  
**„Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego”**  
prosimy kierować pod adresem:  
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową  
ul. Do Studzienki 63, 80-227 Gdańsk  
tel.: +48 58 524 49 00  
faks: +48 58 524 49 08  
e--mail: redakcja@ppg.gda.pl  
<http://www.ppg.gda.pl>

„PPG” ukazuje się dzięki pomocy:  
Samorządu Województwa Pomorskiego,  
Miasta Gdańsk,  
Grupy LOTOS S.A.,  
Grupy ENERGA S.A.,  
Nordea Banku Polska S.A.

Redakcja zastrzega sobie prawo opracowywania,  
dokonywania skrótów oraz nadawania tytułów  
i śródtytułów nadesłanym tekstom.

Opinie zawarte w prezentowanych artykułach nie zawsze  
odzwierciedlają stanowisko IBnGR.



## OD REDAKCJI

Nad Europą wciąż krąży widmo kryzysu. Załamanie w świecie finansów obnażyło wiele strukturalnych problemów, z którymi boryka się Europa. Dopóki wszyscy cieszyliśmy się czasem prosperity, słabości te nie były dostrzegane, nie zdawano sobie sprawy z ich wagi. Kryzys pokazał jednak, że na Starym Kontynencie istnieją duże gospodarcze nierównowagi (*imbalances*) pomiędzy krajami członkowskimi. Dziś zbierają one swoje „ponure pokłosie”, odbijając się na tempie wzrostu gospodarczego, dramatycznie pogarszając sytuację na rynku pracy i bardzo komplikując sytuację społeczną – szczególnie w krajach południa Europy. Pojawiły się nowe linie podziałów, a poczucie wspólnotowości zdawało się ustępować pola narodowym interesom i sentymentom, czego przykładem były przedłużające się negocjacje nowej perspektywy budżetowej UE.

Unijni przywódcy odwołali czerwony alarm, związany z realnym zagrożeniem uszczuplenia grona krajów należących do strefy euro czy całkowitego upadku unii gospodarczej i walutowej. Wydaje się jednak, że kluczowe pytania wciąż pozostają otwarte. Jak będzie wyglądała dalsza europejska integracja? Czy będziemy mieli do czynienia z dalszym zacieśnianiem fiskalnych, gospodarczych a także politycznych więzów w ramach strefy euro i jednoczesnym rozluźnieniem tych więzów poza ścisłym jądrem Unii? Jaki kształt przyjmie nowy ład instytucjonalny UE? Czy nastąpi transfer kolejnych kompetencji państwowych na szczebel wspólnotowy, przybliżając nas tym samym do federacji – Stanów Zjednoczonych Europy? A może większą rolę przejmą państwa narodowe, usuwając w cień Parlament i Komisję Europejską?

Drugim zasadniczym dylematem, jest kwestia konkurencyjności europejskiej gospodarki w świecie. Na mapie świata pojawia się coraz więcej biegunów dynamicznego wzrostu – Europa, pogrążona w walce z wewnętrznymi problemami, musi określić swoje miejsce w nowym, globalnym układzie sił. Trzeba odpowiedzieć na pytania z kim konkurujemy a z kim chcemy budować strategiczne partnerstwa? To także pytanie o to, czym chcemy konkurować? Z pewnością nie będą to koszty – jak zatem wyzwolić w Europie ducha innowacyjności? Czy wciąż będziemy opierać swój rozwój na usługach, a może, wzorując się na doświadczeniu Niemiec, warto postawić na *come-back* przemysłu?

Czas przebudowy „europejskiego domu”, to także pytanie o rolę Polski w tym procesie. Czy stawiamy na ściślejszą integrację z eurozoną? Jeśli tak, to czy chcemy i czy mamy odpowiednie siły na to, by być nie tylko jej „lokatozem” ale też „projektantem i budowniczym”? A może lepszym rozwiązaniem byłoby pozostanie poza rdzeniem Wspólnoty, korzystanie z dobrodziejstw wspólnego rynku i znalezienie (np. wzorem Korei Południowej) własnego pomysłu na konkurowanie w zglobalizowanym świecie? Jakiej Polski potrzebuje europejska gospodarka – wciąż taniego i dobrego jakościowo podwykonawcy? Czy może konkurencja kosztowa ze strony krajów azjatyckich przybliży nas do momentu, w którym będziemy musieli porzucić ten model i zacząć „wchodzić w buty kreatorów”? Czy o miejscu i roli Polski w nowej europejskiej układance powinny decydować tylko względy *stricte* gospodarcze? Być może równie mocno powinniśmy pochylić się nad geopolitycznymi konsekwencjami tych kluczowych dla nas decyzji? Bez względu na nasz ostateczny wybór, odpowiadając na pytanie „co dalej z tą Europą?” odpowiadamy sobie na wiele pytań dotyczących przyszłości naszej i kolejnych pokoleń.

# Co dalej z tą Europą?



**dr Janusz Lewandowski**  
komisarz UE ds. budżetu  
i programowania  
finansowego

## Unio – czas pokazać, ile jesteś warta

Trwa przebudowa Unii Europejskiej. Fundamenty, na których powstała, wciąż istnieją, chociaż coraz bardziej przesuwają się w stronę strefy euro. Przebudowa ta jest o tyle trudniejsza, że Europejczykom Unia nieco spowszedniała i powoli wychodzi z mody. Stała się też „chłopcem do bicia” dla polityków z niektórych europejskich krajów. Co zrobić, by przywrócić jej dawny „seksapil”? Trzeba pokazać, że UE jest w stanie działać i rozwiązywać realne problemy – choćby bezrobocia wśród młodych – a także stawiać czoła wyzwaniom przyszłości – skierowanie Europy na tory innowacyjności i reindustrializacji. Polska może być jednym z projektantów i budowniczych nowej europejskiej architektury. Musimy zachowywać się rozważnie, ale też zdecydowanie, bo nikt nie będzie na nas czekał.

9



**Piotr Serafin**  
wiceminister spraw  
zagranicznych ds.  
europejskich

## Unia w Unii a gdzie Polska?

Kryzysowy „czerwony alarm” został odwołany. Podjęto zdecydowane kroki i przepowiednia o upadku strefy euro nie spełniła się. Nie oznacza to jednak końca zmian w UE. Wręcz przeciwnie. Trwa projektowanie nowego europejskiego domu, którego rdzeniem będzie strefa euro. Polska chce angażować się w tą przebudowę. To leży w naszym narodowym interesie. Decydują o tym nie tylko względy gospodarcze, lecz w równym stopniu położenie geopolityczne i doświadczenie płynące z naszej historii. Aby dobrze funkcjonować w systemie europejskim, potrzebujemy silnego państwa i sprawnej administracji, która nie tylko będzie strzegła spójności interesu wspólnotowego i narodowego, ale też sama będzie nadawać ton politycznej debacie toczącej się w Europie.

15



**Andrzej Halesiak**  
dyrektor w Biurze Analiz  
Ekonomicznych Banku  
Pekao S.A.

## UE – rdzewiejący statek?

Europa nie zdaje egzaminu z trwającego obecnie kryzysu. Skupiona na własnych problemach, niweczy szansę odgrywania istotnej roli w kształtującym się właśnie nowym układzie globalnych sił. Będąca aktualnym priorytetem przebudowa strefy euro przebiega w myśl wysoko scentralizowanego modelu. Nie zapewni on trwałych fundamentów budowanej konstrukcji. Coraz mniej wiarygodne w swych poczynaniach elity przekonują społeczeństwa, że inne rozwiązania nie są możliwe. Ci, którzy prezentują odmienne wizje są izolowani. Przypomina to sytuację u zarania strefy euro, kiedy to wszystkie krytyczne wobec niej poglądy były z definicji odrzucane. Decyzja o wejściu naszego kraju do strefy musi być więc niezwykle ostrożna i przemyślana. Wprowadzenie euro może nastąpić jedynie wtedy, gdy sytuacja w strefie się ustabilizuje, a Polska dokona odpowiednich reform. Bez tego dążenie do bycia wśród liderów integracji stanie w konflikcie z chęcią dołączenia do grona liderów wzrostu gospodarczego.

21



**Konrad Szymański**  
poseł PiS do Parlamentu Europejskiego

### Bruksela to nie wyrocznia

Unia Europejska jest dobrym projektem i nadal oferuje nam wiele korzyści, na czele ze wspólnym rynkiem. Pojawia się jednak pytanie, czy Polacy aby nie nazbyt bezkrytycznie podchodzą do polityki Brukseli? Przerost i duża zmienność unijnych regulacji w znaczny sposób obciążają polskich przedsiębiorców. Co więcej, polskie władze zdają się ignorować etap projektowania europejskiego prawa, swoje stanowisko wyrażając dopiero w trakcie zaawansowanych prac, gdy trudno jest już o zmiany. A zdecydowanie lepiej jest zapobiegać, niż leczyć. Niepokojące są również projekty centralizacji na szczeblu europejskim wielu kompetencji tradycyjnie przynależnych państwom. Takie rozwiązania nie są optymalne dla Europy. Recepta na dobre funkcjonowanie Wspólnoty jest prosta: więcej konkurencji, wolnego rynku, dbałości o własny interes, a mniej ślepego zaufania do Brukseli.

29



**Paweł Olechnowicz**  
prezes Zarządu Grupy Lotos S.A., przewodniczący Rady Dyrektorów Central Europe Energy Partners

### Jak gra się w Europie?

Unia Europejska jest bardzo zróżnicowanym organizmem. Powstające w niej prawo jest wypadkową interesów wielu państw, branż i firm. Silne i lepiej rozwinięte kraje w procesie legislacji pełnią wiodącą rolę i nierzadko promują rozwiązania, które nie są korzystne dla państw i gospodarek Europy Środkowo-Wschodniej. Aby móc realnie wpływać na kształt unijnej polityki musimy pokazać, że umiemy myśleć i działać przez pryzmat wspólnego interesu, że potrafimy być animatorami merytorycznej dyskusji, a nie tylko krzyczeć i wymachiwać szabelką. Musimy zdać sobie sprawę, że razem możemy zyskać więcej, niż pojedynczy, nawet bardzo silny podmiot. Central Europe Energy Partners, jako think tank działający w obszarze energetyki i skupiający reprezentantów świata biznesu oraz nauki z tej części Europy, jest już znany w Brukseli i stanowi stały element europejskiego krajobrazu energetycznego.

34



**dr hab. Leszek Pawłowicz,**  
prof. UG  
wiceprezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, dyrektor Gdańskiej Akademii Bankowej

### Unia nibybankowa

Skutki kryzysu wymusiły na europejskich decydentach podjęcie kroków mających na celu zwiększenie stabilności rynku finansowego UE. Jedną z odpowiedzi na zewnętrzne zagrożenia dla tego systemu ma być ściślejsza integracja fiskalna i finansowa (a w konsekwencji także polityczna) Unii i związane z nią utworzenie unii bankowej. Niestety, w obecnym stadium unia bankowa jest projektem niekompletnym i nie stawia *de facto* czoła najistotniejszemu źródłu kryzysu – hazardowi moralnemu uprawianemu przez władarzy największych europejskich instytucji finansowych. Co więcej, za realizacją tego projektu wydają się przemawiać bardziej względy polityczne niż ekonomiczne, gdyż w oczach większości unijnych przywódców alternatywą dla przyspieszonej integracji jest rozpad strefy euro. Jak w obliczu takich zmian powinna zachować się Polska?

38



dr hab. Bogdan Góralczyk,  
prof. UW  
Centrum Europejskie  
Uniwersytetu  
Warszawskiego

### Chiny rozgrywają Europę

Jesteśmy świadkami początku nowej ekspansji Chin w Europie. W miejsce niskiej jakości podróbek, na Stary Kontynent wkraczają chińskie banki i miliardowe inwestycje. Europa, będąca największym partnerem gospodarczym Państwa Środka, zachowuje bierność. Unia Europejska nie posiada nawet wspólnej strategii wobec Chin. Z drugiej strony – azjatycki kolos sceptycznym wzrokiem patrzy na przyszłość Wspólnoty, koncentrując się na współpracy z pojedynczymi europejskimi państwami. Chińczycy traktują Polskę jako ważnego partnera w Europie Środkowo-Wschodniej. Czy będziemy w stanie mądrze wykorzystać chińskie zainteresowanie naszym regionem? Kim jest i jaki jest ten nowy gospodarczy gigant?

52



Janusz Reiter  
prezes Centrum Stosunków  
Międzynarodowych,  
były ambasador RP  
w Niemczech i Stanach  
Zjednoczonych

### Geopolityczne rozterki Europy

Globalny wyścig gospodarczy trwa. Wydaje się, że Europa nie potrafi odpowiedzieć na pytanie o swoje miejsce w tej stawce. Dziś trudno mówić o mocarstwowej pozycji, zarówno poszczególnych europejskich krajów, jak i całej UE. Jest ona jednym z liderów światowego handlu, brakuje jej natomiast zdecydowanego działania na polu politycznym czy militarnym. Efektem tego jest m.in. wyraźny rozdzwitek między interesami ekonomicznymi Unii Europejskiej, które wymagają dziś wspólnej reprezentacji na zewnątrz, a stopniem integracji politycznej. By wzmocnić swój globalny status i spróbować na nowo zarysować geoeconomiczną mapę świata, Europa powinna mocno zaangażować się w transatlantyczne partnerstwo inwestycyjno-handlowe. Tym bardziej, że USA potrzebują silnego partnera – ale partnera w działaniu, a nie tylko w poglądach.

56



prof. Ladislau Dowbor  
Pontifícia Universidade  
Católica de São Paulo

### Brazylijskie lekcje rozwoju

Brazylia, niegdyś uważana za gospodarcze „zaplecze Zachodu” i kraj olbrzymich społecznych nierówności, to dziś jeden z bardziej znaczących biegunów rozwoju na ekonomicznej mapie świata. Na tle innych dynamicznie rozwijających się krajów wyróżnia ją model rozwoju, nastawiony przede wszystkim na walkę z biedą, społeczną inkluzję i stymulowanie rynku wewnętrznego. Brazylia nie zapomina jednak o ekspansji międzynarodowej, a jednym z jej ważniejszych partnerów gospodarczych jest Europa. Jak Brazylijczycy postrzegają dziś Stary Kontynent – czy tylko przez pryzmat kryzysu finansowego? Jaka lekcja płynie dla Europy z przebiegu i owoców brazylijskiej drogi rozwoju?

61



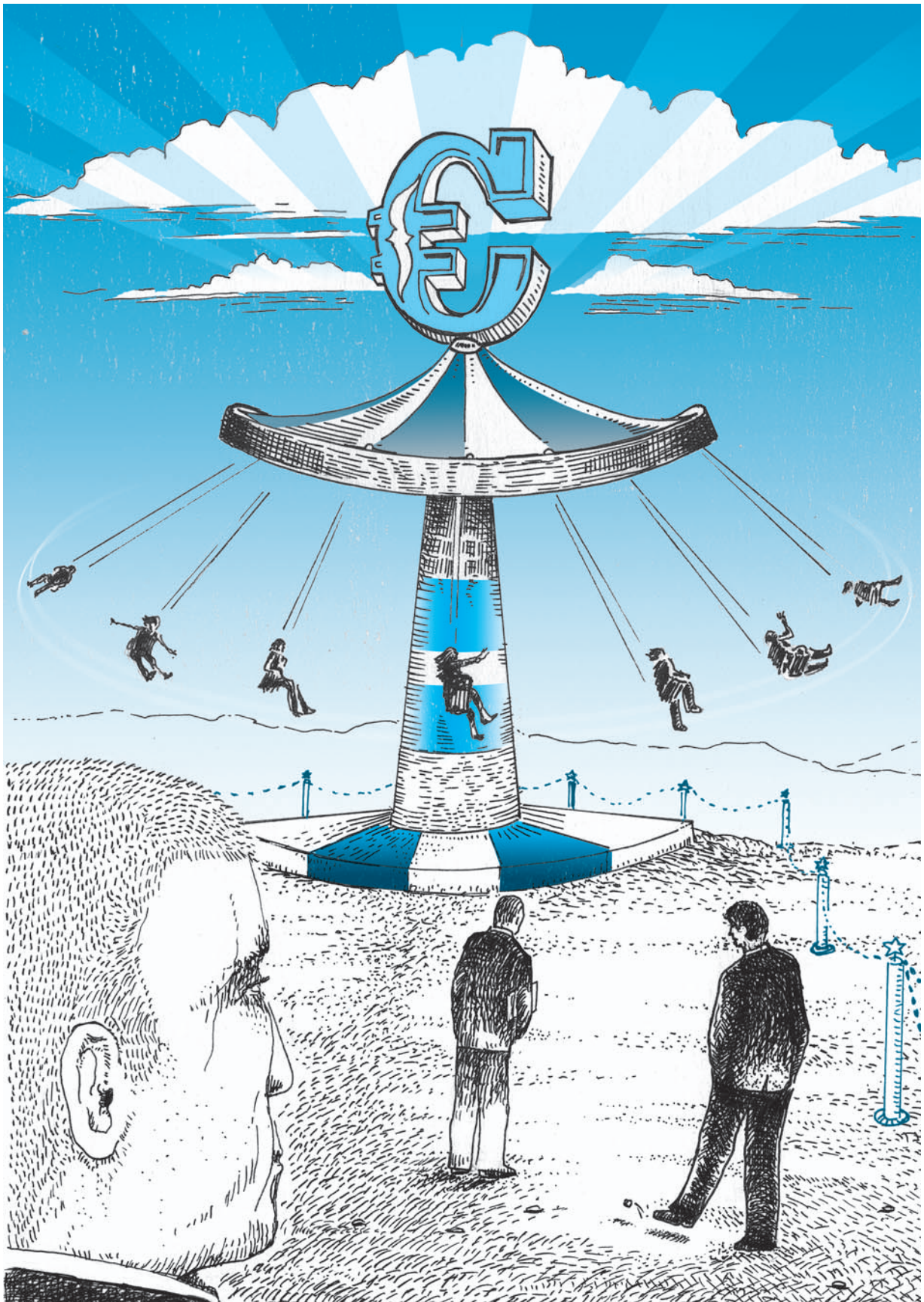


**dr Marek A. Cichocki**  
dyrektor programowy  
Centrum Europejskiego  
Natolin

### Nie zapominajmy o historii

Trwający kryzys spowodował, że Unia Europejska nie jest dziś już tym samym „organizmem”, do którego Polska przystępowała w 2004 roku. Zmienia się sposób jej funkcjonowania – unijne instytucje ustępują miejsca państwom narodowym. Zasadniczym problemem, z jakim muszą one sobie poradzić, jest konieczność nowego zdefiniowania i zbudowania relacji pomiędzy: państwem, demokracją, gospodarką a rynkami finansowymi, tym bardziej, że te ostatnie nie sprawdziły się jako „regulator” życia społeczno-gospodarczego. Działania te są tym trudniejsze, że mamy do czynienia z rozchwianymi nastrojami społecznymi, a obywatele nieprzychylnym okiem spoglądają na plany przyspieszonej i mocniejszej integracji. W społecznej świadomości powoli zanikają też historyczne podwaliny UE: chęć oddalenia widma wojny i przeciwstawienia się komunizmowi. Trzeba jednak pamiętać, że historia lubi się powtarzać...

65



Jarosław Bujny

## UNIO – CZAS POKAZAĆ, ILE JESTEŚ WARTA

Rozmowę prowadzi Leszek Szmidtke – dziennikarz „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego” i Radia Gdańsk

**Leszek Szmidtke: Po burzliwych dyskusjach wokół budżetu UE na lata 2014–2020 coraz trudniej wierzyć w ideę wspólnej Europy.**

Janusz Lewandowski: Fundamenty, dzięki którym powstała dzisiejsza Unia Europejska, istnieją. Tyle, że coraz bardziej przesuwają się w stronę strefy euro, co bardzo utrudniało rozmowy o kształcie budżetu Unii. Politycy z najbogatszych krajów wiedzieli, że ich mieszkańcy mają świeżo w pamięci koszt ratowania banków oraz południowych krajów UE i są coraz mniej chętni do wykładania kolejnych miliardów euro.



*dr Janusz  
Lewandowski*

*komisarz UE ds. budżetu  
i programowania  
finansowego*

**L.S.: Wielkość budżetu – a szczególnie skala oszczędności – jest nieproporcjonalna do wydatków poniesionych na stabilizację sytuacji w krajach strefy euro. Bardzo zasadnym jest więc pytanie o poczucie wspólnotowości, o fundamenty Unii – szczególnie wśród tzw. „płatników netto”.**

J.L.: Spójrzmy na to wzrokiem niemieckiego lub holenderskiego podatnika, który cały czas jest karmiony informacjami o ryzyku, jakie niosą kraje Południa. Dla niego budżet Unii Europejskiej jest tylko kolejnym punktem na coraz dłuższej liście danin finansowych. Dlatego wspólna Europa wychodzi z mody. W krajach Północy często słyszymy niemieckie słowa *ewige Retterei* (wieczne ratowanie), które w praktyce oznaczają uwspólnotowanie długów. Natomiast krajom Południa Unia kojarzy się z rygorami narzucanymi przez Brukselę lub – personalizując – przez Angelę Merkel.

***Fundamenty, dzięki którym powstała dzisiejsza Unia Europejska, istnieją. Tyle, że coraz bardziej przesuwają się w stronę strefy euro.***

**L.S.:** Pieniądze są ważne, ale Unia nie jest już tak „sexy” jak jeszcze 20 czy 10 lat temu.

J.L.: Unia Europejska nadal jest unikalnym i nieościgłym wzorem dla Ameryki Łacińskiej czy też Azji. Łatwo dziś nam ją oskarżać, bo z jednej strony korzyści wynikające ze wspólnoty stały się zbyt powszednie, z drugiej zaś kryzys ujawnił nowe wyzwania, z którymi Unia radzi sobie z najwyższym trudem. Do tego należy dołożyć bieżącą politykę w takich krajach jak Wielka Brytania, gdzie opinia publiczna jest pełna uprzedzeń i karmiona półprawdami, pokazującymi wspólną Europę w złym świetle.

**L.S.:** W najtrudniejszym okresie nie było jednak przekazu, w jakim kierunku zmierzamy. Nic więc dziwnego, że nawet George Friedman – szef amerykańskiego instytutu Stratfor – pytał, czy właściwie Unia chce się zajmować: problemami banków czy bezrobocia? A może brakiem zgody członków UE w sprawie wspólnych rozwiązań?

J.L.: Z dużym dystansem podchodzę do anglosaskiego złośczenia na Unię, w szczególności na wspólną walutę. Europa zmagą się z problemami, ale przechodzi od akcji pożarniczych, jakimi były pakiety dla Grecji, a później także dla Portugalii, Irlandii oraz banków Hiszpanii, a teraz Cypru, do budowy trwałych mechanizmów. Ich celem jest odseparowanie ryzyka bankowego od zadłużenia państwowego. Ma to ogromne znaczenie, gdyż w krajach Unii Europejskiej trzy czwarte finansowania pochodzi z sektora bankowego. Jest to zupełnie inna sytuacja, niż w Stanach Zjednoczonych, gdzie gospodarka opiera się na rynku kapitałowym.

Europa uczy się na błędach i między innymi dlatego powstaje Unia Bankowa. Naszym zadaniem, podobnie jak Brytyjczyków oraz Szwedów, było zapewnienie sobie prawa głosu w tym gronie. Jestem przekonany, że mając dobry krajowy nadzór bankowy należy się w Unię tak wmontować, żeby mieć dodatkowe zabezpieczenie. Dlatego, wsłuchując się w głosy co do przyszłego kształtu strefy euro, które płyną z Berlina, Hagi czy nawet Paryża, słyhać więcej opinii przychylnych Polsce, niż kilku krajom posługującym się wspólną walutą, a nie spełniającym wymagań. Jesteśmy oczekiwani w strefie euro, podobnie jak wcześniej Estonia, a teraz Łotwa.

**L.S.:** Sygnały nie są jednak jednoznaczne. Dlatego też pytamy nie tylko o to, dokąd zmierza Unia Europejska, ale także jak poradzi sobie w globalnej konkurencji. I wreszcie – jakie miejsce w tej przyszłej Unii będzie miała Polska?

J.L.: Przyszłą wspólnotę określa warunki niezbędne dla przetrwania wspólnej waluty. Jeżeli Europejski Bank Centralny lub uzgodnione już reguły fiskalne i bankowe okażą się niewystarczające, żeby ujednoczyć standardy gospodarowania i pobudzić konkurencyjność, to trzeba będzie iść jeszcze dalej – trzeba będzie jeszcze więcej „widzialnej ręki” Brukseli... W coraz trudniejszym położeniu znajdują się kraje, które chcą pozostać przy swojej walucie, jak Wielka Brytania czy Dania oraz kraje, które jeszcze nie spełniają wymogów przynależności. Integracja Unii Europejskiej jest

***Łatwo dziś oskarżać nam Unię Europejską, bo z jednej strony korzyści wynikające ze wspólnoty stały się zbyt powszednie, z drugiej zaś kryzys ujawnił nowe wyzwania, z którymi Unia radzi sobie z najwyższym trudem.***

związana ze strefą euro i nie ma innej drogi. Tyle, że będą to wybory pragmatyczne, a nie ideologiczne. Dyskutuje się konkretne kroki, a nie docelowy kształt Unii, tzw. finalite. Odzywają się zwolennicy federacji europejskiej, ale dominuje język José Manuela Barroso: federacja państw narodowych. Strefa wolnego handlu po obu stronach Atlantyku, która być może narodzi się w przyszłości, też będzie musiała uszanować odmienności poszczególnych państw. Oczywiście, jest też możliwy scenariusz, w którym zwyciężają tendencje dezintegracyjne. Wtedy nie będzie miejsca dla wspólnej waluty oraz obudowujących ją instytucji. Dlatego musi być wola polityczna dalszej integracji, a kolejne pokolenia muszą pielęgnować idee wspólnej Europy. Jeżeli wola mieszkańców większości krajów członkowskich wyrażona w wyborach będzie inna, to Unia się rozpadnie.

**L.S.:** Raport amerykańskiej Narodowej Rady Wywiadu, opisując różne scenariusze przyszłości Unii Europejskiej, z jednej strony zauważa, że perspek-

tywy są bardzo niepewne, ale z drugiej przewiduje integrację i „potężny transfer suwerenności w kierunku władz centralnych” Unii.

**J.L.:** Kiedy w połowie ubiegłego roku powstawał raport, sytuacja rzeczywiście była niejasna i popularne były nawet komercyjne zakłady obstawiające upadek Grecji czy wręcz całej strefy euro. W drugiej połowie 2012 r. ten kasandryczny nurt osłabł, m.in. dzięki jednoznacznemu oświadczeniu szefa Europejskiego Banku Centralnego, że uruchomi wszystkie środki niezbędne dla obrony euro. Poza tym zaczęły wyłaniać się takie elementy europejskiej architektury, jak Pakt Fiskalny, Europejski Mechanizm Stabilności,

„sześciopak” regulacyjny itd. Rezultaty są już widoczne i np. Irlandia oraz Portugalia wróciły na prywatny rynek finansowy. Hiszpania i Włochy odzyskały z kolei taki sam poziom kosztów finansowania swojego zadłużenia jak przed kryzysem (choć wybory we Włoszech znowu spowodowały zamęt). Trafna jest natomiast diagnoza, że naprawa strefy euro powoduje transfer suwerenności. Wyłączający się instrument finansowy, jak i cały mechanizm stabilizacyjny, czyli unijna „marchewka”, musi być uzupełnione przez „kij”, czyli obostrzenia dla tych polityków krajowych, którzy będą chcieli psuć Unię i zadłużać się na poczet przyszłych pokoleń.

Nowe mechanizmy mają wymusić standardy gospodarcze, których polityka krajowa nie może zagwarantować. Jeżeli „Północ” Unii Europejskiej ma ponosić odpowiedzialność i ciężar kłopotów innych krajów, potrzebuje takich gwarancji.

**L.S.:** Te wszystkie działania odbywają się jednak przy poważnym deficycie demokracji.

***Dziś praktycznie zaprzestano dyskusji na temat europejskiej federacji. Jeśli już, to mówi się o federacji państw narodowych. Trafna jest natomiast diagnoza, że naprawa strefy euro powoduje transfer suwerenności. Nowe mechanizmy mają wymusić standardy gospodarcze, których polityka krajowa nie może zagwarantować.***

**J.L.:** To jest główny, coraz wyraźniej dostrzegany, problem w Brukseli – społeczeństwa wielu krajów wcale nie życzą sobie dalszej rozbudowy Unii, potrzebnej dla przetrwania strefy euro. Łatwo zwałać winę za problemy na Brukselę, kiedy robi się porządki we własnych krajach. Jednak tych porządków trzeba dokonać, gdyż to właśnie politycy z poszczególnych krajów doprowadzili do tej dramatycznej sytuacji. Bruksela ze swoją chęcią do nadmiernego regulowania też nie jest bez winy. Dlatego jedynym wyjściem jest pokazywanie Unii Europejskiej jako instytucji użytecznej w rozwiązywaniu bieżących i przyszłych problemów. Nie

wystarczą różne mechanizmy konsultacji czy nawet Parlament Europejski, jeżeli Unia nie okaże się użyteczna tu i teraz, np. szukając recepty na redukcję bezrobocia młodych ludzi.

**L.S.: Parlament Europejski nie zastąpi parlamentów poszczególnych krajów i Komisja Europejska nie przejmie kompetencji rządów?**

J.L.: Fundamentalny problem Unii Europejskiej ma charakter polityczny. Dotykamy bardzo delikatnej materii, bo tam, gdzie ingerencja jest najbardziej potrzebna – wkraczamy w sferę budżetów narodowych i kompetencji parlamentów oraz rządów. Jednak bez wglądu w budżety narodowe, państwa z północy UE nie wezmą odpowiedzialności za kraje z południa. Moim zdaniem, ta niezbędna inwazyjność gospodarcza Brukseli musi iść w parze z wstrzemięźliwością we wszystkich innych dziedzinach, w których nadmiar unijnej regulacji irytuje ludzi.

**L.S.: Czy te problemy nie są jednak wtórne, bo Unia Europejska zachowuje się jak mężczyzna w średnim wieku, który dorobił się domu, samochodu i stać go na zagraniczny urlop, ale myśli raczej o bezpiecznym doczekaniu do emerytury?**

J.L.: Społeczeństwo syte zazwyczaj tak się zachowuje. Taki proces przeszli Japończycy, Irlandczycy, w tej fazie są południowi Koreańczycy. Europejski styl i wygoda życia wyróżniają się zdecydowanie w skali całego świata. W czasie Arabskiej Wiosny protestujący w Internecie (Komisja Europejska prowadziła monitoring) dyskutowali między innymi o tym jak chcieliby żyć w przyszłości. Pragnęli oni

nie amerykańskiego czy chińskiego, ale europejskiego stylu życia.

**L.S.: Jednak bieguny wzrostu są poza Europą, m.in. w Chinach.**

J.L.: Europa obroniła wcześniejszy poziom udziału w handlu światowym (około 20%), podczas gdy Stany Zjednoczone i Japonia mają w nim w XXI wieku mniejszy udział. Dlatego też jedną z recept dla naszego kontynentu jest otwieranie się na handel. Toczą się bilateralne rozmowy z różnymi krajami, m.in. USA i Ameryką Łacińską w sprawie wolnego handlu. W wymianie handlowej upatruję szansy dla krajów

takich jak Polska, która mimo malejącego wzrostu produkcji, zwiększyła w ubiegłym roku eksport swoich produktów oraz usług.

**L.S.: Jak długo uda się ten poziom utrzymać, skoro kraje Unii Europejskiej nie dorównują USA w innowacyjności? Nie pomogła nawet strategia lizbońska, która miała być jej kołem zamachowym.**

J.L.: Innowacyjność nie wynika z odgórnie dekreto- wanych strategii. Nie musi też polegać na rezygnacji z przemysłu na korzyść usług. Idąc śladem Niemców, Europa zaczyna rozumieć zalety industrializacji opartej na nowych technologiach i jakości. Nasi zachodni sąsiedzi przewagę konkurencyjną budują wokół swojego przemysłu. Nic dziwnego, że ich produkty są poszukiwane zarówno w Chinach, jak i krajach Ameryki Łacińskiej.

**L.S.: Warto wchodzić na ten – jak twierdzą euro-sceptycy – rdzewiejący statek?**

*Jedynym wyjściem jest pokazywanie Unii Europejskiej jako instytucji użytecznej w rozwiązywaniu bieżących i przyszłych problemów. Nie wystarczą różne mechanizmy konsultacji czy nawet Parlament Europejski, jeżeli Unia nie okaże się użyteczna tu i teraz, np. szukając recepty na redukcję bezrobocia młodych ludzi.*

*Kraje, które nadają ton dalszej integracji nie będą cierpliwie czekać na naszą decyzję. Polska jest traktowana jako poważny partner, któremu zależy na powodzeniu remontu Unii Europejskiej i który chce mieć tam swoje miejsce. Mamy być udziałowcem, a nie tylko kibicem.*

J.L.: Polacy byli i nadal są karmieni obrazkami z czasów, kiedy w strefie euro gaszono pożar... Przed euro miał ostrzegać przykład Słowacji, która musiała dopłacać do ratowania dużo bogatszej Grecji. Jednak z powodu tych kłopotów zaczyna wyglądać nowa architektura Unii Europejskiej. Jeśli dzieło się uda, strefa euro będzie unikalnym w świecie systemem wzajemnej asekuracji i będzie szansą na stabilny rozwój.

**L.S.:** Ile mamy czasu na podjęcie decyzji?

J.L.: Dobrze, że nie ogłaszamy nazbyt ambitnych dat, ale też nie możemy już czekać na dalszy ciąg

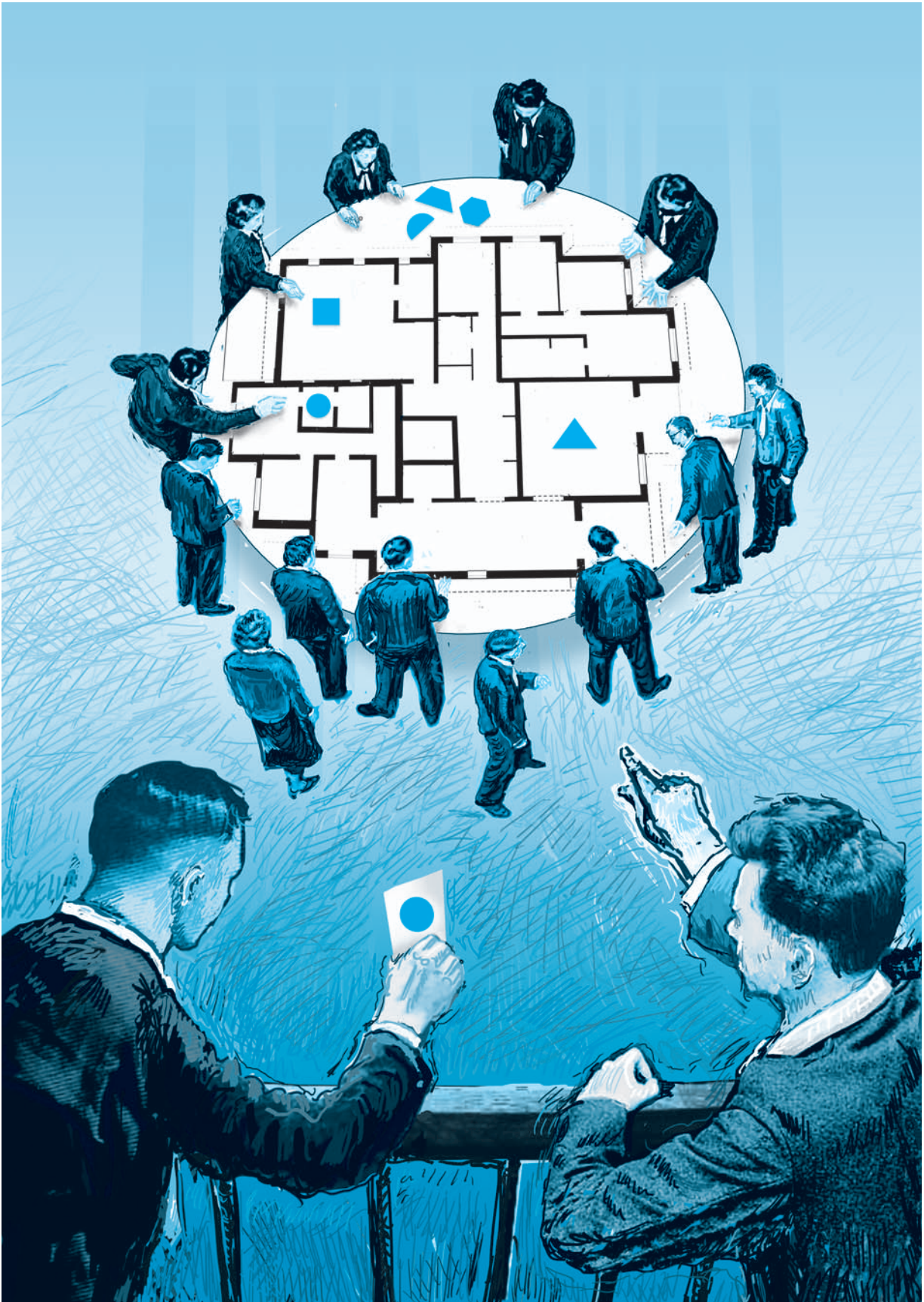
wydarzeń i na to, jak strefa euro poradzi sobie z problemami. Kraje, które nadają ton dalszej integracji nie będą cierpliwie czekać na naszą decyzję. W czasie debat budżetowych wyraźnie widzieliśmy, że Polska jest traktowana jako poważny partner, któremu zależy na powodzeniu remontu Unii Europejskiej i który chce mieć tam swoje miejsce. Mamy być udziałowcem, a nie tylko kibicem.

**L.S.:** Młodzi ludzie, wchodzący w dorosłe życie, nie mają w pamięci powodów, dla których powstała dzisiejsza Unia Europejska. Korzyści są tak oczywiste, że ich nie dostrzegają. Dużo ostrzej widzą wszystkie mankamenty, a od tego pokolenia będzie zależała przyszłość Europy.

J.L.: Jeżeli tego nie zauważymy, jeżeli nadal będziemy działać wedle zasady „Bruksela wie lepiej”, to młode pokolenie, które jest w dużym stopniu pokoleniem bezrobocia i straciło europejską wiarę, pójdzie swoją drogą. Rozsypał się progresywizm, który napędzał kraje po obu stronach Atlantyku, obiecujący młodym, że będą żyli lepiej, niż pokolenie ojców. Dlatego Unia Europejska musi być na tyle atrakcyjna, żeby ich odciągnąć od prostych, populistycznych recept na życie. Będzie atrakcyjna tylko wtedy, gdy okaże się użyteczna w rozwiązywaniu dzisiejszych problemów – zamiast pouczać, jak żyć.

## O ROZMÓWCY:

Dr Janusz Lewandowski od lutego 2010 r. jest komisarzem UE ds. budżetu i programowania finansowego. Jest absolwentem wydziału ekonomii na Uniwersytecie Gdańskim. W 1984 r. uzyskał tytuł doktora ekonomii na Uniwersytecie Gdańskim. W latach 1974–1984 był pracownikiem naukowym Uniwersytetu Gdańskiego. W latach 1980–1989 był ekspertem w NSZZ Solidarność. W okresie 1991–1993 pełnił funkcję posła na Sejm RP oraz ministra przekształceń własnościowych, a powtórnie funkcję posła sprawował w latach 1997–2004. Od 2004 r. do 2010 r. był posłem do Parlamentu Europejskiego. W latach 2004–2007 pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Budżetowej PE. Od 1993 r. jest przewodniczącym Rady Programowej Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową.



Jarosław Bujny



## UNIA W UNII A GDZIE POLSKA?

Rozmowę prowadzi Leszek Szmidtke – dziennikarz „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego” i Radia Gdańsk

**Leszek Szmidtke: Rośnie w Polsce liczba eurosceptyków, ale nie tylko oni pytają się, dlaczego mamy wchodzić na stary, rdzewiejący okręt?**

Piotr Serafin: Nie zgodzę się, że rośnie liczba eurosceptyków. Polacy widzą, ile daje nam obecność w Unii Europejskiej. Ciągłe mamy w pamięci stan sprzed 2004 roku, a znaczna część Polaków pamięta, co było przed 1989 rokiem. Gigantyczny awans cywilizacyjny, który dokonał się w Polsce, jest oczywisty. Jednak perspektywy wstąpienia do strefy euro rzeczywiście oceniamy inaczej. Ostatnie 4 lata to seria katastrofalnych informacji związanych ze wspólną walutą. Do późnej jesieni ubiegłego roku przed strefą euro stały poważne wątpliwości dotyczące dalszego jej istnienia. Z końcem 2012 roku były związane dwie prognozy. Jedna, oparta na kalendarzu Majów, wieszczyla koniec świata – oczywiście to żart – druga zaś przewidywała kres strefy euro. Niemała grupa ludzi postawiła nawet na jej upadek spore pieniądze. Ryzyko rozpadu było realne i tylko dzięki determinacji Europejczyków podjęto dwie kluczowe decyzje: o zmianie charakteru Europejskiego Banku Centralnego, w tym gotowości do nieograniczonej interwencji na rynkach obligacji oraz o pozostawieniu Grecji w strefie euro. Jednak dla postaw społecznych w Polsce, Niemczech czy Włoszech oczywiście decydujące znaczenie mają te negatywne wiadomości.

**L.S.: W największym uproszczeniu mamy dwie drogi wyboru – brytyjską, czyli wspólnoty opartej o przestrzeń wolnego handlu oraz ścisłą integrację. Pan opowiada się za drugim rozwiązaniem.**



**Piotr Serafin**

wiceminister spraw zagranicznych ds. europejskich

P.S.: Moi starsi koledzy, pamiętający dobrze czasy komunizmu, powiadają, że modne było wtedy powiedzenie, że Polska nie leży w Portugalii. Nasz kraj jest rzeczywiście położony w takim, a nie innym miejscu. Mamy swoją historię. To wszystko wymusza poszukiwanie rozwiązań zapewniających nam bezpieczeństwo gospodarcze i militarne. Dla mnie wybór, czy Polska będzie w gronie państw dalej się integrujących czy też uda się gdzieś na obrzeża Europy, do jakiejś szarej strefy, ma znaczenie geopolityczne. Możemy się zastanawiać, kiedy konkretnie będziemy przyjmować euro, możemy dyskutować o warunkach akcesji, ale wstąpienie do strefy euro jest dla Polski wyborem oczywistym. Zadaniem klasy politycznej powinno być zapewnienie, by stało się to źródłem siły także dla polskiej gospodarki.

*Nasz kraj jest położony w takim, a nie innym miejscu. Dla mnie wybór, czy Polska będzie w gronie państw dalej się integrujących czy też uda się gdzieś na obrzeża Europy, do jakiej szarej strefy, ma znaczenie geopolityczne.*

**L.S.:** W takim razie musimy sobie odpowiedzieć na kolejne pytanie: czy adaptujemy się do już ustanowionych reguł, czy też staramy się wpływać na ich kształt?

**P.S.:** Każdego dnia odpowiadamy na to pytanie w ten sam sposób: tak, angażujemy się! Angażujemy się w przebudowę strefy euro dlatego, że to będzie nasz dom. W naszym narodowym interesie jest wpływanie na rekonstrukcję unii gospodarczej i walutowej. Po prostu musimy zadbać, żeby za jakiś czas czuć się tam komfortowo. Dlatego musimy być aktywni, musimy też definiować swoje strategiczne interesy w perspektywie 10 lub 20 lat i nie możemy czekać na to, co się wyłoni z kryzysu.

**L.S.:** Nie będąc członkiem strefy euro, mamy związane ręce i czekamy w przedśionku.

**P.S.:** To błędny obraz. Wpływamy na kształt zmian już dziś. *Vide:* propozycja europejskiego nadzoru bankowego otwarta na kraje spoza strefy euro. Pakt Fiskalny otwiera nam przestrzeń, w której możemy współkształtować architekturę przyszłej strefy euro, także w ekskluzywnych gronach. Będziemy uczestniczyć w szczytach euro, jak i w pracach przygotowawczych do tych spotkań. Za chwilę będziemy tam dyskutować o reformach strukturalnych w strefie i uważam, że ten obszar też będzie otwarty na kraje, które mają aspiracje uczestniczenia w projekcie wspólnej waluty.

**L.S.:** Dla Polaków, którzy jeszcze nie przekroczyli trzydziestu lat, uzasadnienie historyczne ma mniejsze

znaczenie, niż korzyści lub zagrożenia wynikające z uczestniczenia w strefie.

**P.S.:** Nie mam jeszcze 40 lat i wydaje mi się, że moi rówieśnicy, jak i młodsze pokolenie, są bardzo świadomi przeszłości swojego kraju. Z resztą my nie mamy prawa zapominać o swojej przeszłości. Ale oczywiście członkostwo w strefie euro musi wzmacniać naszą gospodarkę. Szarża na oślep do strefy euro, bez rzetelnego bilansu konsekwencji ekonomicznych, też nie ma sensu. Ani dla Polaków, ani dla stabilności strefy euro. Są dwa główne ryzyka wynikające z przynależności do strefy euro. Pierwszym jest zbyt szybki wzrost wynagrodzeń, a drugim zbyt łatwy dostęp do tanich kredytów. Oba czynniki są bardzo poważnym zagrożeniem dla konkurencyjności gospodarki, czego dowodzą przykłady Hiszpanii, Portugalii oraz Grecji. I to nie jest żart, choć tak to może brzmieć.

**L.S.:** Ścisła integracja będzie oznaczała transfer suwerenności – to opinia nie tylko eurosceptyków, ale też m.in. ekspertów amerykańskiego instytutu Stratfor.

**P.S.:** Jeżeli mam z przyjaciółmi wspólny samochód, to nie mogę być jedynym, który o niego dba. Nie tylko ja mam go sprzątać, tankować czy jeździć na przeglądy. Dziwię się, kiedy słyszę, że Pakt Fiskalny lub Sześciopak będzie wymuszał dyscyplinę w finansach. Przecież również w polskim interesie jest pilnowanie zdrowych finansów publicznych. Powielanie przykładowo greckich błędów nie jest naszą racją stanu. Tym bardziej, że już wcześniej zapisaliśmy w Konstytucji kotwicę dla długu publicznego, która ma nas chronić i *de facto* jest dzisiaj źródłem inspiracji dla akcji naprawczych w strefie euro. Ale to nie jest przekazywanie suwerenności, to jest traktowanie

*Angażujemy się w przebudowę strefy euro dlatego, że to będzie nasz dom. Po prostu musimy zadbać, żeby za jakiś czas czuć się tam komfortowo.*

na serio już dawno temu podjętych zobowiązań. Nie sędzę, żeby w najbliższych latach, w najważniejszych obszarach polityki gospodarczej, nastąpiło przeniesienie kompetencji z poziomu narodowego na poziom wspólnotowy. Mamy traktaty wyraźnie mówiące, co jest włączone, a co wyłączone z kompetencji Unii Europejskiej i nie ma apetytów na zmianę traktatów tak, by przenieść na poziom wspólnotowy przykładowo sprawy związane z zabezpieczeniem społecznym, rynkiem pracy lub systemem podatkowym. Czekają nas jednak reformy strukturalne i w tych obszarach musimy wypracować nowe sposoby dialogu i uzgodnień na ich temat, pomiędzy poziomem narodowym i europejskim. Nie można przymuszać do reform poprzez dyrektywy z Brukseli, Berlina, Paryża czy skądkolwiek. To, co jest narzucane – jest później odrzucane. Zrozumienie potrzeby zmian musi wpływać z poziomu państw narodowych. Dlatego też pojawiła się idea na zawieranie z państwami kontraktów na reformy strukturalne, nad którą teraz pracujemy.

**L.S.: A czy nie jest to też świadectwo oderwania się Brukseli od codzienności poszczególnych państw?**

P.S.: Jest w tym sporo racji i w Brukseli pojawia się refleksja o konieczności zmiany podejścia, większego zrozumienia narodowych i politycznych uwarunkowań, potrzeby dialogu i może nawet pokory. Spodziewam się, że przy okazji wspomnianych kontraktów na reformy strukturalne wnioski zostaną wyciągnięte i że logikę europejskiego politykanta zmodyfikujemy na coś bardziej „strawnego”.

*Nie sędzę, żeby w najbliższych latach, w najważniejszych obszarach polityki gospodarczej, nastąpiło przeniesienie kompetencji z poziomu narodowego na poziom wspólnotowy. Mamy traktaty wyraźnie mówiące, co jest włączone, a co wyłączone z kompetencji UE.*

**L.S.: To chyba doszliśmy do miejsca, w którym należy wytłumaczyć istotę dalszej integracji.**

P.S.: Trwa proces budowy Unii Walutowej, odpornej na kryzys. Z kryzysu płyną trzy lekcje. Pierwsza dotyczy dyscypliny fiskalnej. Ponieważ pakt stabilności i wzrostu nie zadziałał, potrzebne nam są inne i lepsze narzędzia. Dlatego pojawił się Sześciopak, Dwupak i Pakt Fiskalny<sup>1</sup>. Większego znaczenia nabiera kryterium długu, deficytu strukturalnego (hipotetyczny deficyt, który wystąpiłby, gdyby cykle koniunkturalne nie występowały – przyp. red.) jako narzędzia pozwalającego lepiej reagować w sytuacji kryzysowej,

a do tego mechanizmy regulujące deficyty zostaną przeniesione na poziom krajów członkowskich. Jak bardzo takie dyscyplinowanie jest potrzebne przekonaliśmy się w ostatnich latach, kiedy to z powodu kilku grzeszników cierpieli wszyscy. Drugi komponent związany jest z sektorem bankowym i wynika z kilku obser-

wacji: mamy w Europie banki zbyt duże do kontrolowania przez krajowych nadzorców. Niekiedy na poziomie narodowym relacje między nadzorcami a bankami stawały się zbyt familiarne i to też niosło za sobą pewne ryzyko. Dlatego Unię Bankową stworzono nie po to, żeby zaradzić obecnemu kryzysowi, ale w celu uniknięcia podobnych zjawisk w przyszłości. Wreszcie Unia Gospodarcza, która ma za zadanie koordynowanie krajowych polityk gospodarczych.

<sup>1</sup> Są one zbiorem aktów prawnych regulujących: zasady konstruowania budżetów krajowych, dopuszczalne limity deficytu i całego zadłużenia krajów, a także wpływ polityki budżetowej na poziom rozwoju gospodarczego i kondycję rynku pracy w danym kraju – przyp. red.

Nierównowagi makroekonomiczne są bolesnym odkryciem obecnego kryzysu w Unii Europejskiej i dlatego koordynowanie działań podejmowanych przez poszczególne kraje jest takie ważne. Problematyka jest zdiagnozowana, wiadomo, jakie są cele, ale nadal nie ma narzędzi pobudzania i zachęcania do reform strukturalnych. Dlatego pojawia się koncepcja kontraktów na reformy strukturalne powiązana z budżetem strefy euro. A więc konkretne środki byłyby wypłacane tylko tym państwom, które zgodzą się na podjęcie, nierzadko trudnych, reform strukturalnych. Na końcu pojawiają się pytania o kształt instytucjonalny UGiW i tu Polska ma bardzo konserwatywne podejście. Uważamy, że obecne instytucje, takie jak Komisja Europejska lub Parlament Europejski, reprezentujące 27 państw, są lepszym rozwiązaniem, niż wąskie grono państw wyodrębnione ze strefy euro. Tak kształtuje się nowa Unia w Unii.

**L.S.:** Nielatwo będzie wyjaśnić obywatelom krajów Unii tak skomplikowane działania.

**Co więcej, wyjaśnić trzeba też to, jak wygląda tryb podejmowania decyzji, tworzenia nowego prawa.**

P.S.: Potrzebowaliśmy trochę czasu, żeby zrozumieć, że ostatniej nocy negocjacji jest już za późno na skuteczne działania. Najskuteczniej na kształt prawa można wpływać, kiedy rodzą się pomysły legislacyjne. Wtedy też można działać więcej, niż w formalnym procesie decyzyjnym. Trzeba rozmawiać z innymi, trzeba być obecnym w różnych miejscach i momentach, w których powstają koncepcje rozwiązań prawnych. Moje osobiste doświadczenia z negocjacji pakietu klimatycznego pokazują, jak duże znaczenie ma obecność, kiedy tworzy się pomysł napisania prawa. Zagrożenia dla naszej gospodarki wynikają w znacznej części z tego, że Polacy byli nieobecni w rozmowach, kiedy powstawał zamysł systemu całej polityki klimatycznej.

*Najskuteczniej na kształt prawa można wpływać, kiedy rodzą się pomysły legislacyjne. Wtedy też można działać więcej, niż w formalnym procesie decyzyjnym.*

**L.S.:** Kto powinien śledzić powstawanie europejskiego prawa – tylko dyplomaci?

P.S.: W Europie Ministerstwa Spraw Zagranicznych rzadko same angażują się w ten proces. Zazwyczaj jest to zadanie dla wszystkich ministerstw. W tym sensie każdy minister jest dyplomatą i wszystkie ministerstwa w mniejszym lub większym stopniu to MSZ.

**L.S.:** Gdzie jest miejsce dla organizacji, które nie są administracją państwową i czy powinniśmy rozbudowywać różnego rodzaju stowarzyszenia, lobby w Brukseli?

P.S.: Od razu wyjaśnię, że jestem przeciwnikiem budowy „salonu odrzuconych”. Najskuteczniej wpływa się na decyzje nie poprzez zakładanie własnych struktur, ale przenikając do już istniejących.

One mają wydepotowane swoje ścieżki, kontakty, pozycje i przez to są skuteczniejsze w pracach nad nowymi aktami prawnymi. Mamy naprawdę dobry moment na współtworzenie Unii Europejskiej.

Trwa polskie „5 minut”, kiedy chcą nas słuchać, kiedy mamy silną pozycję, należy to wykorzystać, więc trzeba przenikać do istniejących struktur i redefiniować kierunki prowadzonych przez nie działań.

**L.S.:** Okazje będzie można wykorzystać, jeżeli są odpowiednio przygotowani ludzie. Czy mamy do tego celu odpowiednio przygotowane kadry?

P.S.: Uczestnicząc w codziennym życiu UE, podnosimy jakość naszych kadr. Uczymy się poruszania europejskimi korytarzami i widzimy też nasze braki. Przed nami na przykład dyskusja o europejskim przemyśle obronnym. Jeżeli chcemy wpływać na jego kształt, najpierw musimy rozstrzygnąć, jak ma wyglądać polska zbrojeniówka. Bycie skutecznym w Europie, gdzie są zarówno ambitne, jak i silne kraje

*Bycie skutecznym w Europie, gdzie są zarówno ambitne, jak i silne kraje ze sprawną administracją, oznacza, że sami musimy budować silne państwo z administracją wysokiej jakości.*

ze sprawną administracją, oznacza, że sami musimy budować silne państwo z administracją wysokiej jakości. Ci ludzie muszą się odnaleźć w europejskiej grze, na którą składają się interesy poszczególnych państw, branż, obozów politycznych itd. Dobro wspólnoty jest w jakimś stopniu wypadkową interesów wszystkich tych podmiotów. Uczymy się szybko. Widać to było m.in. w czasie szczytu budżetowego. W najbliższych latach czeka nas poważna debata o polityce energetycznej, a kolejnym istotnym wspólnotowym obszarem jest obronność. Wtedy trzeba będzie wykorzystać dotychczasowe nauki.

**L.S.:** Kiedy przed laty do strefy euro wchodziły takie kraje jak: Hiszpania, Portugalia czy Grecja miały kilka przewag konkurencyjnych, m.in. niższe koszty pracy. Dziś nic z tego nie zostało, a nowych

gospodarczych zalet nie widać. Czy Polsce nie grozi podobny scenariusz?

P.S.: Grozi i powinniśmy pamiętać, że spełnienie kryteriów Traktatu z Maastricht nie jest gwarancją bezpiecznego uczestnictwa w strefie euro. Lekcją z kryzysu, jaką wszyscy powinni wyciągnąć, jest zagrożenie wynikające z nierównowag makroekonomicznych, zarówno dla danego kraju, jak i pozostałych członków strefy. Sami musimy sobie odpowiedzieć, co zrobić, żeby nie utracić konkurencyjności, a nawet więcej – jak członkostwo w strefie euro może służyć podnoszeniu konkurencyjności polskiej gospodarki.

**L.S.:** Projekt ścisłej integracji umożliwi skuteczne konkurowanie Unii Europejskiej na globalnych rynkach?

P.S.: Dzisiejsza Europa ma problem z konkurencyjnością i brakuje jej również woli walki. Do tej pory rozwijała się poprzez kryzysy i mam nadzieję, że teraz też tak będzie, że wyciągniemy z tego lekcję i będziemy kontynuować dyskusję na temat europejskiego modelu społecznego czy reform strukturalnych. Nie mam wątpliwości, że taka debata powinna się skupić na Unii Gospodarczej i Walutowej. Integracja jest najwłaściwszą drogą do budowania większej, niż do tej pory, konkurencyjności całej Unii, a nie tylko poszczególnych krajów.

## O ROZMÓWCY:

**Piotr Serafin** jest sekretarzem stanu ds. europejskich w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Absolwent Szkoły Głównej Handlowej (ekonomia) oraz Uniwersytetu Warszawskiego (prawo). Ukończył studia podyplomowe w zakresie integracji europejskiej na Uniwersytecie w Sussex. Stypendysta Departamentu Stanu USA oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Francuskiej. Od 1998 r. pracował w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej, gdzie uczestniczył m.in. w negocjacjach dotyczących perspektywy finansowej na lata 2007–2013 oraz pełnił funkcję dyrektora Departamentu Analiz i Strategii, a w latach 2008–2009 podsekretarza stanu w UKIE oraz narodowego koordynatora pomocy dla programów Phare oraz Środki Przejściowej. Po połączeniu UKIE z Ministerstwem Spraw Zagranicznych został podsekretarzem stanu w MSZ. Od lutego 2010 roku był zastępcą szefa gabinetu komisarza UE ds. budżetu i programowania finansowego Janusza Lewandowskiego.



## UE – RDZEWIEJĄCY STATEK?

*„Eksperymentowanie z nowym pieniądzem w czasie, gdy Europa musi zmierzyć się z trudnymi realiami zniesienia państwa opiekuńczego, przywracaniem milionów bezrobotnych do normalnego życia zawodowego, deregulacją etatystyczno-korporacjonistycznych gospodarek, troską o stronę podażową gospodarki oraz z procesem integracji Europy Środkowej jest złym pomysłem. Nowy pieniądz zapewnia w najlepszym razie jedynie nieznaczne korzyści, równocześnie utrudniając dostosowania i ograniczając pragmatyczną współpracę. Patrząc na Europę z zewnątrz wspólna waluta oraz wysiłki podejmowane w celu jej wprowadzenia postrzegane są jako źle ukierunkowane i źle zaplanowane działania, które sprawią, że Europa stanie się słabym ogniwem światowej gospodarki”.*

*Euro Fantasis: Common Currency as Panacea  
(R. Dornbusch, 1996)*

*„Europejskie rynki pracy są powszechnie opisywane jako mało elastyczne, a mobilność siły roboczej wewnątrz UGiW jako ograniczona. W tych warunkach procesy dostosowawcze w przypadku wystąpienia asymetrycznego szoku będą powolne i kosztowne. Rosnące bezrobocie, żądania transferów fiskalnych oraz żądania ochrony socjalnej podważą wiarygodność UGiW oraz polityczną spójność wymaganą dla prawidłowego jej funkcjonowania”.*

*The future of EMU: what does the history of monetary unions tell us?  
(M. D. Bordo i L. Jonung, 1999)*



### Andrzej Halesiak

dyrektor w Biurze Analiz  
Ekonomicznych Banku  
Pekao S.A.

### Europa nie zdaje egzaminu

Choć w przekonaniu wielu osób strefa euro zaczyna wychodzić na prostą, osobiście odnoszę wrażenie, że strefa (jak i cała Unia Europejska) przegrywa właśnie swoją wielką szansę. Europa nie zdaje egzaminu z trwającego obecnie kryzysu. Kryzysu, który w moim przekonaniu stanowi nie

tylko test trwałości konstrukcji jednolitej waluty, ale przede wszystkim jest testem wspólnej europejskiej świadomości. Kryzys daje wyraźną odpowiedź na dwa istotne pytania: czy można mówić o jednej, europejskiej gospodarce, której ukoronowaniem miała być wspólna waluta oraz czy można mówić o jednym, europejskim społeczeństwie? Aktualna sytuacja w Europie w obu przypadkach skłania do udzielenia odpowiedzi negatywnej. Euro wydaje się być dziś jedynie symbolem, gadżetem, w którym pozostało niewiele z procesów związanych z integracją monetarną. Nie ma także jednego, europejskiego społeczeństwa.

Obecna przebudowa strefy euro nie przebiega według dobrze opracowanego i przygotowanego planu. Zwycięzać wydaje się model wysoce scentralizowany. Powoduje to, że fundamenty nowo budowanej konstrukcji będą słabe. Na dodatek, budowniczywie cały czas improwizują, dokładając co i rusz

kolejne (coraz częściej niespójne ze sobą) elementy. Równocześnie, aby zagłuszyć wszelkiego rodzaju wątpliwości, politycy i biurokraci przedstawiają dziś mieszkańcom Europy dwie skrajne wizje: albo wdrożone zostaną proponowane przez nich scentralizowane rozwiązania, albo Europie grozi powrót do nacjonalizmu. Takie podejście nie wróży zbyt dobrze na przyszłość. Rośnie prawdopodobieństwo, że w miejsce strefy euro powstanie „coś”, w czym społeczeństwu trudno będzie się mieszkało i funkcjonowało. W efekcie to właśnie te „proponowane rozwiązania” będą prowadziły do konfrontacji oraz narastania egoistycznych i partykularystycznych zachowań. Wszystko to odbywać się będzie

*Aby zagłuszyć wszelkiego rodzaju wątpliwości, politycy i biurokraci przedstawiają dziś mieszkańcom Europy dwie skrajne wizje: albo wdrożone zostaną proponowane przez nich scentralizowane rozwiązania, albo Europie grozi powrót do nacjonalizmu. Takie podejście nie wróży zbyt dobrze na przyszłość.*

w warunkach postępującej marginalizacji Europy, która koncentrując się na własnych problemach nie jest w stanie wykorzystać pojawiających się globalnie szans i efektywnie przeciwdziałać rodzącym się globalnym zagrożeniom.

Z punktu widzenia Polski ważne jest, abyśmy zachowując naszą życzliwość i wsparcie dla procesu europejskiej integracji, nie stali się ślepym fanatykiem Unii. Fanatykiem bowiem to ktoś, kto przestaje postrzegać otaczającą go rzeczywistość w sposób racjonalny. Przyjęcie euro powinno pozostać naszym strategicznym celem, jednakże mogłoby ono nastąpić jedynie pod warunkiem ustabilizowania się powstającego

„tworu” i dokonania w naszym kraju głębokich reform. W innym wypadku nasza obecność w grupie krajów pierwszej prędkości pod względem pogłębiania integracji może szybko stać się w sprzeczności z tym, co powinno być nadrzędnym celem dla Polski – przynależnością do grupy krajów

pierwszej prędkości pod względem wzrostu gospodarczego.

### **Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie**

Do pesymistycznych wniosków odnośnie kondycji Europy skłania mnie nie tyle sam kryzys (ten jest nieodłączną częścią funkcjonowania zarówno gospodarek, jak i społeczeństw), ale sposób podejścia do niego. Mam na myśli w szczególności relacje pomiędzy Północą i Południem Europy, które szybko zostały wskazane jako główny winowajca kryzysu. W konsekwencji za zasadne uznano wymierzenie mu surowej kary – jakże bowiem inaczej można



określić programy naprawcze bazujące na anachronicznej i błędnej (jak sam przyznał niedawno ich twórca) logice MFW. Wiązało się to z upokorzeniem społeczeństw ukaranych państw, których rekompensatą ma być „łaskawe” pozostawienie krajów Południa w „elitarnym klubie”. Porównując tę sytuację do relacji międzyludzkich można odnieść wrażenie, że ktoś kogoś skopał, sponiewierał, wybił mu kilka zębów, a na koniec powiedział „przytul się i pozostajmy przyjaciółmi”. Takie podejście na najbliższe lata ukierunkowuje stosunki w strefie euro w pozycji mocno konfrontacyjnej. Rodzi ono również w upokorzonych społeczeństwach chęć rewanżu.

W moim odczuciu będzie to skutkowało licznymi napięciami, a być może doprowadzi nawet do rozpadu strefy.

Tymczasem można było pokusić się o inne rozwiązanie. Może ono na pozór wydawać się utopijne i idealistyczne (z pewnością znacznie wykracza poza standardowe kanony relacji pomiędzy krajami), ale w moim przekonaniu byłoby najbardziej racjonalne. Rozwiązanie to znacznie lepiej oddawałoby także (rzekomo istniejącego) ducha integracji i solidarności europejskiej. Polegałoby ono na czymś w rodzaju „wyzerowania” efektów 10 lat dotychczasowego funkcjonowania strefy euro (w tym w szczególności redukcji nadmiernych długów) i podzielenia się kosztami tego procesu. Można by je uznać za klasyczne „koszty uczenia się”. Następne kroki powinny dotyczyć uzupełnienia brakujących elementów w konstrukcji strefy oraz wpisania do traktatów ustanawiającej unię monetarną klauzuli wyjścia wraz z jasno określoną i egzekwowalną procedurą

*Rozwiązaniem, które znacznie lepiej od proponowanych przez polityków pomysłów oddawałoby ducha integracji i solidarności europejskiej, byłoby coś w rodzaju „wyzerowania” efektów 10 lat dotychczasowego funkcjonowania strefy euro i podzielenia się kosztami tego procesu. Można by je uznać za klasyczne „koszty uczenia się”.*

wykluczania z kraju nieprzestrzegającego zasad. Takie rozwiązanie stwarzałoby znacznie silniejsze podstawy funkcjonowania strefy w przyszłości. Jej członkowie pozostawaliby w niej na bazie własnego, świadomego wyboru (który cały czas musiałby być potwierdzany w podejmowanych działaniach i polityce gospodarczej), a nie dlatego, że alternatywą dla „tkwienia” w strefie są bankructwo i chaos. Co więcej, w moim przekonaniu koszt takiego rozwiązania, także w wymiarze czysto finansowym, byłby dla wszystkich znacznie niższy niż realizowany dziś scenariusz, w którym poprzez ciągłe pożyczanie pieniędzy niewypłacalnym krajom

prowadzi się do marnotrawienia środków. I wreszcie, co najważniejsze – takie rozwiązanie byłoby najbardziej właściwe z punktu widzenia międzypokoleniowej solidarności. Koszty błędów poniosłoby bowiem pokolenie, które je popełniło. Tymczasem w wybranym przez Unię scenariuszu koszty (w postaci bezrobocia, wysokich podatków niezbędnych

dla obsługi narastającego zadłużenia itd.) spadną głównie na młodych ludzi, a więc na pokolenie, które z niewłaściwymi decyzjami nie miało nic wspólnego.

Opisane powyżej podejście miałoby sens tym bardziej, że kardynalne błędy zostały popełnione po obu stronach (Północy i Południa). Któż bowiem, jak nie niemieckie i francuskie banki, dokonywały nietrafionych decyzji, finansowały nadmierną konsumpcję i spekulacyjne inwestycje w krajach Południa. Któż, jak nie rządy Niemiec i Francji, najpierw zgodziły się (w niektórych przypadkach nawet naciskały) na objęcie wspólną walutą nieprzygotowanych

na to krajów, a później doprowadziły do rozmycia obowiązujących w Unii kryteriów fiskalnych. Można odnieść wrażenie, że krajom członkowskim strefy zabrakło mentalnej dojrzałości do tego, aby zrozumieć, że euro to nie tylko jedna waluta, ale także procesy stymulujące przemiany w kierunku jednolitego organizmu społeczno-gospodarczego. Północ chętnie „uwspólnotowała” zyski, ale gdy tylko pojawił się problem, podstawową strategią stało się znalezienie kozła ofiarnego, na którego można przerzucić winę i koszty. To, że nigdy nie pojawiła się propozycja choćby zbliżona w swej naturze do „opcji zerowej” najlepiej obrazuje, że pod fasadą wzniosłych słów, kryje się w dużej mierze „stara Europa” – Europa partykularnych interesów. Obrazuje to również, jak dalece procesy integracji gospodarczej wyprzedziły inne sfery integracji, w szczególności proces budowania jednej, europejskiej świadomości.

### Tylko jedna droga?

Patrząc w przyszłość, znacznie lepszą podstawą funkcjonowania strefy w kolejnych latach byłaby konstrukcja, w której dany kraj jest członkiem unii walutowej z wyboru, świadomie i odpowiedzialnie. Konstrukcja odmienna, niż forsowane dziś pomysły scentralizowanego zarządzania, które prędzej czy później (raczej prędzej) prowadzi będą do konfrontacji interesów poszczególnych społeczeństw z zaleceniami brukselskich struktur. W efekcie, w celu osiągnięcia własnych, wewnętrznych interesów, politycy w poszczególnych krajach będą jako „tego złego” przedstawiać brukselską administrację

*Obecny kryzys jest w dużej mierze kryzysem europejskich elit. Wśród polityków panuje przekonanie, że dysponują oni nad społeczeństwem przewagą informacyjną, że społeczeństwo nie jest w pełni świadome zachodzących procesów i zagrożeń, a oni sami są predestynowani do podejmowania optymalnych decyzji.*

(a także pilnujących dyscypliny Niemców). Prowadzić to będzie do „odmrażania” historycznych linii podziału oraz budowania nowych. Drugim negatywnym efektem przyjętego podejścia jest to, że będzie ono prowadzić do gwałtownego rozrastania się coraz bardziej nieefektywnej, paneuropejskiej hydry biurokracji.

Scentralizowanemu podejściu towarzyszy przekonanie polityków, że dysponują oni nad społeczeństwem przewagą informacyjną. Zauważają oni, że społeczeństwo nie jest w pełni świadome zachodzących procesów i zagrożeń. Z tych powodów

zakładają, że są predestynowani do podejmowania optymalnych decyzji. Obawy społeczeństw – wynikające z obserwacji tego, co się dzieje – mają zostać zagłuszone przez inicjatywy w rodzaju „zapewnimy pracę wszystkim młodym ludziom”. Tylko czy aby na pewno w gospodarce rynkowej chodzi o takie „planowe” zapewnianie pracy? Takie podejście nie ma nic wspólnego

z pobudzaniem przedsiębiorczości i służyć będzie wzrastaniu pokolenia osób niesamodzielnych, niekreatywnych i uzależnionych od europejskiego „socjału”. Mnie osobiście, pamiętającemu czasy komunizmu, rodzi to jednoznaczne skojarzenia z nieodległą historią naszego kraju.

Choć politycy jak mantra powtarzają, że wszystko co robią jest w interesie społeczeństw, ich wiarygodność dramatycznie spada. W efekcie obecny kryzys jest w dużej mierze kryzysem europejskich elit. Co więcej, gdy władza traci pewność swoich

działań, z reguły stara się monopolizować punkt widzenia zachodzących procesów i wydarzeń. I nie inaczej jest dziś w Europie. Politycy starają się usilnie przekonywać społeczeństwo, że nie istnieją koncepcje alternatywne do proponowanych przez nich rozwiązań. Ci, którzy z ich pomysłami się nie zgadzają, są przedstawiani jako chcący doprowadzić do katastrofy (warto w tym kontekście przywołać ostatnie wybory w Grecji). Prezentujący odmienne wizje (przykład Camerona) są izolowani i stają się ofiarami medialnej nagonki. Tymczasem warto byłoby chociaż wysłuchać ich argumentów. Jakże bowiem obecna sytuacja przypomina tę u zarania strefy euro, kiedy to wszystkie krytyczne wobec niej poglądy (włącznie z zaprezentowanymi na wstępie poglądami Dornbuscha czy Bardo) były z definicji odrzucane.

Politycy za wszelką cenę starają się zachować kontrolę nad procesami zachodzącymi w gospodarce i społeczeństwie. Coraz bardziej przypomina to jednak próby obwiązania sznurkiem nadymającego się balona. Historia pokazuje, że jest tylko kwestią czasu, kiedy społeczeństwa w znacznie większej skali niż dziś zaczną kwestionować czyny polityków i tzw. elit. Główne pytania dotyczą tego, kiedy to nastąpi i jaką formę przyjmie. Z pewnością będzie to coś nowego, coś na miarę czasów Internetu.

### Globalna marginalizacja

Koncentrowanie się na własnych problemach powoduje, że Europa jeszcze bardziej niż przed kryzysem traci globalną perspektywę. Jest to proces bardzo

niebezpieczny. W świecie zachodzą właśnie istotne zmiany układu sił. Kraje BRIC zaczynają nadawać ton globalnej gospodarce. USA stara się za nimi nadążyć, stymulując proces głębokich przemian strukturalnych prowadzących do szybkiej reindustrializacji (m.in. dzięki eksploatacji złóż gazu łupkowego, a za chwilę także ropy z łupków). W połączeniu z wciąż dużą zdolnością amerykańskiej gospodarki do innowacyjności, powinno jej to zapewnić czołowe miejsce w świecie jeszcze przez wiele lat. Tymczasem skoncentrowana na sobie Europa czyni niewiele, by wykorzystać szanse kreowane przez globalne zmiany i przeciwdzia-

łać związanym z nimi zagrożeniom.

Jedną z największych szans jest szybki rozwój popytu wewnętrznego w krajach wschodzących. Rozwój ten jest związany z wykształcaniem się tam tzw. klasy średniej. Szacunki wskazują, że do 2030 r. globalna klasa średnia ulegnie podwojeniu, przy czym cały przyrost przypadnie

*Europa tkwi w przekonaniu, że za same historyczne zasługi dla cywilizacji, cały świat powinien się z nią liczyć i podziwiać, kupować europejskie towary, a jeśli zajdzie taka potrzeba – również ją finansować. Tymczasem rzeczywistość jest znacznie bardziej brutalna. Europa jest jednym z wielu regionów świata.*

na kraje Azji Południowoschodniej. Aby w pełni wykorzystać szansę związaną ze wzrostem popytu w tych krajach potrzeba ułożenia z nimi (głównie z Chinami) właściwych relacji. Tymczasem zamiast mówić jednym, silnym głosem, np. w kwestii dostępu europejskich firm do chińskiego rynku, każdy kraj UE stara się (w zasadzie musi) układać gospodarcze relacje z Chinami na własną rękę. Można nawet mówić o swego rodzaju wyścigu o to, kto bardziej wkupi się w łaski wielkiego partnera. Przy takim podejściu trudno oczekiwać korzystnych rozstrzygnięć dla Europy jako całości.

Skoncentrowana na własnych problemach Europa niewiele uwagi przykłada również do istotnych zmian, jakie zachodzą na rynku energii. Tymczasem uniezależnienie się USA od ropy z Bliskiego Wschodu prowadzić może do spadku zainteresowania USA tym zapalnym regionem świata, który wciąż przecież pozostanie istotny z punktu widzenia Europy. Nawet te dwa przykłady obrazują, jak bardzo Europa potrzebuje jednego, silnego głosu. Tymczasem głos ten słabnie. Czasami można odnieść wrażenie, że Europa spoczęła na laurach i tkwi w przekonaniu, że za same historyczne zasługi dla cywilizacji, cały świat powinien się z nią liczyć i podziwiać, kupować europejskie towary (bez względu na ich jakość i cenę), a jeśli zajdzie taka potrzeba – również ją finansować. Tymczasem rzeczywistość jest znacznie bardziej brutalna. Europa jest jednym z wielu regionów świata. Faktem jest, że jej udział w globalnym PKB jest wciąż bardzo istotny (jedna czwarta przy nieco ponad 7% udziale w globalnej ludności), ale jeśli weźmie się już pod uwagę udział w przyroście globalnego PKB, to jest on dziś praktycznie zerowy. Dodając do tego najbardziej niekorzystne ze wszystkich kontynentów trendy demograficzne (malejąca liczba ludności, szybki proces starzenia się), malejącą zdolność do innowacyjności, ponadprzeciętne obciążenie kosztami socjalnymi i ekologicznymi oraz olbrzymie i wciąż rosnące długi, Europa skazana jest na dalszą, szybką marginalizację.

### Co z Polską?

W obliczu pogłębiania się integracji w strefie euro, jednym z istotnych wyzwań stojących dziś przed Polską jest zdefiniowanie strategii jej dalszego funkcjonowania w Unii Europejskiej. Dla niektórych wybór jest oczywisty – powinniśmy jak najszybciej przystąpić do strefy euro i znaleźć się w centrum pogłębianych procesów integracyjnych. W tym podejściu przyjęcie wspólnej waluty to naturalna konsekwencja dokonanych wcześniej wyborów (zwłaszcza

tego o przystąpieniu do UE). Warto jednak zauważyć, że obecna sytuacja jest zdecydowanie inna od tej z lat 90-tych. Wówczas Europa Zachodnia jawiła się nam – wyrrywającym się właśnie ze szpon socjalizmu – jako oaza luksusu, najlepszych standardów i praktyk. UE była dla nas jak luksusowy pasażerski statek, a za dostanie się na niego gotowi byliśmy zapłacić każdą cenę. Dziś jednak jej powab znacząco zbladł. Jak się okazało, statek wypłynął na środek oceanu globalnej gospodarki, nie dysponując wystarczającym zapasem paliwa. Co więcej, liczne sztormy znacząco osłabiły jego konstrukcję, a sama jednostka – po bliższym przyjrzeniu – okazała się być modelem mocno już przestarzałym.

Dziś strefa euro nie tyle kończy, co dopiero zaczyna proces przebudowy – jej przetrwanie wymagać będzie ujednoczenia wielu konfliktogennych obszarów, takich jak polityka socjalna czy podatki. Co gorsza, przebudowa ta oparta jest (jak opisałem to wyżej) na słabych fundamentach. W tym kontekście powinniśmy trzeźwym okiem patrzeć na bilans kosztów i korzyści wprowadzenia u nas wspólnej waluty. Nie chodzi o to, by dyskredytować osiągnięcia procesu europejskiej integracji (zwłaszcza ich wkład w utrzymanie pokoju w Europie jest niezaprzeczalny) czy się na Unię obrażać. Będąc pasażerami europejskiego statku nasz rozwój jest i będzie uzależniony od tego, co dzieje się w Unii (ponad ¾ naszego eksportu przypada na kraje tego ugrupowania). To trzeźwe spojrzenie powinno wynikać z faktu, że dziś już wiemy, że Unia nie jest nieomylna, a szybkie wprowadzenie euro w Polsce nie byłoby z pewnością najlepszą formą pomocy w rozwiązywaniu jej problemów. Byłby to wyraz złe pojętej solidarności, a niewłaściwie przygotowany kraj – w dodatku tak duży jak Polska – mógłby strefie euro przysporzyć więcej problemów, niż korzyści. Patrząc pragmatycznie, dużo bardziej wartościowe byłoby stanie się wewnątrzunijnym przykładem udanych, prorynkowych i wspierających konkurencyjność reform. Możemy pomóc

Europie również poprzez np. inicjowanie paneuropejskich rozwiązań w zakresie układania relacji z innymi globalnymi graczami.

W interesie Europy i nas samych jest Polska silna gospodarczo i innowacyjna. Zbyt szybkie wprowadzenie euro stoi z tymi celami w sprzeczności. Rychłe przyjęcie wspólnej waluty nie jest właściwą odpowiedzią na żadne z dwóch kluczowych wyzwań wewnętrznych stojących dziś przed naszym krajem. Te wyzwania związane są z zapewnieniem dalszej poprawy dobrobytu społeczeństwa (trwałego, a nie przejściowego) i bezpieczeństwa Polski. W obliczu negatywnych procesów demograficznych (kurczenie się populacji oraz jej starzenie się), tym czego dziś nam potrzeba dla zapewnienia trwałej poprawy dobrobytu obecnego i przyszłych pokoleń jest akumulacja kapitału i transformacja gospodarki w kierunku wyższej innowacyjności (zmiana modelu konkurencji z kosztowego na pozacenowy). Obecność w strefie euro nie jest sposobem na sprostanie tym wyzwaniom. Wręcz przeciwnie, będzie prowadzić do mniejszych oszczędności i większego zadłużenia. W efekcie, starzejące się społeczeństwo będzie z czasem w coraz większej skali obciążone koniecznością spłaty zagranicznych długów (tak jak miało to miejsce na Południu – obecne pokolenie pożyje ponad stan kosztem przyszłych pokoleń).

Euro nie rozwiąże także kwestii konkurencyjności. Dziś opiera się ona na niskich kosztach wytwarzania,

o czym dobitnie świadczy struktura naszego eksportu (zdominowana przez proste, pracochłonne wyroby; udział produktów *high-tech* wynosi zaledwie 7%, przy średniej dla UE27 na poziomie ok. 18%). Nie wierzymy argumentom, że wejście do strefy euro wymusi na lokalnych producentach wyższą innowacyjność. Z punktu widzenia procesów mikro jest to mało realne. Dużo bardziej prawdopodobne jest „wyprowadzenie” się z naszego kraju branż bazujących na niskich kosztach produkcji. Dla globalnych koncernów (które kontrolują znaczną część naszego przemysłu) nie stanowi to dziś żadnego problemu. Także polskie firmy będą kierowały

*Przyjęcie euro powinno pozostać naszym strategicznym celem, jednakże pod warunkiem ustabilizowania się sytuacji i dokonania w naszym kraju głębokich reform. Bez tego obecność w grupie krajów pierwszej prędkości pod względem pogłębiania integracji zaneguje nasz nadrzędny cel – przynależność do grupy krajów pierwszej prędkości pod względem wzrostu gospodarczego.*

się rachunkiem ekonomicznym i to on będzie podstawą do wyboru lokalizacji produkcji (taka sytuacja miała miejsce np. w Hiszpanii, skąd – w obliczu rosnących kosztów – znaczna część lokalnych poddostawców przemysłu samochodowego przeniosła swoją produkcję do innych krajów).

Biorąc pod uwagę ograniczone możliwości generowania innowacyjności w naszym kraju (polskie firmy są zbyt

słabe, aby na dużą skalę kreować innowacyjne produkty związane z dużymi wydatkami na B+R), kluczem do odniesienia relatywnie szybkiego sukcesu jest uczynienie naszego kraju atrakcyjnym dla produkcji innowacyjnych wyrobów przez koncerny zagraniczne. Aby to jednak nastąpiło, otoczenie administracyjno-podatkowe musi stać się znacznie bardziej przyjazne, potrzebna jest dalsza poprawa jakości szeroko rozumianej infrastruktury, rozwoju wymaga sieć poddostawców i ośrodków naukowych,

a kształcenie musi sprzyjać powstawaniu wysokiej jakości, wyspecjalizowanych zasobów pracy. Równocześnie powinniśmy podjąć działania stymulujące własną innowacyjność w tych obszarach, gdzie efekty mogą być stosunkowo szybko widoczne. Powinniśmy postawić na: a) pobudzanie innowacyjności poza-technologicznej (np. innowacyjność w formach dotarcia do klientów, sposobie ich obsługi itp.), b) rozwój innowacyjności technologicznej w obszarach, gdzie bariery „wejścia” są relatywnie niskie (np. w obszarze oprogramowania), c) rozwój innowacyjności w edukacji (tak, by system kształcenia w jak największym stopniu przyczyniał się do budowania nowoczesnego, innowacyjnego społeczeństwa).

Obecność w źle skonstruowanej unii walutowej nie może być także gwarantem bezpieczeństwa i stabilności. Jeśli powstaną w Europie linie podziału, to nie będą one wyznaczone wzdłuż granicy strefy euro (na jej styku z pozostałą częścią Europy), ale z dużo większym prawdopodobieństwem będą one przebiegać w samej strefie (prowadząc prawdopodobnie do jej rozpadu).

Jeśli dokonamy wspomnianych reform, a strefa euro przetrwa i ustabilizuje się, to za kilka lat (zapewne pod koniec dekady) będziemy mogli rozważyć przyjęcie wspólnej waluty. Bez reform spotka nas los Południa. Dobitnie pokazuje on, że w przypadku nieprzygotowanego kraju wejście do źle skonstruowanego obszaru jednej waluty obnaża wszystkie

jego strukturalne słabości i w konsekwencji może skończyć się zatrzymaniem (a nawet cofnięciem się) w czasie. Dziś PKB *per capita* Grecji jest na poziomie sprzed 10 lat, a biorąc pod uwagę wciąż trwającą recesję, z dużym prawdopodobieństwem powróci wkrótce do poziomu z końca lat 90-tych. Także w pozostałych krajach Południa poziom dochodu cofnął się już o kilka lat i proces ten dalej trwa.

Na koniec wypada wyrazić jedno życzenie: jeśli prędzej czy później podejmiemy decyzję o tym, by przystąpić do strefy euro, to skorzystajmy jak najlepiej z mądrości i dalekowzroczności Dornbuscha czy Bordo/Jonunga. W przywołanych na wstępie artykułach kładą oni olbrzymi nacisk na rynek pracy, który w ich ocenie jest najlepszym barometrem strukturalnych dostosowań gospodarki. Dornbusch postulował wprost wprowadzenie niskiego bezrobocia (stopa bezrobocia strukturalnego poniżej 6%) jako kryterium członkostwa w strefie euro. Jak argumentował, byłoby ono bodźcem do przeprowadzenia propodażowych reform (liberalizacja rynku pracy, deregulacja, rozwiązania podatkowe, rozwiązania wspierające innowacyjność itd.), które sprawią, że dany kraj będzie lepiej przygotowany do wyzwań związanych z członkostwem w strefie. Zamiast więc wpatrywać się w kryteria z Maastricht, postarajmy się przed wejściem do strefy euro spełnić przede wszystkim kryterium Dornbuscha.

## O AUTORZE:

**Andrzej Halesiak** jest ekonomistą i menedżerem pracującym obecnie w bankowości (odpowiada za analizy i projekty strategiczne). Wcześniej wiele lat spędził w consultingu, a swoją karierę zawodową rozpoczął w administracji publicznej (Ministerstwo Finansów). Absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie oraz Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej (Executive MBA). Jest autorem licznych opracowań, raportów i artykułów poświęconych makroekonomii i rynkom finansowym. Prowadzi również bloga dedykowanego bieżącym zagadnieniom gospodarczym. Pasjonuje się kwestiami związanymi z integracją, globalizacją i ufinansowaniem gospodarki.

## BRUKSELA TO NIE WYROCZNIA

Rozmowę prowadzi Leszek Szmidtke – dziennikarz „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego” i Radia Gdańsk

### Leszek Szmidtke: Polska i Europa potrzebują Unii?



*Konrad Szymański*

*poseł PiS do Parlamentu Europejskiego*

Konrad Szymański: Unia jest dobrym projektem i nadal oferuje wiele korzyści. Ciągłe odgrywa dużą rolę w polskim pościgu za najbardziej rozwiniętymi krajami Starego Kontynentu. Jej największą wartością jest wspólny rynek, który ma bardzo korzystny wpływ na polską gospodarkę, jak też na gospodarki pozostałych krajów Unii. Problemem i pewnym ograniczeniem jest druga płaszczyzna, czyli regulacje. Lista dyrektyw jest bardzo długa – wystarczy wymienić choćby dyrektywę tytoniową, patent europejski czy pakiet klimatyczny, które obciążają nasz bilans korzyści. Z tego powodu nie tylko rosną koszty naszego członkostwa w Unii, ale też wszystkich innych krajów wspólnoty. Mam wrażenie, że Polacy nadmiernie ufają Komisji Europejskiej, tak jakby Bruksela była wolna od „choroby nadmiaru legislacji”. Jest zbyt dużo źródeł prawa, zbyt często to prawo jest zmieniane, a skutki takiego stanu rzeczy najbardziej odczuwają przedsiębiorcy i pośrednio wszyscy obywatele.

**L.S.:** Oprócz wolnego rynku korzystamy też z dużych środków, jakie otrzymuje nasz kraj.

*Mam wrażenie, że Polacy nadmiernie ufają Komisji Europejskiej, tak jakby Bruksela była wolna od „choroby nadmiaru legislacji”. Jest zbyt dużo źródeł prawa, zbyt często to prawo jest zmieniane, a skutki takiego stanu rzeczy najbardziej odczuwają właśnie przedsiębiorcy i pośrednio wszyscy obywatele.*

K.S.: Prawdopodobnie po 2020 roku dopłaty, jakie będziemy otrzymywali z UE, znacznie się zmniejszą, a może nawet w ogóle ich nie będzie. Środki europejskie z założenia mają służyć wydosztaniu się kraju z gospodarczego niedorozwoju. Paradoksalnie powinniśmy mieć wręcz nadzieję, że Polska będzie się rozwijała i coraz więcej regionów będzie przekraczało poziom 75% unijnej średniej PKB na mieszkańca. Może też zdarzyć się tak, że w następnych latach tych pieniędzy nie otrzymamy dlatego, że kraje będące tzw. „płatnikami netto” będą dążyły do redukcji tych obciążeń.

**L.S.: Sądzi Pan, że kraje bardziej zamożne nie będą chciały wspierać uboższych członków Unii?**

K.S.: Spodziewam się, że coraz częściej będziemy świadkami szukania oszczędności, tym bardziej, że w czasie negocjacji budżetowych nie tylko Wielka Brytania opowiadała się za mniejszymi transferami z budżetów narodowych do wspólnej kasy. Podobnie zachowywały się Niemcy, Holandia czy Finlandia. Kraje te już dwa lata temu w liście otwartym swoich premierów i prezydentów zapowiedziały, że oczekują mniejszego budżetu UE. Zanika u nich przekonanie, że pieniądze, jakie Unia przeznacza na wsparcie innych państw, są dobrze wykorzystywane.

**L.S.: Jak mamy traktować Unię Europejską: jako narzędzie pomocne w osiąganiu założonego celu czy bardziej jako wspólny dom?**

K.S.: Dla mnie Europa jest domem, a nawet rodziną. Natomiast nie jest to tożsamość z aktualnym politycznym charakterem organizacji grupującej większość krajów naszego kontynentu. Instrumenty takie jak Unia Europejska powinny być oceniane, podobnie jak inne polityczne inicjatywy, przez pryzmat tego, jak służą dobrobytowi i bezpieczeństwu kraju. Jeżeli taki bilans byłby negatywny, to powinniśmy się zastanowić, czy Unia nadal jest nam potrzebna. Nie uważam, że już doszliśmy do miejsca, w którym takie strategiczne dyskusje powinny się toczyć, ale nie możemy zapominać, co jest podmiotem. Musimy zwracać uwagę na kierunki zachodzących zmian i opowiadać się za najbardziej korzystnymi dla Polski. Nie każda polityka realizowana przez Komisję Europejską jest nam sprzyjająca. Dobrym przykładem jest ochrona środowiska oraz pakiety klimatyczne. Niestety, dyskurs polityczny w Polsce spłaszcza te problemy do alternatywy „za” lub „przeciw”.

**L.S.: Zamiast emocji kalkulator?**

K.S.: Kalkulator jest bardzo przydatny, jeżeli chcemy ocenić nasze uczestnictwo w organizacji mającej w dużym stopniu charakter gospodarczy. Pozostawanie w takiej organizacji jak Unia

*Unia Europejska powinna być oceniana przez pryzmat tego, jak służy dobrobytowi i bezpieczeństwu kraju. Musimy zwracać uwagę na kierunki zachodzących w niej zmian i opowiadać się za najbardziej korzystnymi dla Polski.*



Europejska jest aktem zaufania. To zaufanie nie może być jednak bezkrytyczne.

**L.S.: A może lepszym rozwiązaniem jest zadbanie o większy wpływ na kształtowanie prawa poprzez odpowiedniej jakości kadry, uczestniczenie w tworzeniu nowych regulacji już we wstępnych stadiach tych procesów?**

K.S.: Niestety, jesteśmy nieustannie spóźnieni w reagowaniu na nowe regulacje powstające w Unii Europejskiej. Z moich doświadczeń w Komisji Przemysłu, gdzie trafia spora część aktów prawa gospodarczego, wynika, że jeżeli organizacje zrzeszające przedsiębiorców nie dokonają analizy skutków, to polska administracja tego nie zrobi lub zrobi za późno. Gdy porównuję stanowiska lub opinie przygotowane przez administrację innych krajów, dochodzę do wniosku, że jest duża różnica w ich jakości – niestety na naszą niekorzyść. Działania, które podejmuje rząd na zaawansowanym etapie tworzenia prawa są mniej nieskuteczne. Oczywiście, pozostają narzędzia ostateczne, jak choćby *veto*, ale lepiej jest zapobiegać, niż leczyć. Im wcześniej zasiądziemy do stołu, przy którym tworzy się prawo, tym łatwiej będzie można zadbać o uwzględnienie własnego interesu. W każdym ministerstwie są departamenty europejskie i powinny one starannie pilnować tego, co powstaje w Brukseli, sprawnie oceniając skutki dla polskiej gospodarki.

**L.S.: Skoro administracja nie spełnia oczekiwań, może skuteczniejsze będą różnego typu organizacje społeczne lub gospodarcze?**

*Niestety, jesteśmy nieustannie spóźnieni w reagowaniu na nowe regulacje powstające w Unii Europejskiej. Działania, które podejmuje rząd na zaawansowanym etapie tworzenia prawa, są mniej nieskuteczne. Oczywiście, pozostają narzędzia ostateczne, jak choćby veto, ale lepiej zapobiegać, niż leczyć.*

K.S.: Polscy partnerzy gospodarczy są coraz bardziej dojrzałi i jestem przekonany, że gdyby nie oni, to nasza pozycja w unijnych negocjacjach byłaby jeszcze słabsza. Ale to nie jest normalna sytuacja. Naszego stanowiska nie może kształtować wyłącznie opinia poszczególnych branż przemysłu. Od tego przecież jest administracja państwowa, która powinna szybciej i szerzej reagować na działania europejskich instytucji. Moim zdaniem dużym problemem jest nasze samoograniczanie się w krytyce tego, co dzieje się w Brukseli. Nie możemy stawiać naszego wizerunku w oczach zagranicznych polity-

ków czy mediów ponad interesem naszych firm i całej gospodarki. Taka „kampania wizerunkowa” byłaby bardzo kosztowna.

**L.S.: Stoimy na rozdrożu i musimy wybrać, czy będziemy zmierzać w kierunku „twardego rdzenia” i strefy euro czy też bliższe będzie nam stanowisko Wielkiej Brytanii. Będąc w tej samej frakcji, co brytyjcy konserwatyści, pańskie ugrupowanie opowiada się za drugim rozwiązaniem.**

K.S.: Patrzę na brytyjskich konserwatystów z sympatią. Zgadzam się ze stanowiskiem, że Unia Europejska dąży do koncentracji jak największej władzy w zakresie zarządzania gospodarką. Podobnie zgadzam się z opinią, iż błędnie przedstawia się nam to jako naturalny proces. Aktualny kierunek integracji jest dla naszej gospodarki bardzo ryzykowny. Zarysowany w pakcie fiskalnym pomysł centralizujący kompetencje w zakresie polityki: budżetowej, strukturalnej, socjalnej, pracy itd. jest bardzo niepokojący. Uważam, że te dziedziny należą do kompetencji państw. Państwa odmiennie

*Każdy kraj musi samodzielnie ponosić odpowiedzialność za to, co robi ze swoją gospodarką. Nie można wierzyć, że położymy się na unijnej poduszce i nie będziemy musieli obawiać się przyszłości. Kryzys, a szczególnie sytuacja kilku krajów południa Europy, pokazuje jak niebezpieczne jest takie myślenie.*

kształtujące swoje modele ustrojowe i rozwojowe oraz konkurujące ze sobą są lepszym rozwiązaniem dla całej Unii Europejskiej. Niech rynek ocenia, które rozwiązania są bardziej efektywne.

L.S.: Portugalia czy Hiszpania przed laty miały pewne przewagi konkurencyjne, m.in. wynikające z niższych kosztów pracy. Po przystąpieniu do EWG, a później do strefy euro, stopniowo traciły wcześniejsze atuty, a jednocześnie nie zdołały wypracować nowych. Czy należy za to winić Brukselę, czy może Lizbonę lub Madryt?

K.S.: Zyskały zatruty owoc w postaci bardzo silnej waluty, nie przystającej do poziomu krajowych gospodarek.

L.S.: A więc czy wyłącznie euro jest winne problemom gospodarki portugalskiej, hiszpańskiej, a tym bardziej greckiej?

K.S.: Główną przyczyną była niska konkurencyjność gospodarek tych krajów. Wspólna waluta przykrywała ich realny stan. Jestem pewien, że większość analityków bankowych zdawała sobie z tego sprawę, ale uznali, że wspólna waluta i gwarancje za tym idące są wystarczającym zabezpieczeniem kolejnych kredytów.

L.S.: Wnioski dla Polski?

K.S.: Należy bardzo ostrożnie podchodzić do każdej zmiany, która będzie zmierzała do większej kontroli instytucji unijnych nad polską polityką gospodarczą, fiskalną, podatkową czy socjalną. Każdy kraj musi samodzielnie ponosić odpowiedzialność za to, co robi ze swoją gospodarką. Nie można wierzyć, że położymy się na unijnej poduszce i nie będziemy musieli obawiać się przyszłości. Kryzys, a szczególnie sytuacja kilku krajów południa Europy, pokazuje, jak niebezpieczne jest takie myślenie.

L.S.: W takim razie dlaczego mamy wierzyć Camerownikowi, że pomysł na wspólną Europę w jego wydaniu jest dla Polski najlepszym rozwiązaniem?

K.S.: Polska powinna samodzielnie brać odpowiedzialność za swoją przyszłość i nie powinna kierować się wskazówkami Berlina, Londynu czy Brukseli. Propozycje brytyjskie są dla nas o tyle interesujące, że prawdopodobnie jeszcze przez długi czas nie dołączymy do strefy euro. Widać, że niektóre kraje, jak choćby Francja, dążą do stworzenia wąskiego grona ściśle ze sobą powiązanych państw – czegoś na wzór EWG sprzed 50 lat. Groźba budowy takiego wewnętrznego muru, dzielącego europejską

*Groźba budowy muru, dzielącego europejską gospodarkę między strefę euro lub jej część od reszty Unii powoduje, że rozwiązanie zaproponowane przez premiera Wielkiej Brytanii ma dla nas konkretne zalety. Ten kraj będzie bronił pełnego dostępu do wspólnego rynku dla krajów spoza strefy euro i dlatego jest naszym kluczowym aliantem.*

gospodarkę między strefę euro lub jej część a resztę Unii powoduje, że rozwiązanie zaproponowane przez premiera Wielkiej Brytanii ma dla nas konkretne zalety. Ten kraj będzie bronił pełnego dostępu do wspólnego rynku dla krajów spoza strefy euro i dlatego jest naszym kluczowym aliantem.

**L.S.: Czy przyszłość Unii Europejskiej to wyłącznie wspólny rynek?**

K.S.: Wspólny rynek jest jedynym elementem, który naprawdę dobrze funkcjonuje. Ten projekt nie jest jeszcze skończony, ale mimo to działa i nie ma potrzeby zastanawiania się, co mogłoby funkcjonować w zamian. Tymczasem spora część dyskusji zmierza w kierunku różnych politycznych projektów, które mają wspólny rynek zastąpić.

**L.S.: Trzy czwarte naszej wymiany handlowej dotyczy krajów Unii Europejskiej. Z jednej strony pokazuje to nam, gdzie skoncentrowana jest uwaga naszych firm, ale też nasuwa pytanie: czy nie jesteśmy nadmiernie skupieni na Europie?**

K.S.: Warto przyrzeć się temu, co w ostatnich latach zrobili Niemcy. Przenieśli sporą część swojej wymiany handlowej poza Europę. Duże możliwości i pieniądze są w krajach BRICS i właśnie na nich Berlin skupił swoje działania. Nie dysponujemy

takimi możliwościami, jak nasi zachodni sąsiedzi, ale nie powinniśmy zapominać, że dziś najszybciej rosną gospodarki poza Europą.

**L.S.: Toczą się dyskusje o wolnym handlu między USA a Unią Europejską. Czy właśnie ten najbardziej udany, Pańskim zdaniem, element Unii nie będzie dostępny głównie dla krajów tzw. „twardego jądra”?**

K.S.: Nie widzę takiej siły, która może nas wykluczyć z europejskiego obszaru wolnego handlu i też nic lub nikt nie może nas zmusić do głębszej integracji, jeżeli Polacy nie będą tego chcieli. Traktat akcesyjny, czy późniejszy traktat lizboński, jasno określają nasze zobowiązania i to od nas zależy co będziemy robić dalej.

**L.S.: W traktacie akcesyjnym są też zobowiązania dotyczące przystąpienia przez Polskę do strefy euro.**

K.S.: Strefa euro od chwili wstąpienia Polski do Unii Europejskiej zmieniła się tak bardzo, że jest zupełnie inną strukturą, niż w przeszłości. Dlatego uważam, że nie mamy obowiązku do niej wstępować. Zobaczmy najpierw, jaki będzie miała ona ostateczny kształt i czy przystąpienie do niej będzie dla nas opłacalne. O przyjęciu lub odrzuceniu euro Polacy powinni zadecydować w referendum.

## O ROZMÓWCY:

**Konrad Szymański** od 2004 roku jest europarlamentarzystą z ramienia PiS, członkiem Grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR). Jest jednym z najaktywniejszych polskich eurodeputowanych. Od początku kadencji złożył 114 interpelacji, był współautorem 64 projektów rezolucji oraz 83-krotnie występował na forum Parlamentu Europejskiego. Specjalizuje się w polityce energetycznej, pracuje w parlamentarnej komisji ds. przemysłu, badań naukowych i energii, gdzie sprawuje funkcję wicekoordynatora grupy EKR. Jest też sprawozdawcą EKR w sprawach takich jak: przemysłowe i energetyczne aspekty gazu łupkowego i ropy łupkowej, bezpieczeństwo dostaw gazu, integralność i przejrzystość rynku energii, czy *Mapa Energetyczna 2050*. Jego aktywność jest doceniana przez dziennikarzy, europeistów, komentatorów: trzecie miejsce w rankingu „Wprost”, czwarte w rankingu „Rzeczpospolitej”, miano „Prymusa” w rankingu „Polityki”.



**Paweł Olechnowicz**

*prezes Zarządu Grupy  
Lotos S.A.,  
przewodniczący Rady  
Dyrektorów Central Europe  
Energy Partners*

## JAK GRA SIĘ W EUROPIE?

Rozmowę prowadzi Leszek Szmidtke – dziennikarz „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego” i Radia Gdańsk

**Leszek Szmidtke:** Kiedy kończy się czas oficjalnej dyplomacji, a zaczyna czas działania organizacji pozarządowych czy biznesowych?

**Paweł Olechnowicz:** W zasadzie nie ma takiej granicy. Mówiąc zaś o organizacjach biznesowych jak Central Europe Energy Partners (CEEP) i ich wpływie na politykę w sektorze energetycznym, można śmiało stwierdzić, że w Brukseli już nas znają. Mniej interesuje nas polityka czy dyplomacja, a bardziej konkretne przepisy mające wpływ na rynki energetyczne. Jednak nie ograniczamy się do wąskiego rozumienia naszej branży, gdyż ściśle związana z naszymi zainteresowaniami jest np. ochrona środowiska naturalnego. Dlatego obok firm oraz organizacji z 11 krajów Europy Środkowo-Wschodniej jest również obecna nauka. Nie wchodzimy w kompetencje polityki, szanujemy jej autonomię, ale kształtowanie europejskiego prawa,

*Nieobecność reprezentacji biznesu energetycznego z naszej części Europy w procesie powstawania unijnego prawa szybko okazała się widoczna. Nasz kontynent jest zróżnicowany pod względem rozwoju gospodarczego i państwa, które przystąpiły do Unii w ostatnich kilkunastu latach, są często marginalizowane w procesie powstawania nowych regulacji.*

od którego będzie zależała nasza przyszłość, należy oprzeć na ekspertyzach powstających w kręgach biznesowych i naukowych. Obie sfery, polityczna i biznesowa, powinny się uzupełniać i wspierać, ale też nie wchodzić w swoje kompetencje.

**L.S.:** Czy kraje Europy Środkowo-Wschodniej, wstępując do Unii, miały świadomość potrzeby takiego dostępu do wiedzy oraz wpływania na powstawanie unijnego prawa?

**P.O.:** Dostęp do wiedzy nie jest dziś barierą. Powstanie CEEP wynikało z innych przesłanek. Nieobecność reprezentacji biznesu energetycznego z naszej części Europy w procesie powstawania unijnego prawa szybko okazała się widoczna. Nasz kontynent jest zróżnicowany pod względem rozwoju gospodarczego i państwa, które przystąpiły do Unii w ostatnich kilkunastu latach, są często marginalizowane w procesie powstawania nowych regulacji dotyczących przemysłu czy ochrony środowiska.

**L.S.:** Tak gra się w Europie i trzeba się było dostosować do obowiązujących reguł?

**P.O.:** W Brukseli jest wiele różnych przedstawicielstw całych branż czy też poszczególnych firm,

ale dominują te z krajów tzw. starej Unii. CEEP był pierwszą taką organizacją z naszej części Europy. Ernst & Young przygotował raport, w którym pokazano, jak duża jest różnica między wspomnianą „starą piętnastką”, a krajami, z których pochodzą firmy, uczelnie oraz inne organizacje tworzące CEEP. Wprawdzie tworzymy jedną trzecią PKB całej Unii, ale pod względem rozwoju lub konkurencyjności ciągle odstawiamy. Jeżeli do tego dołożymy związki najsilniejszych państw UE z krajami spoza wspólnoty, na przykład Niemcy – Rosja, Włochy – Rosja, to trudno mówić o partnerskim układzie krajów Unii i tworzenia silnego europejskiego organizmu. Kiedy dyskutuje się na temat emisji CO<sub>2</sub>, efektywności energetycznej, preferowania niektórych gałęzi energetyki, to państwa lepiej rozwinięte wymuszają rozwiązania, które siłą rzeczy są niekorzystne dla naszej części Europy. Ten dysonans połączony z kryzysem oraz problemami strefy euro pogłębia podziały w Unii.

*Jak na organizację działającą od 3 lat mamy już duży dorobek i stajemy się stałym elementem w unijnym krajobrazie energetycznym. Nawet duże firmy działające na własną rękę, mające w Brukseli samodzielne przedstawicielstwa, nie są w stanie tyle osiągnąć. Podobnie wyglądają działania na szczeblu politycznym. Pojedyncze państwo, nawet duże, nie zdołało zbyt wiele.*

**L.S.:** Czy włączenie się w odpowiednim momencie w powstawanie nowych unijnych regulacji spowoduje, że będą one uwzględniały interes i możliwości gospodarki krajów naszego regionu, szczególnie w obszarze energetyki?

P.O.: Zostaliśmy już zaakceptowani jako istotny think-tank i jesteśmy zapraszani do konsultacji, towarzyszących powstawaniu nowych regulacji. Zarówno komisarz ds. energetyki Günther Oettinger, jak i inni komisarze odpowiadający za przemysł, widzą w nas partnera. Polityka energetyczna jest kształtowana nie tylko w Brukseli, ale też w innych krajach. Dlatego mamy swoje biuro w Berlinie. Dobra współpraca z firmami niemieckimi, także w zakresie powstającego prawa, ułatwia wpływanie na ostateczne decyzje zapadające w Komisji Europejskiej. Przed nami jeszcze daleka droga, żeby stać się pełnoprawnym partnerem istniejących struktur, ale jak na organizację działającą od 3 lat mamy już duży dorobek i stajemy się stałym elementem w unijnym krajobrazie energetycznym. Nawet duże firmy działające na własną rękę, mające w Brukseli samodzielne przedstawicielstwa, nie są w stanie tyle osiągnąć.

**L.S.:** Jak wygląda proces powstawania nowych regulacji, dotyczący energetyki i gdzie jest w nim miejsce dla organizacji takich jak CEEP?

P.O.: Jesteśmy zapraszani do konsultacji nad proponowanymi rozwiązaniami. Nasze stanowisko jest wzmocnione opiniami ekspertów z różnych branż i dzięki temu tworzymy pełen obraz konsekwencji,

jakie może powodować powstanie nowego prawa. Proces legislacyjny w Unii Europejskiej gwarantuje odpowiednio długi czas na dokładne zapoznanie się z problematyką, analizę skutków, jak też zaprezentowanie stanowiska. Dzięki temu jakość unijnych regulacji jest zazwyczaj wyższa, niż ustaw stanowiących w kraju.

**L.S.:** Trzy lata działalności wystarczyły, żeby zorientować się, jak należy rozmawiać, jakich argumentów używać i jak dopasowywać techniki negocjacyjne tak, by nie tylko towarzyszyć tworzeniu prawa, ale również na nie wpływać?

P.O.: Ciągłe uczymy się Unii i wprawdzie już wiemy, że jesteśmy brani pod uwagę, że uczestniczymy w powstawaniu prawa, ale nadal zgłębiamy wiedzę. A to już dużo.

**L.S.:** Czyli jeszcze jest to etap inwestowania?

P.O.: Taka jest nasza filozofia. Chcemy być partnerami w dyskusji, a nie krzykaczami. Może i mamy bardziej emocjonalną naturę, ale nie rzucamy się z szablą na czołgi. Nie wypalamy się w jałowych sporach, lecz chcemy

porozumienia. Podchodzimy do problemów profesjonalnie, przez budowanie odpowiednich kompetencji. Gdy je posiadziemy, będziemy zauważani wśród krajów i organizacji podejmujących kluczowe decyzje. Musimy brać na siebie odpowiedzialność i nie możemy tłumaczyć się, że sami nic nie znamy. Powinniśmy uczestniczyć w europejskich procedurach podejmowania decyzji, bo inaczej będziemy w nich pomijani. Przecież nie po to nowe kraje zostały włączone do Unii Europejskiej, żeby tylko wykorzystać ich rynki, a ważne decyzje dalej

*Musimy pokazać, że stanowimy całość, która nie może być rozgrywana przez partnera spoza Unii, a tak często dzieje się w energetyce. Nie jest to łatwe gdyż partykularyzmy są bardzo silne. Nasza opinia będzie zauważalna wtedy, gdy będziemy myśleli kategoriami całej wspólnoty lub choćby dużej jej części.*

podejmować w grupie krajów – założycieli Wspólnoty Węgla i Stali. Musimy przekonać kraje lepiej rozwinięte, że pomoc, jakiej nam udzielają, im się opłaci, że jest to inwestycja, która po wyrównaniu poziomów rozwoju społeczno-gospodarczego przyniesie im jeszcze więcej korzyści. Wreszcie, że stanowimy całość, która nie może być rozgrywana przez partnera spoza Unii, a tak dzieje się w energetyce. Nie jest to łatwe, gdyż partykularyzmy są bardzo silne, także wśród krajów nowo przyjętych. Szczególnie mniejsze państwa próbują rozwiązywać poszczególne sprawy, zważając tylko na swoje korzyści. Tymczasem w Brukseli zauważani są ci, którzy reprezentują coś więcej, niż samego siebie. Dotyczy to zarówno państw, jak i firm.

**L.S.:** Kogo w takim razie trzeba zapraszać do współpracy, żeby głos był słyszalny, a argumenty brane pod uwagę?

P.O.: Oprócz firm z krajów „starej 15” trzeba włączyć też przemysłowe organizacje ponadregionalne działające już w Brukseli i mające doświadczenie oraz wpływ. Prezes Olechnowicz, nawet będąc znajomym poszczególnych komisarzy, nic nie zdołał, jeżeli nie będzie miał za sobą firm oraz organizacji, w imieniu których zabiera głos. Nasza opinia będzie zauważalna, jeżeli będziemy myśleli kategoriami całej wspólnoty lub choćby dużej jej części. Musimy też pamiętać, że jest to środowisko demokratyczne i dlatego realizowanie zmian lub nowych rozwiązań prawnych musi uwzględniać konieczność przekonywania innych, a szczególnie głównych graczy. Podobnie wyglądają działania na szczeblu politycznym. Pojedyncze państwo, nawet duże, nie zdoła zbyt wiele. Musi zadbać o sojuszników i razem tworzyć szanse na przeforsowanie rozwiązań, które jednak muszą też uwzględniać interesy pozostałych.

## O ROZMÓWCY:

**Paweł Olechnowicz** od 2002 r. jest prezesem Grupy Lotos SA. Zarządza i kieruje całokształtem działalności Grupy Lotos SA. Do swoich największych sukcesów zalicza wprowadzenie spółki na Giełdę Papierów Wartościowych oraz udaną realizację inwestycji Programu 10+, dzięki której gdańska rafineria Grupy Lotos zwiększyła moce przerobowe do 10,5 mln ton ropy rocznie. Jest inicjatorem oraz przewodniczącym Rady Dyrektorów Central Europe Energy Partners (CEEP), specjalistycznego think-tanku zrzeszającego firmy, instytucje i ekspertów z różnych krajów, którego celem jest wspieranie wiedzą i doświadczeniem procesów legislacyjnych w sektorze energii, w ramach wspólnej polityki UE. W 2006 r. zdobył tytuł „Menedżera Roku”, nadawany przez Stowarzyszenie Menedżerów w Polsce.



**dr hab. Leszek  
Pawłowicz, prof. UG**

wiceprezes Zarządu  
Instytutu Badań  
nad Gospodarką Rynkową,  
dyrektor Gdańskiej  
Akademii Bankowej

## UNIA NIBYBANKOWA

**N**a czym polega idea unii bankowej? Powstała ona z potrzeby uzupełnienia jednolitego rynku finansowego UE o ściślejszy nadzór nad jego bezpieczeństwem i przeniesienia kontroli ze szczebla narodowego na poziom europejski. Nadzór to na razie jeden z filarów zacieśniającej się integracji fiskalnej Europy. Drugim, niezwykle ważnym elementem, jest tzw. *resolution fund*, czyli fundusz, którego środki przeznaczone byłyby na „amortyzowanie” bankructw tych banków, które są dzisiaj „zbyt duże, by upaść”. Celem takiego rozwiązania jest zapobieganie moralnemu hazardowi, uprawianemu dziś przez europejskich bankierów. Utworzenie *resolution fund* oznacza też *de facto* nowe opodatkowanie banków. Trzecim filarem są wspólne gwarancje depozytów.

Unia bankowa oznacza nowy ład instytucjonalny w Unii Europejskiej, budowany w trosce o wzrost stabilności systemu finansowego w krajach należących do strefy euro. Polska powinna być z oczywistych powodów zainteresowana wzrostem bezpieczeństwa finansowego strefy euro. Nie powinniśmy jednak ukrywać swojego rozczarowania, ponieważ nowa architektura sieci bezpieczeństwa finansowego w UE nie obejmuje całego jednolitego rynku finansowego, lecz jedynie jego część. Solidarne, europejskie podejście w celu wzrostu stabilności strefy euro powinno prowadzić



przez wzrost stabilności całego europejskiego jednolitego rynku finansowego. Inaczej mówiąc, jeśli nowy ład instytucjonalny powodowałby wzrost stabilności europejskiego jednolitego rynku finansowego, to wówczas automatycznie również rosłoby bezpieczeństwo finansowe Eurolandu.

Niestety, zwyciężyła koncepcja odwrotna. Politycy europejscy przerazili się wizją rozpadu strefy euro i *de facto* zdecydowali się na integrację polityczną części UE.

Unia bankowa jest częścią programu procesu integracji politycznej, gospodarczej i walutowej i nie stanowi wyodrębnionego projektu dotyczącego wyłącznie europejskiego sektora bankowego. Utworzenie unii bankowej wiąże się z istotnymi implikacjami fiskalnymi i gospodarczymi, nie można ich zatem rozpatrywać oddzielnie. Odpowiedź na pytanie o korzyści i ryzyko związane z ewentualnym uczestnictwem w unii bankowej nie może abstrahować od konsekwencji wyłączenia się z procesu integracji gospodarczej. Warto w tym miejscu odnotować, że obecna koncepcja przyspieszonej integracji Eurolandu wynika w niewielkim stopniu z nadziei na dodatkowe korzyści ekonomiczne, lecz stanowi reakcję na zagrożenie dla stabilności strefy euro. Determinacja polityczna w zakresie przyspieszenia działań na rzecz faktycznej unii gospodarczej i walutowej wydaje się być wysoka, ponieważ panuje powszechne przekonanie, że alternatywą dla przyspieszonej integracji jest rozpad strefy euro.

***Obecna koncepcja przyspieszonej integracji Eurolandu wynika w niewielkim stopniu z nadziei na dodatkowe korzyści ekonomiczne, lecz stanowi reakcję na zagrożenie dla stabilności strefy euro. Determinacja polityczna w tym zakresie wydaje się być wysoka, ponieważ panuje przekonanie, że alternatywą dla przyspieszonej integracji jest rozpad strefy euro.***

W celu realizacji tego zadania Rada Europejska zwróciła się w czerwcu 2012 do przewodniczącego Hermana Van Rompuy, aby we współpracy z przewodniczącym Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso, prezesem Europejskiego Banku Centralnego Mario Draghi oraz przewodniczącym Eurogrupy Jean-Claude Junckerem przygotował harmonogram działań prowadzących do faktycznej unii gospodarczej i walutowej. W rezultacie 5 grudnia 2012 został opublikowany raport *W kierunku faktycznej unii gospodarczej i walutowej*. Raport koncentruje się na państwach członkowskich strefy euro, co wynika z rozmiarów wewnętrznych

i zewnętrznych wyzwań stojących przed Eurolandem. Skutki realizacji zawartego w raporcie planu dotyczyć będą wszystkich krajów UE.

Uzasadnieniem konieczności utworzenia faktycznej unii gospodarczej i walutowej jest konieczność stabilizacji gospodarek i systemów bankowych, ochrona obywateli przed skutkami niewłaściwych polityk gospodarczych i budżetowych, a także zapewnienie wysokiego poziomu wzrostu gospodarczego i dobrobytu społecznego.

W dokumencie podkreśla się również, że bardziej zintegrowana UGW zabezpieczałaby państwa Eurolandu przed zewnętrznymi wstrząsami gospodarczymi i wzmacniałaby pozycję Europy w procesie globalizacji.

Uzasadnienie to nie wydaje się być przekonujące. Świadczy o tym brak determinacji lub/i siły do likwidacji rzeczywistych źródeł przedłużającego

***Istnieje duże ryzyko, że kraje UE nie będą w stanie osiągnąć porozumienia w zakresie resolution fund, czyli nie „dogadają się”, kto i ile będzie płacić na fundusz przeznaczony na cywilizowane bankructwa banków o znaczeniu systemowym, czyli zbyt dużych, aby upaść.***

się kryzysu zaufania, głównie hazardu moralnego w wykonaniu instytucji finansowych „zbyt dużych, aby upaść” oraz populistycznych polityków.

Wysoce prawdopodobny scenariusz realizacji unii bankowej ograniczy się do centralizacji kompetencji nadzorczych i regulacyjnych na szczeblu federalnym, natomiast kwestia odpowiedzialności finansowej za ułomny nadzór, błędne regulacje i decyzje pozostanie na szczeblu narodowym. Inaczej mówiąc, istnieje duże ryzyko, że kraje UE nie będą w stanie osiągnąć porozumienia w zakresie *resolution fund*, czyli nie „dogadają się”, kto i ile będzie płacić na fundusz przeznaczony na cywilizowane bankructwa banków o znaczeniu systemowym, czyli zbyt dużych, aby upaść.

Chciałbym się mylić, bo oznaczałoby to *de facto* konstrukcję unii bankowej, która powodowałaby przeniesienie hazardu moralnego na szczebel federalny i odraczała w czasie ryzyko katastrofy, ale na znacznie większą skalę. Jeśli zamiast *resolution fund* pozostałby na szczeblu federalnym jedynie Europejski Mechanizm Stabilizacyjny, którego misją nie jest umożliwienie upadłości, lecz przeciwnie – wspieranie banków kreujących (tworzących) ryzyko systemowe, to konstrukcja unii bankowej powieliłaby błędy systemu centralnego planowania i w krótkim okresie zastąpiłaby

gospodarkę rynkową przez system oparty na cenach urzędowych.

Nie wnikając w szczegóły, mamy obecnie sytuację, w której narasta ryzyko błędnej konstrukcji budowanej sieci bezpieczeństwa finansowego, która nie pozwala z optymizmem patrzeć na dalszy rozwój gospodarczy Eurolandu. Z drugiej strony, procesy integracji gospodarczej i politycznej uległy nasileniu. Polska, wstępując dziś do unii bankowej, znalazłaby się w paradoksalnej sytuacji. Przekazałaby kompetencje nadzorcze na szczebel federalny, nie miałaby jednak dostępu do funduszy federalnych w sytuacji kryzysowej, być może wywołanej niekompetencją federalnych organów nadzorczych. Fundusze federalne (EMS, dotacje EBC) wzmocniłyby w krótkim i średnim horyzoncie czasowym wiarygodność systemów bankowych w krajach Eurolandu, ale nie w krajach członkowskich UE spoza strefy euro.

W dłuższym okresie, bez rozwiązań przywracających dyscyplinę rynkową – np. bez funduszy typu *resolution fund*, wiarygodność Eurolandu spadnie, a tempo wzrostu gospodarczego będzie podobne do Japonii w ostatnich dwudziestu latach, tzn. oscylujące wokół zera. Wiara polityków europejskich w zastąpienie dyscypliny rynkowej przez administracyjne zakazy wydaje się dziś nie do podważenia.

***Polska, wstępując dziś do unii bankowej, znalazłaby się w paradoksalnej sytuacji. Przekazałaby kompetencje nadzorcze na szczebel federalny, nie miałaby jednak dostępu do funduszy federalnych w sytuacji kryzysowej.***

**O AUTORZE:**

**Dr hab. Leszek Pawłowicz, prof. UG** jest ekonomistą, kierownikiem Katedry Bankowości Uniwersytetu Gdańskiego oraz członkiem Komitetu Nauk o Finansach Polskiej Akademii Nauk. Jest także wiceprezesem Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową oraz dyrektorem Gdańskiej Akademii Bankowej. Oprócz tego pełni funkcję prezesa Rady Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie S.A., wiceprzewodniczącego Rady Nadzorczej Banku Pekao SA i PKN Orlen SA, członka Rady Nadzorczej Best S.A. Autor wielu publikacji nt. zarządzania wartością przedsiębiorstwa, finansów i bankowości. Inicjator i organizator Europejskiego Kongresu Finansowego.

## Z RÓŻNYCH STRON EUROPY O EUROPIE

*Co we Francji, Grecji, Hiszpanii, Niemczech i Wielkiej Brytanii mówi się o przyszłości integracji Europy?*



**Barbara Nieciak**

*I radca,  
kierownik Wydziału  
Ekonomicznego  
Ambasady RP w Paryżu*

### Francja stawia na głębszą współpracę

Przyszłość Europy, jej kondycja gospodarcza oraz pozycja w globalnym układzie sił zajmują ważne miejsce w debacie publicznej we Francji. Teraz, gdy kryzys w strefie euro został zażegnany, zwraca się przede wszystkim uwagę na potrzebę podjęcia działań mających trwale wesprzeć wzrost gospodarczy i konkurencyjność oraz poprawić sytuację na rynku pracy, zwłaszcza w odniesieniu do osób młodych, wśród których wzrasta bezrobocie. Podkreśla się, że wspólna waluta wymaga zacieśnienia i lepszej koordynacji polityk gospodarczych, dlatego Francja w pełni popiera działania, które mają doprowadzić do pogłębienia unii gospodarczo-walutowej. Prezydent François Hollande, przemawiając na początku lutego przed Parlamentem Europejskim, opowiedział się za koncepcją Europy zróżnicowanej, wyjaśniając, że nie ma to nic wspólnego z budowaniem Europy „dwóch prędkości”. Chodzi natomiast o taką Europę, w której państwa członkowskie w różnych konfiguracjach, czyli nie zawsze te same, decydowałyby o pogłębieniu współpracy czy angażowały się w nowe projekty, na co pozwala mechanizm wzmocnionej współpracy przewidziany traktatem lizbońskim, otwarty dla wszystkich członków UE.

*Prezydent Francji opowiedział się za koncepcją Europy zróżnicowanej. Nie ma to nic wspólnego z budowaniem Europy „dwóch prędkości”. Chodzi natomiast o taką Europę, w której państwa członkowskie w różnych konfiguracjach, czyli nie zawsze te same, decydowałyby o pogłębieniu współpracy czy angażowały się w nowe projekty.*

W zakresie polityki handlowej we Francji szczególnie akcentuje się potrzebę stosowania zasady wzajemności w stosunkach handlowych z państwami trzecimi, zwłaszcza w odniesieniu do rynku zamówień publicznych. Rozpoczęta pod koniec minionego roku debata na temat transformacji energetycznej kraju z pewnością przeniesie się na grunt europejski, gdyż w kręgach politycznych mówi się o potrzebie stworzenia europejskiej polityki energetycznej, przy czym Francja akcentuje przede wszystkim potrzebę rozwoju odnawialnych źródeł energii. Z kolei w inwestycjach w rozwój nowych technologii i przyszłościowe sektory gospodarki upatruje się istotnego bodźca dla wzrostu konkurencyjności europejskich przedsiębiorstw. We Francji dostrzega się także potrzebę zapewnienia większej konwergencji w sferze społecznej w ramach Unii Europejskiej.



### Wiktor Anselm

kierownik Wydziału  
Ekonomicznego  
Ambasady RP w Atenach

### Silna Grecja tylko w silnej Europie

Utrzymujący się od kilku lat kryzys finansowy, gospodarczy, instytucjonalny (niewydolność państwa), dotykający klasę polityczną i praktycznie wszystkie warstwy greckiego społeczeństwa, zawęży tematykę dyskursu politycznego oraz debat publicznych do problematyki wewnętrznej sytuacji Grecji oraz szans i uwarunkowań na jej wydostanie się z gospodarczej zapaści, kryzysu zadłużenia i utrzymania się w europejskim „mainstreamie”. Jednym z psychologicznych skutków kryzysu greckiego jest utrwalanie się w świadomości społecznej poczucia „peryferyjności” Grecji, pojawienie się realnej możliwości „bałkanizacji” Grecji i wypchnięcia jej oraz innych krajów Europy Południowej z orbity zachodnioeuropejskiej.

Reakcje społeczeństwa na falę pogłosek o możliwym wyjściu Grecji ze strefy euro (a być może i z UE) jednoznacznie wykazały, że mimo rosnącej niechęci do określonych partnerów europejskich (zwłaszcza Niemiec), większość Greków jest przekonanych, że jedynym miejscem dla Grecji są struktury europejskie, a możliwość „powrotu do drachmy” traktuje jako zagrożenie gospodarczą i socjalną degrengoladą. Społeczeństwo

*Grecja jest zainteresowana wzmocnieniem strefy euro i przeciwna wszystkiemu, co może ją osłabiać (pod warunkiem, że się w niej jednak utrzyma). (...) opiera ona funkcjonowanie państwa praktycznie całkowicie na zagranicznej pomocy, a jednocześnie korzysta przy tym ze statusu kraju z grupy „pierwszej prędkości”, mimo tego, że to właśnie grecki kryzys stał się bezpośrednim katalizatorem zróżnicowania intensywności integracji we wspólnocie.*

greckie jest w większości świadome występowania wyraźnego związku między członkostwem w UE a osiągniętym w ostatniej dekadzie poziomem życia i względnego dobrobytu (nota bene znacznie przekraczającego możliwości realnej gospodarki).

Pozytywnego, racjonalnego nastawienia do UE nie są w stanie zmienić głosy krytyczne w odniesieniu do poszczególnych polityk unijnych – w tym np. panujący powszechnie pogląd, że (rzekomo) kwitujące dawniej rolnictwo greckie zdegenerowało się na skutek negatywnych bodźców generowanych przez Wspólną Politykę Rolną.

W okresie ostrego kryzysu finansowo-gospodarczego, jaki przeżywa teraz Grecja, ostrze krytyki społecznej i poszukiwanie „sprawcy” nie są jednak

zasadniczo nakierowane na czynniki zewnętrzne, w tym np. Brukselę (tak jak chciałyby niektóre skrajnie lewicowe siły polityczne), lecz – zasadnie – koncentrują się na słabościach wewnętrznego systemu politycznego, dysfunkcjonalności państwa, nieudolności i korupcji greckiej administracji. W tym kontekście UE postrzegana jest często jako pozytywna siła sprawcza, porządkująca istniejący stan rzeczy, mająca szansę wymusić na greckich decydentach podjęcie działań, które być może pomogą Grecji wydobyć się z kryzysu i zmienią jej obecny obraz. Rosnąca liczba Greków ma świadomość, że „wymuszona” realizacja programów naprawczych, wdrażanie nadzwyczajnych i niekiedy dotkliwych społecznie środków polityki gospodarczej stwarzają niepowtarzalną (aczkolwiek bardzo społecznie dotkliwą) szansę na zasadniczą modernizację i głęboką, „nierewolucyjną” przebudowę kraju w sferze gospodarczej, politycznej i społecznej. Zmianę, która w innych warunkach wydawała się niemożliwa.

Grecja jest zatem zainteresowana wzmocnieniem strefy euro i przeciwna wszystkiemu, co może ją osłabiać (pod warunkiem, że się w niej jednak utrzyma). Co więcej, opiera ona funkcjonowanie państwa praktycznie całkowicie na zagranicznej pomocy, a jednocześnie korzysta przy tym ze statusu kraju z grupy „pierwszej prędkości”, mimo tego, że to właśnie grecki kryzys stał się bezpośrednim katalizatorem wewnątrz europejskich reform i zróżnicowania intensywności integracji we wspólnocie. Od lat – jeszcze w okresie przedkryzysowym – Grecja realizowała zasadę „niewychylania się” i popierania silniejszych partnerów w UE, lawirując między Niemcami a Francją. Polityka ta zostanie najprawdopodobniej utrzymana, być może z większym uwzględnieniem lokalnych ograniczeń.



**Agnieszka  
Frydychowicz-  
Tekieli**

*chargée d'affaires a.i.,  
Ambasada RP w Madrycie*

### Hiszpańska walka o powrót do gry

Hiszpania przechodzi trudny okres – największy od czasów transformacji postfrankistowskiej kryzys gospodarczy. Nie powinniśmy się zatem dziwić, że w obliczu 26-procentowego bezrobocia (55% wśród osób młodych) debata o kształcie Unii Europejskiej ma tu charakter marginalny, właściwie jest niewidoczna. Nawet wśród elit rozważania nt. zagadnień instytucjonalnych ustępują doraźnym działaniom antykryzysowym. Rzeczywistość wymaga realizacji drastycznych reform, których kolejne odsłony rząd ogłasza prawie co tydzień. Pierwsze strony ogólnokrajowych dzienników zdominowane są rewelacjami o skandalach korupcyjnych dotyczących aktorów hiszpańskiej sceny politycznej – zarówno socjalistycznej opozycji, znajdującej się w całkowitej depresji, jak i – coraz częściej – rządzącej Partii Ludowej... Być może dlatego ta „walka o byt” nie pozwala na luksus spokojnej refleksji na temat przyszłości Unii Europejskiej. Społeczeństwo hiszpańskie przyzwyczało się przez ostatnie około 20 lat do dobrobytu i pozytywnej opinii „kraju sukcesu”, zdolnego dziecka znakomicie wykorzystującego szanse, jakie daje integracja



*Spółeczeństwo hiszpańskie przyzwyczało się do dobrobytu i pozytywnej opinii „kraju sukcesu”, wykorzystującego szanse, jakie daje integracja europejska. I teraz też, dzięki solidarności unijnej, może się realizować sanacja hiszpańskiego systemu bankowego. Przeciętny Hiszpan nie czuje jednak z tego powodu żadnej wdzięczności wobec Unii.*

europejska. Teraz także, dzięki solidarności unijnej, może się realizować sanacja hiszpańskiego systemu bankowego. Przeciętny Hiszpan nie czuje jednak z tego powodu żadnej wdzięczności wobec Unii. Przyjmuje to za rzecz naturalną. Wynika to z tego, że coraz mniej Hiszpanów pamięta moment wyjścia z izolacji po okresie frankistowskim i przystąpienia do EWG, dzięki któremu nastąpił długi okres szybkiego rozwoju gospodarczego, modernizacji i poprawy jakości życia.

Mimo powoli opadającego euroentuzjazmu, hiszpańskie społeczeństwo pozostaje nastawione pozytywnie wobec integracji europejskiej i – co interesujące

– obecny kryzys nieznacznie zmienił to na niekorzyść (57% Hiszpanów uważa, że korzystne jest członkostwo ich kraju w UE). Panuje jednocześnie przekonanie (56%), że ich kraj ma mniejsze znaczenie w Unii, niż powinien. Świadczy to m.in. o tym, że dumni Hiszpanie są niezadowoleni z pogorszenia ich wizerunku na świecie. Hiszpania swoje miejsce widzi w ścisłym jądrze integracji najważniejszych państw członkowskich UE. Sytuacja gospodarcza ogranicza pole widzenia do strefy euro i zacieśniania współpracy w tej grupie, stąd też priorytet ma współpraca z kilkoma najbardziej wpływowymi krajami Eurolandu.

Dominująca w Hiszpanii debata dotyczy kwestii gospodarczych i działań antykryzysowych w UE, co jedynie pośrednio związane jest z przyszłością UE. Problematyka, która w tym kontekście jest dyskutowana, to: zarządzanie gospodarcze w UE lub strefie euro, powstanie euroobligacji czy rola i zarządzanie EBC. Na obecnym etapie najlepszym dla Hiszpanii scenariuszem przyszłej UE jest dalsze pogłębianie integracji Unii Gospodarczej i Walutowej. Jeżeli chodzi o pozycję Hiszpanii w UE rząd podkreśla, że jego celem jest powrót Madrytu do odgrywania centralnej roli we Wspólnocie, co planuje zrealizować poprzez wzorcową politykę gospodarczą, której pierwszoplanowym celem jest zapewnienie stabilności finansów publicznych.



*dr Tomasz  
Kalinowski*

*radca-minister,  
kierownik Wydziału  
Ekonomicznego  
Ambasady RP w Berlinie*

### Konsekwencja „Made in Germany”

W Niemczech panuje opinia, że 2013 rok może być przełomowy, jeśli chodzi o nastroje związane z kryzysem. W krótkim horyzoncie czasowym udało się zażegnać poważniejsze niebezpieczeństwa, mniej mówi się o czarnych scenariuszach rozpadu strefy euro, ale nikt jeszcze nie „odwołał alarmu”. W sprawach kryzysu ekonomiczno-finansowego Niemcy odgrywają w Europie niewątpliwie doniosłą rolę. Są największą gospodarką strefy euro. W porównaniu z innymi państwami tej strefy mają relatywnie stabilną sytuację makroekonomiczną oraz wyjątkowo dobrą, na tle innych państw, sytuację na rynku pracy (bezrobocie w okolicach 6%) i opanowane nastroje społeczne.

Wśród często spotykanych ocen, dotyczących stosunkowo łagodnego przebiegu kryzysu w Niemczech, ekonomiści podkreślają swoisty konserwatyzm gospodarczy Niemców. Jeśli jeszcze jakiś czas temu nierzadko można było usłyszeć krytykę, że Niemcy specjalizują się w XIX-wiecznych technologiach (tradycyjne branże przemysłowe higher-medium-tech), to aktualnie podkreśla się, że dzięki bardzo ostrożnemu wycofaniu

*Swoisty konserwatyzm gospodarczy Niemców jeszcze jakiś czas temu był poddawany krytyce. Aktualnie podkreśla się, że dzięki bardzo ostrożnemu wycofywaniu z przemysłu oraz pewnej niechęci do najbardziej nowoczesnych produktów finansowych Niemcy mogli stosunkowo łagodnie przejść przez kryzys ekonomiczno-finansowy.*

z przemysłu oraz pewnej niechęci do najbardziej nowoczesnych produktów finansowych Niemcy mogli stosunkowo łagodnie przejść przez kryzys ekonomiczno-finansowy. Dzięki utrzymaniu (a w zasadzie poprawie) konkurencyjności niemieckich przedsiębiorstw oraz wzrastającej konkurencyjności cenowej ich produktów, towary „made in Germany” zaczęły być postrzegane nie tylko tradycyjnie przez pryzmat wysokiej jakości, ale stały się również atrakcyjne cenowo. W tym kontekście bardzo ważna była także wysoka wstrzemięźliwość

płacowa ze strony niemieckich związków zawodowych. Dopiero od mniej więcej dwóch lat w niemieckich firmach odczuwalne są niewielkie podwyżki płac. Przez okres około 10 wcześniejszych lat płace wzrastały raczej symbolicznie, inaczej niż u większości partnerów handlowych Niemiec. Dzięki temu udało utrzymać się dużą część etatów w przedsiębiorstwach.

Niemcy widzą, że działania regulacyjne, restrukturyzacyjne w krajach peryferyjnych strefy euro przynoszą wstępne, pozytywne efekty, co jeszcze wzmacnia przekonanie o słuszności preferowanej przez nich polityki. Natomiast w wielu krajach Europy Południowej wyczuwalne są dość mocne nastroje antyniemieckie. Niemcy denerwują innych swoją konsekwencją działania i rezultatami, które owo działanie przynosi.

Rola niemieckich władz wobec kryzysu w strefie euro polega nie tylko na konsekwentnym reformowaniu finansów publicznych, ale również na artykułowanej solidarności z państwami słabszymi. Jednym z mocniej akcentowanych zagadnień jest podwyższanie konkurencyjności gospodarek państw strefy, co wywołuje niemało napięć z partnerami – chociażby z Francją, która z kolei w powolny sposób staje się liderem państw określanych w Niemczech mianem „peryferyjnych”.



**dr Iwona Woicka-  
Żuławska**

radca,  
kierownik Wydziału  
Ekonomicznego  
Ambasady RP w Londynie

### Przede wszystkim wspólny rynek

W Wielkiej Brytanii od dłuższego czasu trwa debata nt. relacji tego państwa z Unią Europejską. Brytyjski rząd rozpoczął realizację tzw. „przeгляdu kompetencji”, czyli konsekwencji członkostwa w UE, ze szczególnym uwzględnieniem korzyści i kosztów wynikających z konieczności wdrażania prawa unijnego. Jednym z pierwszych obszarów poddanych analizie jest rynek wewnętrzny. Wspólny rynek uważany jest przez Brytyjczyków za największą „wartość dodaną” Unii. Domagają się oni jego pogłębiania, a zwłaszcza – faktycznego wdrożenia swobody świadczenia usług i stworzenia jednolitego rynku cyfrowego. Wynika to z przewagi konkurencyjnej Wielkiej Brytanii w tym zakresie, jak również z preferowania modelu opartego na liberalizacji handlu i otwartej gospodarce oraz elastycznym rynku pracy.

Wielka Brytania oczekuje od projektu integracji europejskiej, że przynosić on będzie wymierne korzyści jej obywatelom, ale przede wszystkim biznesowi, w tym w szczególności londyńskiemu City. *Veto* premiera Camerona ws. paktu fiskalnego z grudnia 2011 r. miało być wyrazem

*Część Brytyjczyków jest zdania, że korzystniejsze dla Zjednoczonego Królestwa byłoby wyjście z Unii i wykorzystywanie możliwości, jakie stwarza zacieśnianie współpracy w ramach Wspólnoty Narodów (Commonwealth) oraz ze wschodzącymi gospodarkami; inni takie podejście uważają za mrzonkę.*

obrony interesów brytyjskiego sektora finansowo-bankowego, który w znaczący sposób „dokłada się” do krajowego PKB (14,5% w 2011 r.). Ten ruch spotkał się jednak z krytyką samego City.

Warto zauważyć, że nastawienie przedsiębiorców brytyjskich do UE jest bardzo zróżnicowane: przedstawiciele dużych firm są zasadniczo zdecydowanymi zwolennikami udziału Wielkiej Brytanii

w rynku wewnętrznym, MŚP natomiast nie są już tak entuzjastycznie nastawione do wspólnego rynku, narzekając na duże obciążenie kosztowymi i często zmieniającymi się regulacjami unijnymi. Dość powszechny jest również brak zgody na usztywnianie rynku pracy na skutek wyśrubowanych przepisów UE. Część Brytyjczyków jest także zdania, że korzystniejsze dla Zjednoczonego Królestwa byłoby wyjście z Unii i wykorzystywanie możliwości, jakie stwarza zacieśnianie współpracy w ramach Wspólnoty Narodów (Commonwealth), a zwłaszcza – ze wschodzącymi gospodarkami.

Kryzys ekonomiczny spowodował znaczące nasilenie krytyki UE ze strony środowisk eurosceptycznych, słabo słyszalny jest natomiast głos zwolenników członkostwa. Premier Cameron zapowiedział negocjowanie nowych warunków funkcjonowania w UE, jak również referendum za pozostaniem w niej na zmienionych zasadach lub też opuszczeniem. Podkreśla się przy tym, że prawdziwym celem rządu jest skłonienie innych partnerów europejskich do głębokiej reformy Unii, która, w związku z poważnymi zmianami wprowadzanymi w ramach strefy euro, *de facto* już i tak ewoluuje.

## CHINY ROZGRYWAJĄ EUROPE



*dr hab.*  
**Bogdan Góralczyk,**  
*prof. UW*

*Centrum Europejskie  
Uniwersytetu  
Warszawskiego*

Tego się nie spodziewaliśmy. Na taką ekspansję nie jesteśmy przygotowani. Dalekie i zawsze trochę nam obce Chiny po 2010 r. ruszyły w kierunku Europy, w tym Środkowej. Wcześniej słyszeliśmy jedynie nieco o ekspansji Państwa Środka w Azji czy w Afryce. Dwie wizyty premiera Wen Jiabao na naszym kontynencie (w czerwcu 2011 r. i kwietniu 2012 r.) przyniosły porozumienia na miliardy dolarów w Niemczech (ponad 15 mld), Wielkiej Brytanii (4,3 mld), a nawet na Węgrzech (1,8 mld). Owocem drugiej z nich było też powstanie – pierwszego tego typu – kompleksowego, złożonego z 12 punktów planu współpracy z państwami Europy Środkowej i Wschodniej. Polska ma być jego ważnym ogniwem, nadzorując specjalny – powołany 6 września 2012 r. w Pekinie – Sekretariat funduszu na rzecz promocji i wsparcia nowych inwestycji.

W ramach planu proponuje się nam nowe inwestycje, w tym w infrastrukturze (chińskie szybkie koleje), nowoczesnych technologiach, a nawet „zielonej gospodarce”. Postuluje się też tworzenie nowych stref gospodarczych i technologicznych, jak również zacieśnienie współpracy naukowej, kulturalnej czy wymiany studentów. W efekcie, pod koniec ubiegłego roku, dwa wielkie banki chińskie otworzyły swoje filie w Warszawie (wcześniej zrobiły to np. w Budapeszcie). Jest jasne, że mają one wspierać omawiane projekty i przedsięwzięcia.

*Chińska ekspansja nie idzie w kierunku Brukseli i UE, lecz w stronę poszczególnych państw członkowskich Unii – i to wybiórczo. UE jest znikającym priorytetem chińskiej dyplomacji.*

To nowa jakość – w miejsce poprzedniej chińskiej ekspansji towarowej z podażą towarów często wątpliwej jakości (podróbki), mamy teraz do czynienia z bankami i inwestycjami. Te ostatnie były nam dotychczas nieznane. Jeszcze w 2010 r. wynosiły w całej UE zaledwie 0,7 mld euro, tymczasem w 2011 r. skoczyły do sumy przekraczającej 11 mld euro. Tym samym odwróciły dotychczasową tendencję – po raz pierwszy przewyższyły unijne inwestycje w Chinach.

Nowe chińskie inwestycje, czy też głośne przejścia w Europie (np. Volvo przejęte przez firmę Geely czy niemiecki koncern chemiczny Putzmeister przejęty przez Sany), dowodzą tylko jednego: chiński nacisk inwestycyjny na Europę rośnie. Nacisk ten dotyka również państw Europy Środkowo-Wschodniej – dla przykładu firma Great Wall buduje fabrykę samochodów w Bułgarii, firma Wanhua przejęła kombinat chemiczny Borsodchem na Węgrzech, a firma LiuGong weszła do Stalowej Woli. Według dostępnych danych, udział państw UE w całości chińskich inwestycji – szacowanych na okres 2005–2011 na 335 mld dol. – wzrósł w tym czasie z 1,7 do 8,7 proc.

Dynamicznie rośnie też dwustronna wymiana handlowa. W 2011 r. unijny eksport wyniósł 136,2 mld euro, podczas gdy eksport chiński – 292,1 mld euro, co dawało ujemne saldo w wysokości 155,9 mld euro. Z kolei w handlu Chin z państwami naszego regionu, gdzie ogromna chińska nadwyżka również jest istotnym mankamentem,

12-punktowy plan premiera Wen Jiabao postuluje niemal dwukrotny wzrost wymiany handlowej w ciągu niespełna 5-lecia – od 52,9 mld dol. w 2011 r. do 100 mld w roku 2015. Mamy więc do czynienia ze zjawiskiem zupełnie nowym. W dobie kryzysu na rynkach światowych, w tym w strefie euro, pojawia się zatem palące pytanie: co z tym chińskim fantem zrobić?

**Brak wspólnej, europejskiej strategii**

Już na wstępie trzeba zaznaczyć, że chińska ekspansja nie idzie w kierunku Brukseli i UE, lecz w stronę poszczególnych państw członkowskich Unii – i to wybiórczo. Chiny nie rozumieją UE i są ostatnio do niej dość sceptycznie nastawione, obawiając się jej przyszłość. Jak napisał w wydanej na początku bieżącego roku pracy na ich temat jeden z najgłośniejszych zachodnich ekspertów do spraw Chin – David Shambaugh – „UE jest znikającym priorytetem chińskiej dyplomacji”.

Zamiast tego Chiny stawiają na „dialogi” z poszczególnymi państwami. Z dziesiątką członków UE podpisały one porozumienia o „strategicznym partnerstwie”. W naszym regionie są to: Polska, Rumunia i Węgry. Warto podkreślić, że ChRL traktuje Europę Środkowo-Wschodnią jako całość,

*UE nigdy nie dopracowała wspólnej strategii wobec Chin, które są przecież drugą gospodarką świata. Jedynym państwem europejskim, które ma wypracowaną strategię wobec Chin są Niemcy (...) i są one też jedynym europejskim krajem o w miarę zrównoważonym handlu z Państwem Środka.*

zawieszoną geostrategicznie między Rosją (obszarami poradzieckimi) a Niemcami (UE). Patrzą więc na nas długofalowo i z dystansu. Generalnie, strategię Chin wobec Europy jako całości, można streścić słowami: „angażować się, ale tylko tam, gdzie jest nasz, chiński interes, szukać w Europie (UE) nowych technologii i sposobów zarządzania oraz inwestować, lokując tam nasze ogromne nadwyżki”.

Niestety, po stronie europejskiej jest znacznie gorzej. UE nigdy nie dopracowała wspólnej strategii wobec Chin, które są przecież drugą gospodarką świata. Fakt ten dziwi jeszcze bardziej, mając na uwadze, że Europa jest najważniejszym partnerem gospodarczym Państwa Środka, wyprzedzając pod tym

względem USA. Z kolei Chiny są drugim najważniejszym (po USA) partnerem handlowym UE, a obie strony wypracowały największy wolumen obrotów handlowych na świecie. Jedynym państwem europejskim, które ma wypracowaną strategię wobec Chin są Niemcy (częściowo także Francja i Wielka Brytania)

i są one też jedynym europejskim krajem o w miarę zrównoważonym handlu z Państwem Środka. Co więcej, w dobie obecnego kryzysu, stosunki tych dwóch gospodarczych kolosów zdają się przewyższać te, które łączą ChRL z UE.

### Kim jest nowy partner?

Wszystkie te nowe procesy i zjawiska każą stawiać pytania o chińskiego partnera. Podstawowe z nich brzmi: kim on właściwie jest? To oczywiście kwestia na długi esej czy tom, ale dla naszych potrzeb odnotujemy tylko najważniejsze fakty. Od 2009 r. Chiny są największym eksporterem na globie (wyprzedziły

Niemcy), od 2010 r. drugą (po USA) gospodarką świata, z realnymi szansami wyjścia na pierwszą pozycję podczas nadchodzącej dekady. Legitymują się też największymi, rzędu 3,4 bln dolarów, rezerwami walutowymi na globie (czyli około sześciu rocznych PKB Polski!). Aktualnie stawiają sobie ambitny cel, by do 2020 r. być ważnym centrum nowoczesnych technologii. W świetle tego, że praktycznie sprawują monopol na tzw. ziemię rzadkie, jak też posiadają odpowiednie strategie oraz ekspertów i inżynierów (w tym wykształconych na Zachodzie), świat już powinien liczyć się z tym technologicznym wyzwaniem. Idzie ono niejako w ślad za chińskim wyzwaniem ekonomicznym, handlowym, finansowym

czy ostatnio nawet militarnym.

Co istotne, chiński kolos nadal jest dynamiczny. Mimo, że ostatnio zwolnił, to jednak w 2012 r. wylegitymował się wzrostem PKB w wysokości 7,5 proc. (na rok bieżący zakłada się niewiele ponad 8 proc.). Tym samym Chin po prostu zignorować się nie da. Trzeba

się nimi interesować bardziej, niż dotąd. Szczególnie mając na uwadze, że Państwo Środka – jak widzimy – już zainteresowało się nami.

Chiny mają pieniądze, szybki wzrost i potrafią zrobić duże wrażenie swą dynamiką i rozwojem. Ale mają też masę mankamentów i zadań do wykonania. Poprzednia ścieżka szybkiego rozwoju najwyraźniej została już zakończona. Przyniosła ona ze sobą wiele groźnych skutków ubocznych, jak np. korupcja, uwłaszczenie nomenklatury spod znaku rządzącej Partii, rozbita sieć świadczeń socjalnych czy zniszczone środowisko. Kraj nie

*Korupcja, partyjny nepotyzm, rozbita sieć świadczeń socjalnych czy zniszczone środowisko powodują, że Chiny nie mają najlepszego wizerunku, co przyprawia o ból głowy dzisiejszych rządzących w Pekinie. Jego poprawa jest jednym z priorytetów w stosunkach z Europą.*



ma też najlepszego wizerunku w świecie (szczególnie w zachodnim), co przyprawia o ból głowy dzisiejszych rządzących w Pekinie. Jego poprawa jest jednym z priorytetów w stosunkach z Europą.

Chińczycy o tym wszystkim wiedzą, więc większość z nich trzyma się poprzedniej strategii, *tao-guang yanghui*, czyli ukrywania swych umiejętności i zbierania sił, zaproponowanej w 1991 r. przez wizjonera zmian – Deng Xiaopinga. Teraz mówią

o „wielkim renesansie chińskiej nacji”, trzecim takim w długich chińskich dziejach. Rozumieją pod tym przede wszystkim główny cel: pokojowo włączyć do chińskiego krwiobiegu Tajwan, tak jak 1 lipca 1997 r. zrobiono to z Hongkongiem. To „święte zadanie” nowego pokolenia przywódców (Xi Jinping, Li Keqiang), które właśnie doszło do władzy na najbliższe 10 lat. Jeśli liderzy ci to zadanie wykonają, stworzą nowe supermocarstwo. Musimy o tym pamiętać, myśląc o przyszłości.

#### O AUTORZE:

**Dr hab. Bogdan Góralczyk** jest politologiem i sinologiem, profesorem w Centrum Europejskim UW, byłym ambasadorem w krajach azjatyckich. O Chinach traktują jego tomy: *Chiński Feniks. Paradoxy rosnącego mocarstwa* (2010) oraz *Przebudzenie smoka. Powrót Chin na scenę globalną* (2012).



### Janusz Reiter

*prezes Centrum Stosunków  
Międzynarodowych,  
były ambasador RP  
w Niemczech i Stanach  
Zjednoczonych*

## GEOPOLITYCZNE ROZTERKI EUROPY

Rozmowę prowadzi Leszek Szmidtke – dziennikarz „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego” i Radia Gdańsk

**Leszek Szmidtke: Europa, żyjąc swoimi problemami, stawia się coraz bardziej z boku globalnej gospodarki?**

Janusz Reiter: Globalny wyścig gospodarczy nie jest czymś nowym, chociaż jego tempo i zasięg to coś dotychczas nieznanego. Europa ma w tej sytuacji dwa handicapy. Pierwszy to kryzys – finansowy, ale w konsekwencji także polityczny. Wierzę, że Europa jednak z niego wyjdzie. Druga słabość ma charakter strukturalny i wiąże się z politycznym rozdrobnieniem Europy. Żadne z dużych państw europejskich nie ma i nie będzie miało statusu mocarstwa globalnego. Niemcy najbardziej zbliżają się do takiej roli, ale tylko w jednej dziedzinie, jako mocarstwo handlowe. Francja i Wielka Brytania to gospodarki o globalnych interesach, ale nie o globalnym znaczeniu. Ta słabość jest wszystkim dobrze znana



*Jedna ze słabości Europy ma charakter strukturalny i wiąże się z jej politycznym rozdrobnieniem. Elity w Europie postulują silniejszą integrację polityczną, trafnie przestrzegając, że w innym przypadku Europa sama pozbawi się wpływów na świecie.*

i przedyskutowana na wszystkie sposoby, ale nie implikuje to praktycznych konsekwencji. Problem ma bowiem naturę polityczną i dotyczy tak delikatnych spraw, jak suwerenność i uprawnienia państw narodowych. Elity w Europie (głównie zachodniej) postulują silniejszą integrację polityczną, trafnie przestrzegając, że w innym przypadku Europa sama pozbawi się wpływów na świecie. Apele te pozostają jednak bez odpowiedzi. Europa jeszcze nie odczuwa wystarczająco dotkliwie tego, co oznacza marginalizacja w kontekście międzynarodowym. Póki co jest tylko jedno pełnowymiarowe mocarstwo globalne – Stany Zjednoczone, co jednak nie zmienia faktu, że ich wpływy na świecie też mają swoje granice, wyznaczone m.in. przez ambicje takich mocarstw jak Chiny, Indie czy Brazylia. Unia Europejska, przy jej wszystkich wewnętrznych

słabościach, jest oczywiście znaczącym graczem w gospodarce światowej. Tam, gdzie prowadzi ona wspólna politykę, inni muszą się z nią liczyć. Widać to zwłaszcza w polityce handlowej.

Pojawienie się nowych mocarstw, dynamicznych, a nawet agresywnych w zachowaniu, ogranicza oczywiście wpływy nie tylko Stanów Zjednoczonych czy Unii, ale całego świata zachodniego. W tej sytuacji inicjatywa zawarcia porozumienia amerykańsko-europejskiego w sprawie usuwania barier w handlu i inwestycjach jest wyrazem rosnącej troski obu partnerów wspólnoty atlantyckiej. Taka wielka otwarta przestrzeń gospodarcza byłaby czymś zupełnie nowym, zmieniającym globalny układ.

**L.S.: Zatem nie można ograniczać się do gospodarki. Trzeba wzmocnić pozycję polityczną i tym samym być bardziej aktywnym uczestnikiem światowych wydarzeń, niż do tej pory.**

J.R.: Unia Europejska nie stanie się, przynajmniej w perspektywie kilku lat, pełnowymiarowym mocarstwem. Byłoby to pożądane, ale jest nierealne. Szereg działań zmierza do wzmocnienia jej pozycji i na przykład większego niezależnienia się od zewnętrznych źródeł energii. Niektóre kraje, jak Niemcy, stawiają w związku z tym głównie na OZE, inne – jak Polska – na gaz łupkowy. W przyszłości surowce energetyczne będą miały większe znaczenie, niż dziś, i trudno będzie konkurować na tym polu z Chinami czy nawet Stanami Zjednoczonymi, które zawsze będą bardziej stanowcze i nie będą bały się



***W kwestiach militarnych kraje europejskie zachowują się inaczej, niż Chiny czy USA – nie tylko dlatego, że mają dużo mniejsze możliwości reagowania. Ogromne znaczenie ma społeczna niechęć do posunięć militarnych.***

używać siły militarnej do obrony swoich interesów gospodarczych. Kraje europejskie zachowują się inaczej nie tylko dlatego, że mają dużo mniejsze możliwości reagowania. Ogromne znaczenie ma tutaj społeczna niechęć w wielu krajach do używania siły wojskowej. Kiedy przed laty ówczesny prezydent Niemiec Horst Köhler, mówiąc o obecności niemieckich żołnierzy w Afganistanie, wspominał, że bronią oni również gospodarczych interesów swojego kraju, wywołał niesłyszczaną falę krytyki. Jej efektem było ustąpienie prezydenta ze stanowiska. Jednak w dłuższej perspektywie rozbieżność między obecnością gospodarczą i brakiem możliwości obrony będzie negatywnie wpływała na europejskie interesy ekonomiczne.

**L.S.: Skoro Niemcy nie kwapią się do podejmowania większych wyzwań, trudno będzie o silne wsparcie polityczne, a tym bardziej militarne. Bilans korzyści oraz kosztów też już nie jest tak atrakcyjny, jak przed 2008 rokiem. Czy Niemcy mogą mieć słabszą determinację w ratowaniu strefy euro?**

J.R.: Dla Niemiec dalsze trwanie i rozwój Unii Europejskiej są korzystne i dlatego nadal będą się angażować we wsparcie pomysłów na jej ratowanie. Powodów jest kilka, ale najważniejszy jest ten ekonomiczny: Niemcy jako mocarstwo handlowe potrzebują otwartych rynków. Wspólna waluta sprzyja handlowi i dlatego ogromna większość niemieckiej gospodarki jest za utrzymaniem strefy euro. Niemcy mają też interes polityczny w utrzymaniu

integracji europejskiej: ona chroni je, przynajmniej do pewnego stopnia, przed podejrzeniami o dążenie do hegemonii. Z resztą ten problem właśnie się ujawnia: Niemcy ściągają na siebie niechęć tych krajów, którym powodzi się gorzej, i które właśnie dlatego są skazane na niemiecką pomoc. Strefa euro miała pomóc uniknąć takich sytuacji, ale obecna sytuacja wyraźnie pokazuje, że wspólna waluta ma istotne wady konstrukcyjne. Stąd apele powtarzane w Niemczech jak zaklęcie, że potrzeba „więcej Europy”. Tutaj wracamy do zarysowanego na wstępie dylematu: ile inwestuje się tzw. kapitału politycznego w stworzenie wspólnej dla Europejczyków reprezentacji w świecie, a na ile rolę tę nadal mają pełnić państwa narodowe?

**L.S.: Czy amerykańsko-europejska strefa wolnego handlu jest próbą zrównoważenia dynamicznego rozwoju Azji Południowo-Wschodniej?**

J.R.: Trwają poszukiwania nowych impulsów wzrostu gospodarczego. Po jednej i drugiej stronie Oceanu Atlantyckiego panuje przekonanie, że stworzenie takiej przestrzeni będzie korzystne. W tle jest również uzasadnienie polityczne, gdyż wspólnota transatlantycka jest w kryzysie. Naturalnie, nie ma żadnego konfliktu między Europą a Ameryką, nie ma również rozbieżności w wartościach czy poglądach po obu stronach oceanu.



*Naturalnie, nie ma żadnego konfliktu między Europą a Ameryką, nie ma również rozbieżności w wartościach czy poglądach po obu stronach oceanu. Może nawet jest to istota problemu, ponieważ Stany Zjednoczone potrzebują partnera w działaniu, a nie w poglądach.*

Może nawet jest to istota problemu, ponieważ Stany Zjednoczone potrzebują partnera w działaniu, a nie w poglądach. Europa nie przekształci się raczej w mocarstwo polityczne, a tym bardziej militarne, więc trzeba szukać innych wspólnych płaszczyzn i gospodarka wręcz sama się narzuca. Ameryka i Europa mają największy udział w światowym handlu, tu też jest największy przepływ inwestycji. Trzecim uzasadnieniem jest wzmocnienie pozycji wobec nowych, globalnych graczy, którzy nie tylko odgrywają coraz mocniejszą pozycję w światowym handlu, ale również mają poważne aspiracje polityczne. Tutaj naturalnie znowu chodzi przede wszystkim o Chiny.

**L.S.:** Europejczycy będą się zastanawiali, jaki Amerykanie mają w tym interes, żeby mieć silnego partnera, który może stać się konkurentem...

**J.R.:** Kiedyś Francja lansowała taką mocarstwową wizję Europy budowanej w opozycji do Stanów Zjednoczonych. Dziś nie ma takiej obawy, a nawet Europa nie odgrywa takiej roli, jakiej by oczekiwała Ameryka. Europejski potencjał jest dużo większy, niż funkcja jaką pełni Unia lub poszczególne kraje. Gdyby Unia lepiej się zorganizowała, gdyby europejski filar NATO uległ wzmocnieniu – Amerykanie przyjęliby to z zadowoleniem. Przecież Europa powinna interweniować w Afryce Północnej, kiedy trzeba wygaszać konflikty. W przestrzeni gospodarczej oczywiście jest i będzie konkurencja, ale czym różni się ona od konkurencji między firmami z Holandii i Belgii lub Niemiec oraz Francji? Przecież przedsiębiorstwa z różnych krajów unijnych ze sobą konkurują, ale też współpracują. W partnerstwie chodzi o uchylanie przeszkód w dostępie do rynków, a to tylko pomaga w rozwoju firm i gospodarek.

**L.S.:** Czy Stany Zjednoczone w przestrzeni politycznej, ale także gospodarczej, potrzebują Unii bardziej zintegrowanej? Może Stanów Zjednoczonych Europy?

**J.R.:** Stany Zjednoczone Europy są co najwyżej teoretycznym rozważaniem. USA współpracują najbliżej z poszczególnymi państwami, a szczególnie



*Doświadczenie sporów  
pomiędzy USA a niektórymi  
europejskimi krajami pokazało  
wartość Unii Europejskiej.  
Samodzielnie kraje Europy nie  
są w stanie przeciwstawić się  
takim potęgom jak np. USA.  
Razem mogą to zrobić.*

z Niemcami, Wielką Brytanią oraz Francją, do pewnego stopnia także z Polską. Unia Europejska jako całość, w najbliższych latach, nie stanie się politycznym partnerem USA.

**L.S.:** Z amerykańskiego punktu widzenia, która z europejskich dróg jest bardziej pożądana: ścisłej integracji czy może brytyjska, ograniczająca Unię do wolnego handlu oraz inwestycji?

**J.R.:** Ponieważ Brytyjczycy mają niewielkie wsparcie w kontynentalnej części Europy, Amerykanie nie mają takiego dylematu. Nie zależy im również na izolacji lub samoizolacji Zjednoczonego Królestwa, gdyż będzie ono poważniejszym partnerem wtedy, gdy Brytyjczycy będą mieli duży wpływ na kształt unijnej polityki.

**L.S.:** A polskie wybory? Integracja oznacza przyjęcie euro, co wywołuje duże obawy i sprzeciwy. Może lepiej pójść w świat samodzielnie jak Korea Południowa, Norwegia lub Szwajcaria?

**J.R.:** Nie bardzo wiem, dokąd Polska miałaby dojść taka „samodzielną” drogą. Chyba tylko do Unii Euroazjatyckiej z Rosją. A zamiast teoretycznych rozważań na temat suwerenności i modelu szwajcarskiego, polecam właśnie najnowsze doświadczenia Szwajcarii. Jej banki znalazły się pod presją rządu amerykańskiego, domagającego się danych o kontaktach obywateli USA. Spełnienie tego żądania oznaczałoby złamanie prawa szwajcarskiego. Sprzeciwienie się Waszyngtonowi prowadziłoby z kolei do sankcji o potencjalnie niszczących skutkach. W tej sytuacji Szwajcaria musiała zmienić prawo. Nie było to łatwe i wywołało w tym kraju wielkie oburzenie. Unia Europejska miała podobny spór z USA – dotyczył on danych pasażerów linii lotniczych. W tym sporze byli dwaj partnerzy o porównywalnej sile. Spór zakończył się kompromisem i pokazał wartość Unii Europejskiej. Samodzielnie kraje Europy nie są w stanie przeciwstawić się takim potęgom jak np. USA. Razem mogą to zrobić.

#### O ROZMÓWCY:

**Janusz Reiter** jest prezesem i założycielem Fundacji Centrum Stosunków Międzynarodowych, byłym ambasadorem RP w Republice Federalnej Niemiec i Stanach Zjednoczonych. Pełnił funkcję specjalnego wysłannika polskiego rządu do spraw zmian klimatu. Jest także publicystą i autorem licznych wydawnictw. Janusz Reiter jest laureatem wielu nagród i wyróżnień, m.in. Wielkiego Krzyża Zasługi z Gwiazdą i Wstęgą Republiki Federalnej Niemiec, nagrody Uniwersytetu Europejskiego Viadrina, honorowego tytułu College of the Atlantic w USA.



*prof. Ladislau  
Dowbor*

*Pontificia Universidade  
Católica de São Paulo*

## BRAZYLIJSKIE LEKCJE ROZWOJU

*Łatwiej jest pozbawić biednych niezbędnych rzeczy  
niż bogatych tego, co zbędne.*

Delevoye

Począwszy od 2003 roku i rozpoczęcia kadencji prezydenta Luiza Inácio Luli da Silvy, Brazylia postawiła na rozwój sprzyjający społecznej inkluzji. Nie były to jednak zmiany rewolucyjne, głównie dlatego, że jedynym sposobem promowania rozwoju na rzecz biednych było utrzymywanie przywilejów bogatych. Brakowało politycznej alternatywy. Tak więc ogólne zadanie polegało na doprowadzeniu środków finansowych do niższych warstw społecznej piramidy, utrzymując jednocześnie status quo na jej szczycie – w 2003 roku Brazylia należała do jednego z trzech krajów notujących największe nierówności społeczno-ekonomiczne

***Otwarcie i intensyfikacja zewnętrznych stosunków gospodarczych oraz ekspansja rynku wewnętrznego poprzez masową konsumpcję wspierały się nawzajem. Gdy kryzys uległ pogłębieniu, w szczególności w Europie, Brazylia już miała dostęp do bogactwa rynków zewnętrznych i, co istotniejsze, była w stanie zrównoważyć niestabilność zewnętrzną silnym rynkiem wewnętrznym.***

na świecie. Sytuacja się poprawiła, ale w 2013 roku nadal jesteśmy w pierwszej dziesiątce tego rankingu.

Nierówności były głęboko powiązane z zewnętrzną zależnością od Stanów Zjednoczonych. W latach 50-tych industrializacja kraju koncentrowała się na konstruowaniu w São Paulo luksusowych samochodów, które nabywało niewielu szczęśliwców, a nie na produkcji rzeczy najbardziej niezbędnych dla większości społeczeństwa. Tym samym industrializacja i modernizacja umocniły podział społeczny, a gdy zaostrzyły się protesty miejscowej ludności, do władzy wezwano wojsko, co z kolei przełożyło się na jeszcze większe nierówności.

Jednym z pierwszych priorytetów rządu Luli było otwarcie się na rynki zewnętrzne. Wizyty prezydenta w Chinach, Indiach, RPA, na Bliskim Wschodzie i oczywiście w Europie opozycja nazwała „Aero-Lulą”. Ich politycznym rezultatem było rozproszenie zależności handlowej Brazylii, co w praktyce oznaczało mniejsze uzależnienie. Choć w przeszłości byliśmy tym, co m.in. The Economist nazywał „gospodarczym zapleczem”, to obecnie posiadamy zdywersyfikowane i równiejsze relacje

z otoczeniem międzynarodowym. Europa, z którą Brazylia z powodzeniem nawiązała relacje, stała się jednym z wielu partnerów gospodarczych (choć istotnym).

W 2002 roku rezerwy walutowe Brazylii wynosiły 35 mld dolarów, a obecnie wynoszą 350 mld dolarów. Dzięki poszerzeniu rezerw Brazylia była w stanie pokryć swoje zapotrzebowanie na kredyt eksportowy (którego dostępność na rynku gwałtownie spadała wraz z pojawieniem się kryzysu) własnymi środkami. Z gospodarczego punktu widzenia oznaczało to, że gdy w Stanach Zjednoczonych, a następnie w Europie wybuchł kryzys, my zachowaliśmy większą odporność.

Jeszcze przed kryzysem Brazylia przygotowała jeden z – jak do tej pory najszerzej zakrojonych – programów rozwoju, sprzyjający włączeniu społecznemu. Mottem stało się hasło *Fome Zero* (Zero głodu), a po nadejściu prezydent Dilmy Rousseff *Pais rico é pais sem pobres* (Bogaty kraj to kraj bez biedy). Program ten jest często upraszczany w mediach,

***Sektor produkcyjny brazylijskiej gospodarki odkrył, iż polityka rozwoju sprzyjająca włączeniu społecznemu, którą tak bardzo krytykowano, stworzyła pozytywną alternatywę. Na przykład producenci mięsa obniżyli swoje ceny i ponownie wrócili na rynek wewnętrzny. Przyczyniło się to do wsparcia politycznego i w dalszym ciągu stanowi jeden z elementów stabilności brazylijskiego modelu rozwoju.***



które opisują jedynie system transferów warunkowych dla ubogich rodzin „Bolsa-Familia”. W rzeczywistości wprowadzono 149 programów społecznych, gospodarczych i kulturalnych przyczyniających się do poszerzenia dostępu do elektryczności, szkolnictwa wyższego, uproszczonych kredytów dla rodzinnych gospodarstw rolnych, wyższej płacy minimalnej, wzrostu emerytur itd. W efekcie udało się wyciągnąć z ubóstwa 40 milionów ludzi, utworzono prawie 20 milionów formalnych miejsc pracy, a w całym kraju zapanowało nowe poczucie, że każdy ma przed sobą przyszłość. Ci wciąż ubodzy, acz nie żyjący już w nędzy, ludzie kupują towary. Za to bogaci kupują obligacje. Towary stymulują produkcję, obligacje zaś stymulują bankierów.

Dwie linie zmian, tj. otwarcie i intensyfikacja zewnętrznych stosunków gospodarczych oraz ekspansja rynku wewnętrznego poprzez masową konsumpcję, wspierały się nawzajem. Gdy kryzys uległ pogłębieniu, w szczególności w Europie, Brazylia już miała dostęp do bogactwa rynków zewnętrznych i, co istotniejsze, była w stanie zrównoważyć niestabilność zewnętrzną silnym rynkiem wewnętrznym. To pozwoliło dość spokojnie przepłynąć przez kryzys, ponosząc przy tym mniejsze straty.

Powyższy ogólny obraz należy uzupełnić pewnymi informacjami na temat polityki makroekonomicznej. Kluczowym czynnikiem było to, że gdy sektor produkcyjny brazylijskiej gospodarki został szczególnie dotknięty kryzysem, odkryto, iż polityka rozwoju sprzyjająca włączeniu społecznemu, którą tak bardzo krytykowano jako populistyczną, stworzyła pozytywną alternatywę. Na przykład producenci mięsa obniżyli swoje ceny i ponownie wrócili na rynek wewnętrzny. Przyczyniło się to do wsparcia politycznego i w dalszym ciągu stanowi jeden z elementów stabilności brazylijskiego modelu rozwoju.

Z drugiej strony z ledwością udało się nam uniknąć chaosu bankowego. Zasadniczo komercyjne usługi

finansowe kontroluje kartel czterech banków: Itau, Bradesco, HSBC i Santander, co oznacza, że nasz system jest ściśle związany z międzynarodowymi, systematycznie narażonymi na niebezpieczeństwo grupami finansowymi, które właściwie wywołały kryzys. Kartel ten posiada solidną pozycję w Brazylii. Gdy zmniejszyliśmy hiperinflację w 1993 roku, banki kartelu otrzymały rekompensatę poprzez ogromne wzrosty stóp procentowych. Chociaż może to być niewiarygodne dla Europejczyków, oprocentowanie dla zadłużenia w rachunku bieżącym wynosi 150% w skali roku i średnio 238% dla kart kredytowych. W 2012 roku Grupa Itaú odnotowała zysk netto w wysokości 7 mld dolarów, czyli prawie tyle samo, ile wynoszą środki przeznaczone na wsparcie 50 mln ludzi poprzez program „Bolsa-Familia”. Tak więc brazylijski sektor bankowy miał znacznie więcej odłożonego „tłuszczyku”, niż wymagało tego stawienie czoła wyzwaniom kryzysu.

Bankowcy rozpaczali, ale wiadomo, że czynią to z reguły zapobiegawczo. Skierowawszy część środków do banków, by rozwiązać problem tak zwanej „płynności”, rząd odwrócił swoją politykę i przyjął bardzo pragmatyczną, dokładnie określoną politykę udzielania subwencji lub zwolnień podatkowych dla najbardziej poszkodowanych w wyniku kryzysu sektorów produkcyjnych. Tym samym pieniądze rządowe trafiły do producentów, a nie pośredników finansowych, co oznaczało utrzymanie miejsc pracy i wynagrodzeń. Z drugiej strony rząd zintensyfikował, zamiast ciąć, wydatki społeczne: w dalszym ciągu podwyższał płacę minimalną, poszerzył bezpośrednie transfery warunkowe dla młodzieży w wieku 16–18 lat itd. W efekcie liczba przedsiębiorców wróciła do pozycji wyjściowej, co oczywiście zwiększyło transfery podatkowe i umożliwiło rządowi pokrycie swojej szczodrości bez gwałtownego podwyższenia długu publicznego, który w 2003 roku stanowił około 60% PKB, a obecnie jego wartość plasuje się poniżej 40% PKB.

*Z zasady, gdy patrzymy na kryzys europejski i europejską politykę, uważamy, że podstawowym błędem jest przenoszenie pieniędzy publicznych do banków. Banki wykorzystują to, by pokryć swój własny deficyt, a nie stymulować gospodarkę. Pozyskiwanie środków za 1% od EBC oraz zakup obligacji od niedomagających krajów europejskich za 5% jest dobrą transakcją. To dobra transakcja, ale na pewno nie dobra polityka.*

Kluczowym instrumentem tak udanych doświadczeń był fakt, że pomimo szerokiego programu prywatyzacji w erze prezydenta Fernando Henrique'a Cardoso, Brazylia utrzymała solidne banki państwowe: BNDES, Banco do Brasil, Caixa Economica Federal, Banco do Nordeste i inne, które pomogły zapewnić właściwe wykorzystanie środków rządowych. W ramach jednej z pozostałych inicjatyw rząd mógł uruchomić program Minha

Casa, Minha Vida (Mój dom, moje życie), by rozpocząć rozwiązywanie problemu 6-milionowego deficytu mieszkaniowego. Popularne budownictwo mieszkaniowe jest pracochłonne (a więc stymuluje zatrudnienie) i dociera dziś do twierdz ubóstwa w całym kraju. Obecnie państwowy system bankowy próbuje też, poprzez obniżenie stóp procentowych, przywrócić mechanizmy rynkowe w prywatnym kartelu bankowym.

Z zasady, gdy patrzymy na kryzys europejski i europejską politykę, uważamy, że podstawowym błędem jest przenoszenie pieniędzy publicznych do banków. Banki oczywiście wykorzystują tego typu środki, by pokryć swój własny deficyt, a nie stymulować gospodarkę. Żaden bankowiec nie zainwestuje w sytuacji, gdy rządy pokrywają swój własny deficyt, obniżając dochody w całej populacji, co z kolei zmniejsza popyt. A gdy gospodarki gasną, obniżeniu ulega także przepływ podatków do rządu. Rozumiemy, że władzę sprawują politycznie silne, ogromne międzynarodowe grupy finansowe, a z ich punktu widzenia pozyskiwanie środków za 1% od EBC oraz zakup obligacji od niedomagających krajów europejskich za 5% jest dobrą transakcją. To dobra transakcja, ale na pewno nie dobra polityka.

*Więcej na temat brazylijskiego modelu rozwoju można przeczytać w tekście prof. Dowbora, dostępnym w internecie pod adresem: <http://dowbor.org/2010/10/brazylia-wskazuje-nowe-drogi-agenda-na-dziesieciolecie-lipiec.html/>*

#### O AUTORZE:

Prof. Ladislau Dowbor jest ekonomistą, pracownikiem naukowym Pontificia Universidade Católica w São Paulo w Brazylii. Pełni rolę konsultanta w agendach ONZ, współpracował także z byłym prezydentem Brazylii Luizem Inácio da Silva. Prowadzi bloga dostępnego pod adresem <http://dowbor.org/>.

## NIE ZAPOMINAJMY O HISTORII

Rozmowę prowadzi Leszek Szmidtke – dziennikarz „Pomorskiego Przeglądu Gospodarczego” i Radia Gdańsk

**Leszek Szmidtke:** W jednym z wywiadów stwierdził Pan, że nie ma Unii Europejskiej do jakiej wchodziliśmy w 2004 roku. Ale przecież nadal jest Komisja Europejska, Parlament Europejski, nawet budżet nadal istnieje. Czego w takim razie już nie ma?

Marek A. Cichocki: Nie ma Unii, która w latach 90-tych ubiegłego wieku, a właściwie do 2008 roku, sama siebie definiowała. Oczywiście jest ciągłość instytucjonalna, nadal istnieje Komisja Europejska, Parlament Europejski i wiele innych europejskich instytucji, ale funkcjonują one według innych zasad i założeń. Unia nie działa już jednolicie. Mamy do czynienia z kilkoma systemami. Jeden to strefa euro, w drugim są kraje, które do niej aspirują, w trzecim zaś kraje, które nie zamierzają do niej przystępować. Ten podział ma swoje konsekwencje instytucjonalne – kształtuje na przykład sposób tworzenia różnych instrumentów finansowych.

**L.S.:** Ale Unia Europejska cały czas się zmieniała. Nigdy nie było mowy o jej ostatecznym kształcie, który nie będzie podlegał modyfikacji.



*dr Marek A. Cichocki*

dyrektor programowy  
Centrum Europejskiego  
Natolin

M.A.C.: Była jednak powszechna zgoda na to, że będzie określony kierunek tych zmian. Nawet jeżeli wszystkie państwa nie będą się poruszały w tym samym tempie. Tymczasem dziś kierunków jest więcej. Dlatego do czasu, gdy się nie wyjaśnią dalsze losy strefy euro, trudno jest kreślić jakieś scenariusze zdarzeń. Moim zdaniem kryzys nie został przezwyciężony i będą się ujawniały kolejne mankamenty tego projektu. Groźba, że wewnętrzne napięcia doprowadzą do rozpadu strefy, a może nawet całej Unii, nadal jest realna. Problemy poszczególnych krajów lub relacji między krajami mogą spowodować dezintegrację całego mechanizmu.

**L.S.:** Zwolennicy dalszej, ścisłej integracji uważają, że wnioski zostały wyciągnięte, błędy są naprawiane.

M.A.C.: Wskazuję tylko, że przyszłość strefy euro i Unii Europejskiej nie jest przesądzona. Są liczne zagrożenia, w szczególności coś, co w nowomowie ekonomicznej nazywa się „asymetrycznymi szokami”. Pamiętajmy,

*Unia nie działa już jednolicie. Mamy do czynienia z kilkoma systemami. Jeden to strefa euro, w drugim są kraje, które do niej aspirują, w trzecim zaś kraje, które nie zamierzają do niej przystępować. Ten podział ma swoje konsekwencje instytucjonalne – kształtuje na przykład sposób tworzenia różnych instrumentów finansowych.*

że zarówno problemy wspólnotowe, jak i poszczególnych krajów mają miejsce w systemie demokratycznym, przy odsłoniętej kurtynie i kontroli społecznej. Obywatele, wybierając parlamenty i rządy w poszczególnych krajach, będą brali pod uwagę aktualną sytuację. Ucieczka do przodu – w postaci ściślejszej integracji, tworzenia *ad hoc* unii fiskalnej, a w kolejnym etapie być może także politycznej – jest nierealistyczna. Trudno sobie wyobrazić, że uda się do takich pomysłów przekonać wyborców.

**L.S.:** Kiedy w Europie upadał komunizm, Francis Fukuyama ogłosił koniec historii. Czyba nie tylko jemu wydawało się, że od tego momentu wszyscy będziemy żyli długo i szczęśliwie?

**M.A.C.:** Nasza perspektywa jest nieco inna niż krajów, które wówczas tworzyły EWG. Oczywiście była radość z upadku komunizmu, przekonanie o wyższości modelu liberalnego czy szerzej – zachodniego modelu życia, relacji społecznych i politycznych. Jednak w krajach ówczesnej wspólnoty radość ta była mocno tłumiona poczuciem kryzysu. Traktat z Maastricht, stworzenie wspólnej waluty, powołanie wspólnego banku centralnego, wspólna polityka zagraniczna czy też otwarcie się na nowe kraje były odpowiedzią na sytuację kryzysową i właśnie

do takiej Unii weszliśmy w 2004 roku. Tymczasem w roku 2008 znowu pojawia się kryzys, dotychczasowa konstrukcja zaczyna się chwiać i ponownie trzeba dokonać zmian systemowych. Tym bardziej, że obecny kryzys dotyczy relacji między państwem, demokracją, gospodarką a rynkami finansowymi. Globalne rynki finansowe w ostatnim dwudziestoleciu znacznie się zmieniły, urosły w siłę. Dla nich istnienie strefy euro będzie miało drugorzędne znaczenie. Natomiast dla nas istotne będzie ułożenie na nowo wspomnianej relacji tych czterech elementów. Początek wieku to coraz więcej sygnałów, że świat zachodni źle funkcjonuje. Pamiętam głos Dariusza Rosatiego sprzed kilku lat, który powiedział, że w kryzysie to państwa muszą podjąć działania, bo rynki finansowe nie potrafią działać w takiej sytuacji. W ustach polityka o liberalnym spojrzeniu na gospodarkę były to zastanawiające

*Zarówno problemy wspólnotowe, jak i poszczególnych krajów mają miejsce w systemie demokratycznym. Obywatele, wybierając parlamenty i rządy w poszczególnych krajach, będą brali pod uwagę aktualną sytuację. Ucieczka do przodu – w postaci ściślejszej integracji, tworzenia ad hoc unii fiskalnej, a w kolejnym etapie być może także politycznej – jest nierealistyczna. Trudno sobie wyobrazić, że uda się do takich pomysłów przekonać wyborców.*

słowa, ale w Europie ta opinia nie była odosobniona. Jeszcze kilkanaście lat temu uważano, że właśnie rynki są bardziej racjonalne, a państwa kierowane przez polityków podlegają jakimś wykrzywionym, niezrozumiałym czy wręcz nielogicznym zachowaniom. Kryzys zmusił nas do zastanowienia się, czy wcześniejsze przekonanie o nieustannym wzroście i dominacji świata zachodniego nie było ślepią uliczką, z której teraz gorączkowo szukamy wyjścia.

**L.S.: Dzisiejsza Unia Europejska powstawała jako Wspólnota Węgla i Stali, czyli od samego początku gospodarka była fundamentem. Tylko czy liczenie na korzyści i merkantylne podejście wystarczy dla zbudowania wspólnoty na trudne czasy?**

M.A.C.: Kryzys pokazał granice możliwości działania instytucji wspólnotowych. Zarzut, że Grecy mogli sobie pozwolić na manipulowanie statystyką, informacjami o sytuacji budżetu bez żadnej reakcji obciąża Komisję Europejską i Europejski Bank Centralny. Dlatego czołowi europejscy politycy zmieniają podejście – na przykład w 2010 r. Angela Merkel w jednym z wystąpień zapowiadała, że trzeba sięgnąć po nową metodę unijnej integracji. Jej zdaniem w okolicznościach kryzysu instytucje unijne muszą zrobić więcej przestrzeni dla działań krajowych. Obserwując bieżące wydarzenia widzimy, że Komisja Europejska wycofała się, robiąc miejsce rządów państw, które są najsilniejsze i najlepiej radzą sobie z kryzysem. Obecnie zmierzamy w kierunku unii rządowo – gabinetowej. Strefa euro stała się miejscem, w którym sfalsyfikowano tezę o konwergencji. Okazało się, że wspólnota oparta o gospodarkę ma swoje granice, a także że integracja ma swoje granice. Wreszcie, że wspólna waluta nie powoduje automatycznego zbliżenia się modeli gospodarczych, a wprost przeciwnie – coraz bardziej się one rozchodzą. Jakie są tego przyczyny, czy są nimi powody tożsamościowe, kulturowe lub jeszcze inne? To pytanie pozostaje otwarte.

**L.S.: W Europie państwa łączyły się przez wieki, ale zawsze metodą podbojów. Czegoś podobnego jak Unia Europejska do tej pory nie było. Może ta innowacja, z historycznych, geograficznych, tożsamościowych, mentalnościowych powodów, jest skazana na porażkę?**

M.A.C.: Zgoda na rezygnację z niektórych kompetencji pojawiła się kilka lat po zakończeniu II wojny światowej. Świadomość destrukcji Europy, jaką przyniósł ten konflikt: wymordowane miliony istnień, dewastacja społecznych więzi i struktur gospodarczych spowodowały, że zdecydowano się na nowe rozwiązanie. Ten swoisty sojusz wzmacniało zagrożenie ze strony bloku komunistycznego i wsparcie USA. Dziś pamięć o katastrofie, jaką przyniosła wojna, jest bardzo słaba. Nie ma również zagrożenia komunizmem, a Stany Zjednoczone również straciły na znaczeniu w porównaniu do połowy XX wieku. Dlatego należy postawić sobie pytanie: jak brak takiej motywacji wpłynie na dalsze rozumienie przez rządy i społeczeństwa potrzeby istnienia wspólnoty europejskich państw lub chociażby formy, w jakiej ona funkcjonuje?

**L.S.: Również korzyści wynikające ze współpracy spowszedniały, a nawet są coraz częściej kwestionowane.**

M.A.C.: Właśnie dlatego zwracam uwagę na konieczność przebudowania całej struktury i sposobu myślenia. Kiedy korzyści nie są tak oczywiste, rodzi się pytanie: po co nam taka organizacja? Problem jest głębszy, gdyż przez lata wpajano nam przekonanie, że wzrost i rozwój są czymś oczywistym. Niekiedy wręcz w zapisach prawa pojawiały się fragmenty mówiące o tym, że gospodarka ma się rozwijać i każde następne pokolenie będzie żyło na wyższym poziomie, niż poprzednie. Tymczasem europejskie społeczeństwa znalazły się w sytuacji, w której wzrostu nie ma lub jest on minimalny. Jaką lekcję z tego wyciągniemy? Czy pojawiać się będą coraz większe antagonizmy? Jak będą wyglądały próby zachowania dotychczasowego poziomu życia,

*Dziś pamięć o katastrofie, jaką przyniosła wojna, jest bardzo słaba. Nie ma również zagrożenia komunizmem, a Stany Zjednoczone również straciły na znaczeniu w porównaniu do połowy XX wieku. Dlatego należy postawić sobie pytanie: jak brak takiej motywacji wpłynie na dalsze rozumienie przez rządy i społeczeństwa potrzeby istnienia wspólnoty europejskich państw lub chociażby formy, w jakiej ona funkcjonuje?*

gdy gospodarka się nie rozwija i nie ma prostych korzyści wynikających z istnienia Unii Europejskiej?

L.S.: W Europie obserwujemy podobne nasilenie nacjonalizmów, jakie miało miejsce na przełomie XIX i XX wieku. Dodatkowo kryzysy wzmacniają te egoizmy.

M.A.C.: Wielki kryzys z 1929 roku nadszedł po okresie spokoju i względnej prosperity pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku. Wyzwolił duże napięcia i drastycznie obniżył poziom wzajemnego zaufania w relacjach społecznych i międzynarodowych. Z podobną sytuacją mamy do czynienia dziś – spadek zaufania i rosnące antagonizmy między Północą a Południem Unii są coraz bardziej widoczne. Pozytywną lekcją może być nauka, jaką Unia Europejska wyciągnie z historii i tego, z czym mamy do czynienia obecnie – czy opanuje umiejętność godzenia takich sprzeczności, które wynikają z mało precyzyjnego pojęcia „dumy narodowej”. Nie można na przykład wprowadzać drastycznych programów zaciskania pasa bez porozumienia

z zainteresowanymi, bez uwzględnienia poczucia ich godności.

L.S.: Wydaje się, że będzie to jeszcze trudniejsze, gdyż Europa nie jest pępkiem świata – gospodarka rośnie w innych miejscach globu. Do tego jesteśmy coraz starszym społeczeństwem i będziemy potrzebowali coraz większej ilości emigrantów z Afryki i Azji.

M.A.C.: Może moment, w którym nie ma wzrostu i rozwoju, jest najlepszą okazją do wyciągania wniosków i zastanowienia się, jak długo można żyć na kredyt i czy dobrym rozwiązaniem jest łatanie demograficznej dziury emigracją z innych kontynentów? Jeżeli chcemy budować zamożne społeczeństwo, to należy zadbać o zastępowalność pokoleń. Patrząc na to racjonalnie, wybierając jako sposób na życie model singla nie można oczekiwać później wysokiej emerytury, dobrej opieki, etc. Przy dominacji takiego stylu życia nie będzie ani wzrostu gospodarczego, ani emerytury. Może właśnie rezygnacja z tego modelu i zrozumienie, że nie da się pogodzić takich sprzeczności będą najważniejszym wyzwaniem dla Europejczyków.

L.S.: Europa w takiej rozgrywce globalnej, mimo kryzysu, ma pewne atuty, m. in. wysoką technologię, kapitał, ale także kulturę. Czego nie ma, co jest słabością?

M.A.C.: Mieszkańcy innych kontynentów często zwracają uwagę na brak determinacji Europejczyków,

*Wielki kryzys z 1929 roku nadszedł po okresie spokoju i względnej prosperity. Wyzwolił duże napięcia i drastycznie obniżył się poziom wzajemnego zaufania w relacjach społecznych i międzynarodowych. Z podobną sytuacją mamy do czynienia dziś.*

*Mieszkańcy innych kontynentów często zwracają uwagę na brak determinacji Europejczyków, a także na przekonanie o wysokim poziomie, do jakiego doszliśmy i o tym, że już nie musimy się wysilać. Takie samozadowolenie jest bardzo krótkowzroczne, bo świat już nie skupia swojej uwagi na Europie i pędzi dalej.*

a także na przekonanie o wysokim poziomie, do jakiego doszliśmy i o tym, że już nie musimy się wysilać. Takie samozadowolenie jest bardzo krótkowzroczne, bo świat już nie skupia swojej uwagi na Europie i pędzi dalej.

**L.S.:** Niemcy wyrastają na lidera Unii, ale czy są do tego gotowi i czy w ogóle chcą?

M.A.C.: Niemcy podchodzą do tego na ogół z dystansem. Spora część z nich uważa, że utracili zdolności przywódcze w Europie mimo, że obecnie dysponują największym potencjałem. Dlatego bardziej są zainteresowani poszerzaniem swoich wpływów w znaczeniu gospodarczym.

**L.S.:** Do tego nie potrzebują ani strefy euro, ani nawet Unii Europejskiej.

M.A.C.: Część Niemców uważa, że nie warto bronić euro do upadłego. Jednak większa część niemieckiego społeczeństwa jest przekonana, że nie mogą uciekać od odpowiedzialności za Europę. Podkreślają, że nie tylko jest to obowiązek wynikający z historii, ale też, że Niemcy nie mogą istnieć bez Unii Europejskiej, więc robią to także dla siebie. Dlatego dziś w Niemczech dominuje przekonanie, że strefy euro trzeba bronić za wszelką cenę. To, jak długo będą trwali w tym przekonaniu, będzie zależało od porozumienia z Francją. Mam jednak wątpliwość, czy wobec coraz większego gospodarczego rozdzwiku te kraje będą w stanie się dogadać.

**L.S.:** Zastanawiamy się, jaka będzie przyszłość Unii Europejskiej, snujemy niekiedy dramatyczne scenariusze, ale w dorosłe życie już weszły pokolenia, dla których brak granic, możliwość studiowania w niemal wszystkich unijnych krajach czy poszukiwanie pracy w innych krajach są codziennością.

M.A.C.: Tylko, że wchodzą w świat, który przeczy temu, co im obiecywano. Coraz częściej pojawiają się próby ograniczania swobody podróżowania w strefie Schengen, program Erasmus umożliwiający studiowanie w całej Unii nie ma zapowiadanego finansowania, a jak wygląda możliwość podjęcia pracy w wielu krajach – wiadomo. No i wreszcie młodzi będą musieli zasypywać dziurę finansową, które stworzyły obecne rządy i społeczeństwa. Czy będą w stanie i przede wszystkim, czy będą tego chcieli? Kryzys będzie miał dużo większe i dłuższe konsekwencje, niż nam się wydaje.

## O ROZMÓWCY:

Dr Marek A. Cichocki jest germanistą, filozofem i politologiem. Pracuje jako adiunkt w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz dyrektor programowy Centrum Europejskiego w Natolinie. Współwydawca rocznika filozoficznego *Teologia Polityczna* i redaktor naczelny periodyku *Nowa Europa. Przegląd Natoliński*. Autor książek *Ciągłość i zmiana* (1999), *Porwanie Europy* (2004), *Władza i pamięć* (2005), *Problemy politycznej jedności w Europie* (2012). Specjalizuje się w tematyce niemieckiej, integracji europejskiej i historii idei politycznych. Był także doradcą prezydenta RP ds. traktatu konstytucyjnego i przyszłości UE.

## KONIUNKTURA GOSPODARCZA

Ostatni kwartał 2012 r. cechował się pogorszeniem nastrojów pomorskich przedsiębiorców. Dodatkowo październikowe oceny koniunktury (+3,7 pkt.) wskazywały na nieznaczną przewagę grupy pozytywnie oceniającej warunki gospodarowania. W listopadzie 2012 r. nastąpiło jednak przełamanie krótkookresowego trendu wzrostowego. Indeks koniunktury bieżącej<sup>1</sup> osiągnął, niespotykaną w tym miesiącu w latach poprzednich, ujemną wartość (-1,4 pkt). Grudzień przyniósł dalsze pogorszenie nastrojów, w rezultacie czego wartość wskaźnika koniunktury bieżącej w województwie pomorskim ukształtowała się na poziomie - 16,4 pkt., czyli o 3,4 pkt. niższym niż przed rokiem.

W IV kwartale 2012 r. zachowanie wskaźnika wojewódzkiego nie odbiegało od notującego w tym okresie spadki indeksu ogólnopolskiego. Wyraźne pogorszenie nastrojów obserwowano w całym kraju. Na koniec grudnia jedynie w dwóch województwach koniunktura gospodarcza oceniona została pozytywnie. Najlepsze oceny odnotowano w województwach warmińsko-mazurskim (+20,8 pkt.) oraz dolnośląskim (+2,7 pkt.). Najgorzej oceniono natomiast koniunkturę w zachodniopomorskim (-46,6 pkt.). Indeks ogólnopolski osiągnął - 23,2 pkt., będąc niższym od wartości obserwowanej w Pomorskiem o 6,8 pkt.

Obserwowane zmiany nie odbiegają od notowanych w latach ubiegłych. IV kwartał oznacza z reguły pogorszenie nastrojów przedsiębiorców. Jego skala sięgająca w ujęciu kwartalnym - 13,1 pkt. jest porównywalna ze zmianami z lat ubiegłych.

Zachowanie indeksu wyprzedzającego świadczy o złych perspektywach w nadchodzących 3 miesiącach. Na koniec roku wyprzedzający wskaźnik koniunktury osiągnął bardzo niską wartość - 32,0 pkt., wskazując, iż liczba pomorskich przedsiębiorców pesymistycznie oceniających warunki gospodarowania w nadchodzących miesiącach zdecydowanie przeważa nad liczbą optymistów. Jeszcze gorsze były oceny ogólnopolskie (-52,7 pkt.), będące wypadkową negatywnych opinii przeważających we wszystkich województwach.

Niemniej zachowanie indeksów w latach ubiegłych wskazuje, iż tego typu sytuacja jest charakterystyczna dla pierwszego kwartału, w którym kontynuowany jest trend spadkowy, zapoczątkowywany w IV kwartale. Oceny koniunktury w II kwartale są z reguły znacznie bardziej pozytywne.

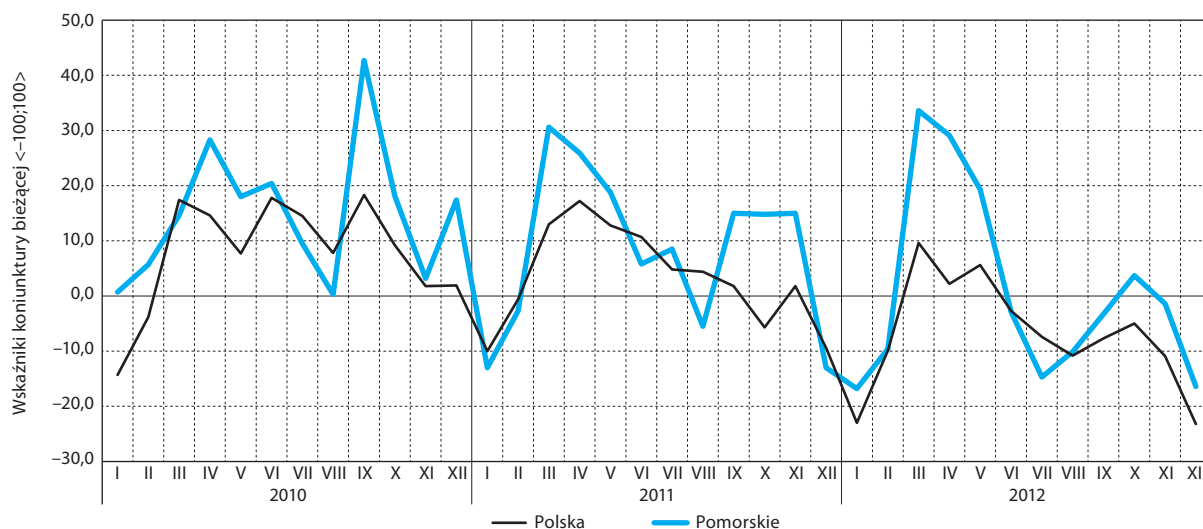


*dr Maciej Tarkowski*

*Institut Badań  
nad Gospodarką Rynkową  
oraz Uniwersytet Gdański*



Rysunek 1. Koniunktura gospodarcza w województwie pomorskim i w Polsce w latach 2010–2012



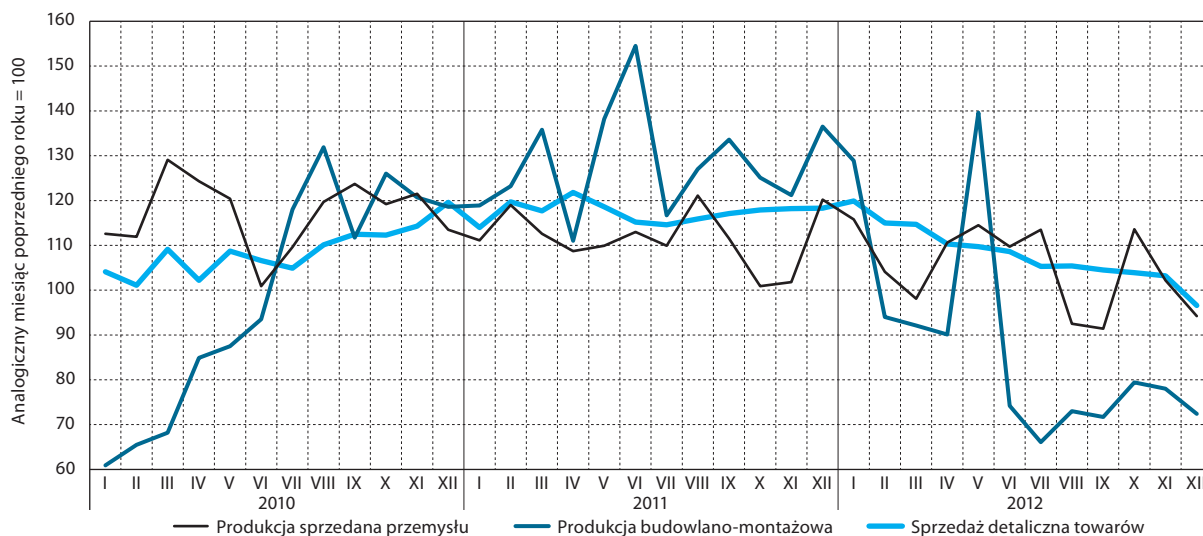
Przedział wahań wskaźnika wynosi od -100 do +100. Wartości ujemne oznaczają przewagę ocen negatywnych, dodatnie – pozytywne.  
Źródło: Opracowanie IBnGR

## DZIAŁALNOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTW

W grudniu 2012 r. liczba podmiotów gospodarczych wynosiła 262,0 tys. W stosunku do końca września wzrosła o 0,9 proc. Przyrosty liczby przedsiębiorstw obserwowano w każdym

z miesięcy IV kwartału. Nie był on typowy. Z reguły IV, jak i I kwartał są okresem sezonowego spadku liczby podmiotów gospodarczych. Natomiast w II i III kwartale przeważają wzrosty. Te, które

Rysunek 2. Dynamika produkcji sprzedanej, budowlano-montażowej i sprzedaży detalicznej w województwie pomorskim w latach 2010–2012



Źródło: Opracowanie IBnGR na podstawie danych Urzędu Statystycznego w Gdańsku

miały miejsce w II i III kwartale 2012 r. były znacznie wyższe niż rok wcześniej. Zaobserwowany w IV kwartale wzrost wskazuje na trwalsze ożywienie.

Biorąc pod uwagę słabe wyniki gospodarki w IV kwartale, można podejrzewać, że obserwowany wzrost przedsiębiorczości jest próbą „ucieczki do przodu” wobec coraz większych trudności ze znalezieniem pracy. Po części jest to więc indywidualna próba szukania dochodów (także przy wykorzystaniu dotacji i instrumentów zwrotnych dla małych firm), po części jest ona zapewne wymuszana przez pracodawców dążących do obniżenia kosztów pracy i ominięcia niektórych przepisów prawa pracy, co ma pomóc przetrwać trudny okres. Niezależnie od powodów, nawet wymuszone samozatrudnienie jest rozwiązaniem lepszym, niż bezrobocie. Nie powoduje utraty kontaktu z pracą, a także pozwala na nabycie nowych doświadczeń i kompetencji, które są cenione również na rynku pracy najmnej.

IV kwartał 2012 r. przyniósł niestety kontynuację negatywnych zmian w zakresie dynamiki działalności przedsiębiorstw. Kontynuowany był, rozpoczęty w czerwcu br., wyraźny regres wolumenu produkcji budowlano-montażowej. Wynikał on z zakończenia znacznej części inwestycji związanych z organizacją EURO 2012, a także z przestojów

na placach dużych budów spowodowanych problemami finansowymi wykonawców. Ponadto, należy zwrócić uwagę na efekt bazy – IV kwartał 2011 r. był okresem bardzo intensywnych prac na licznych i dużych budowach.

IV kwartał przyniósł także regres wolumenu produkcji sprzedanej przemysłu. O ile we wrześniu dynamika w relacji rok do roku była wyraźnie dodatnia, o tyle w grudniu ujemna. Spadki o takiej skali notowane były w kwartale poprzednim, a wcześniej pod koniec 2009 r. Należy jednak zaznaczyć, że w grudniu 2012 r. były trzy dni pracujące mniej, niż rok wcześniej, co oczywiście odbiło się negatywnie na wolumenie produkcji przemysłowej.

Najbardziej negatywną zmianą, jaką zaobserwowano w IV kwartale 2012 r., był odnotowany w grudniu regres sprzedaży detalicznej towarów. Była to kontynuacja obserwowanego, od początku 2012 r., systematycznego spadku jej dynamiki. Zjawisko to jest bardzo niekorzystne, gdyż jedynie stosunkowo niewielka liczba (choć z reguły średnich i dużych) firm nastawiona jest przede wszystkim na eksport, podczas gdy większość podmiotów (głównie mikro i małych) obsługuje rynek lokalny. Kurczący się popyt konsumpcyjny może okazać się najsilniejszym hamulcem gospodarki w kolejnych miesiącach.

## HANDEL ZAGRANICZNY

W listopadzie 2012 r.<sup>2</sup> wartość eksportu wyniosła 731,2 mln euro, zaś importu 1006,9 mln euro. W stosunku do listopada 2011 r. odnotowano istotny wzrost eksportu – o 39 proc. oraz 21-procentowy wzrost wartości importu

(dynamika wyrażona w euro). Saldo wymiany handlowej województwa pomorskiego z zagranicą pozostawało ujemne i wyniosło 275,8 mln euro.

W listopadzie 2012 r. największy udział (51,2 proc.) w strukturze importu miały nadal kraje byłego ZSRR<sup>3</sup>.

W stosunku rocznym ich udział nieznacznie wzrósł (o 0,2 pkt. proc.). Kolejną grupę stanowiły pozostałe kraje (25,8 proc.), a ich udział w ujęciu rocznym wzrósł o ponad 5 pkt. proc. Ważnymi partnerami importowymi pozostają nadal kraje UE – ich udział spadł jednak o 5 pkt. proc. do poziomu 17,6 proc. Spadek odnotowała też grupa krajów kapitalistycznych, których udział wyniósł 5,3 proc.

W strukturze eksportu w listopadzie 2012 r. pozycję lidera utrzymały kraje UE. Ich udział wyniósł

63,2 proc. i w stosunku do analogicznego okresu roku poprzedniego wzrósł o 3 pkt. proc. Drugą ważną grupę stanowią pozostałe kraje, których udział wzrósł w stosunku rocznym o 8,3 pkt. proc. do poziomu 17,6 proc. Największy spadek udziału odnotowały kraje kapitalistyczne (o prawie 6 pkt. proc., do poziomu 11,5 proc.). Spadek odnotowały również kraje Europy Środkowo-Wschodniej (o 4,5 pkt. proc., do poziomu 0,6 proc.) oraz kraje byłego ZSRR (o 1 pkt. proc., do poziomu 7,1 proc.).

## RYNEK PRACY I WYNAGRODZENIA

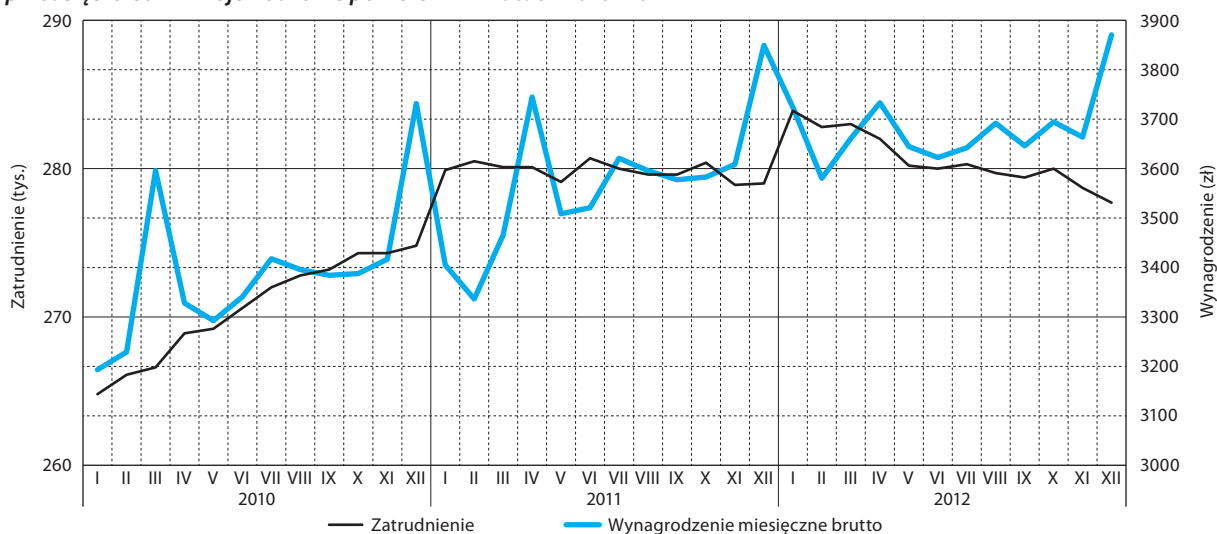
Ostatni kwartał 2012 r. przyniósł pogorszenie stanu rynku pracy w każdej z analizowanych kategorii. Po części miał on oczywiście charakter sezonowy, choć uwidacznia się także trwałe trend negatywny. W omawianym okresie miał miejsce dalszy, systematyczny spadek przeciętnego zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw, trwający od początku 2012 r. Rok ten zaczynał się optymistycznie, gdyż w styczniu przeciętne zatrudnienie osiągnęło rekordowy (od 2009 r.) poziom. Spadki obserwowane później zredukowały je do wartości obserwowanych przeciętnie w 2011 r. Zatrudnienie nadal utrzymuje się więc na dość wysokim poziomie, choć tendencja jest oczywiście niepokojąca. W 2013 r. statystyki na pewno będą jeszcze mniej korzystne, gdyż z puli objętych badaniem firm wypadną te, które zmniejszyły zatrudnienie do poziomu poniżej 10 osób. Biorąc pod uwagę ogólne tendencje, może ich być dość dużo.

Powodem do niepokoju jest także stagnacja wynagrodzeń nominalnych. W grudniu 2012 r. przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw wynosiło 3870 zł i było 6,2 proc. wyższe

niż w czerwcu. Tak duży wzrost to efekt wypłaty premii i nagród na koniec roku. Jednak w porównaniu do grudnia 2011 r. wynagrodzenia wzrosły zaledwie o 0,6 proc. Biorąc pod uwagę stopę inflacji, realne wynagrodzenia uległy zmniejszeniu. Spadek wynagrodzeń realnych w połączeniu z redukcją zatrudnienia ogranicza fundusz płac, a tym samym siłę nabywczą konsumentów, co wpływa na ograniczenie sprzedaży detalicznej.

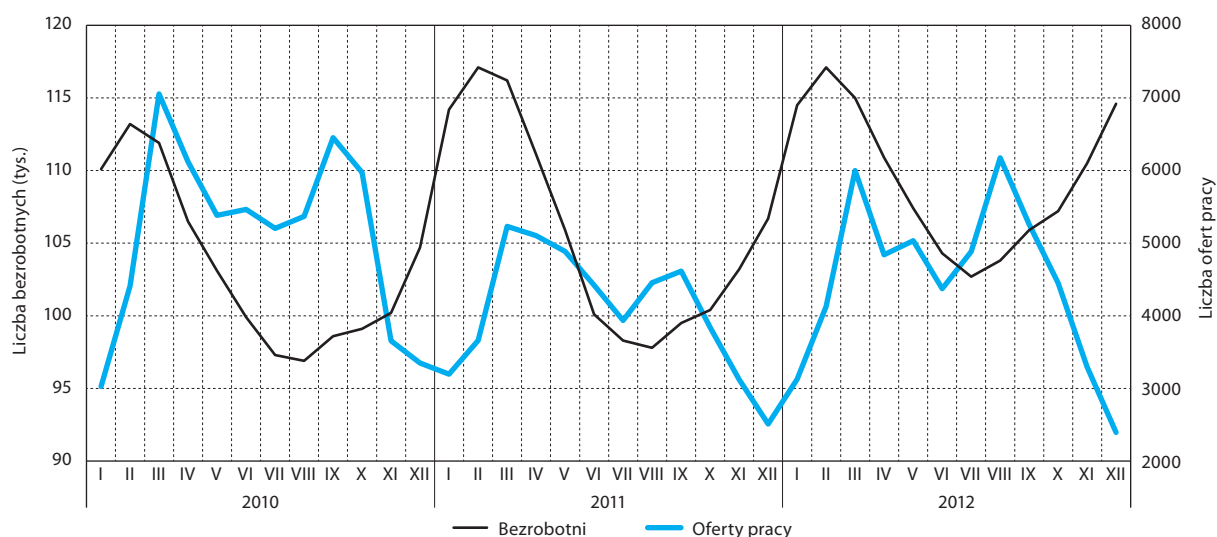
Na niekorzystne tendencje na rynku pracy wskazują także dane o bezrobociu. Nie chodzi tu o sam wzrost bezrobocia – w IV kwartale jest to typowe i wynika z sezonowych zmian popytu na pracę – ale o jego tempo. W każdym z miesięcy tego kwartału liczba bezrobotnych była o około 7 proc. większa, niż w analogicznym miesiącu roku poprzedniego. W efekcie liczba bezrobotnych na koniec grudnia osiągnęła poziom 114,6 tys. Poprzedniej zimy ten poziom osiągnięty był w styczniu, czyli miesiąc później. Biorąc pod uwagę sezonową cykliczność, należy spodziewać się, że do lutego 2013 r. liczba bezrobotnych może przekroczyć 125 tys. osób. Stopa bezrobocia na koniec grudnia wyniosła 13,4 proc.

**Rysunek 3. Wielkość zatrudnienia i poziom przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia brutto w sektorze przedsiębiorstw w województwie pomorskim w latach 2010–2012**



Źródło: Opracowanie IBnGR na podstawie danych Urzędu Statystycznego w Gdańsku

**Rysunek 4. Liczba bezrobotnych i ofert pracy zgłoszonych do urzędów pracy w województwie pomorskim w latach 2010–2012**



Źródło: Opracowanie IBnGR na podstawie danych Urzędu Statystycznego w Gdańsku

i przewyższała odnotowaną rok wcześniej o 0,9 pkt. proc. Na koniec lutego może zamknąć się w przedziale 14,8–15,0 proc.

Wzrost bezrobocia w ujęciu kwartalnym wystąpił we wszystkich trzech analizowanych grupach, znajdujących się w szczególnej sytuacji na rynku pracy – bezrobotnych w wieku do 25 lat, bezrobotnych w wieku 50 lat i więcej oraz bezrobotnych

długotrwale. Największy przyrost (11 proc.) cechował grupę bezrobotnych w wieku 50 lat i więcej, a najmniejszy (6 proc.) bezrobotnych w wieku do 25 lat. W porównaniu do grudnia 2011 r. wyraźny wzrost (rzędu 10–11 proc.) dotyczył liczebności grupy bezrobotnych w wieku 50 lat i więcej oraz bezrobotnych długookresowo. Była to konsekwencja generalnie trudnej sytuacji na rynku pracy, jaka ma miejsce od 2009 r. Duża liczba osób, która wtedy straciła

pracę, nie może jej nadal znaleźć, a obserwowane w 2012 r. ponowne ograniczenie popytu na pracę nie sprzyja zahamowaniu napływu bezrobotnych do tych dwóch grup. Najlepiej radzą sobie bezrobotni w wieku do 25 lat. W ujęciu rocznym ich liczba nie uległa zmianie, co biorąc pod uwagę kontekst, należy ocenić pozytywnie. Osoby w omawianej grupie wiekowej są najbardziej mobilne, zarówno pod względem zawodowym, jak i przestrzennym. Stanowią oni w dużej części czasowo przebywających i pracujących za granicą. Małe doświadczenie i zasoby wiedzy ukrytej (specyficznej dla firm) ułatwiają tę mobilność, a także ograniczają presję płacową. W trudnej sytuacji to, co zwykle oceniane

jest jako słaba strona młodych pracowników, może być ich atutem.

W grudniu 2012 r. do urzędów pracy napłynęło zaledwie 2,4 tys. ofert zatrudnienia. W ciągu całego kwartału liczba ta sukcesywnie zmniejszała się z poziomu 4,5 tys. Mała liczba ofert pracy w omawianym okresie jest typowa i wynika z sezonowej cykliczności popytu na pracę. Odnotowana liczba ofert jest jednak bardzo niska – najniższa od początku 2008 r. i niższa o 5 proc., niż w analogicznym miesiącu roku poprzedniego. Choć oferty zgłaszane do urzędów pracy obejmują wybrane segmenty rynku pracy, to na podstawie odnotowanych danych trudno oczekiwać poprawy sytuacji na tym rynku w 2013 roku.

## WAŻNIEJSZE WYDARZENIA

### Zielone światło dla PKM

Budowa Pomorskiej Kolei Metropolitalnej rozpoczęła się najprawdopodobniej w maju br. 18 grudnia wojewoda pomorski wręczył marszałkowi województwa pozwolenia na budowę linii kolejowej i przystanków. Kolej ma być oddana do użytku w połowie 2015 roku. To największa inwestycja infrastrukturalna w historii Samorządu Województwa Pomorskiego. Nowa 20-kilometrowa linia połączy Gdańsk Wrzeszcz z Portem Lotniczym im. Lecha Wałęsy, a następnie z istniejącą linią kolejową Gdynia – Kościerzyna. Inwestorem jest PKM SA, należąca do samorządu województwa. Kolej przyczyni się do polepszenia dostępności transportowej południowo-zachodnich dzielnic Gdańska i Gdyni oraz części Kaszub – głównie Kartuz i Kościerzyny oraz ich otoczenia. Inwestycja ma kosztować ponad 740 mln zł (netto), z czego ponad 500 mln zł

stanowiąc będzie unijne dofinansowanie. Na trasie PKM powstanie ponad 40 wiaduktów kolejowych i drogowych, przepustów i kładek dla pieszych.

### Goodman buduje PCL

W Gdańsku powstaje Pomorskie Centrum Logistyczne. Inwestycja firmy Goodman będzie kosztowała ponad 300 milionów euro i ma oferować pół miliona metrów kwadratowych powierzchni magazynowej. PCL zostanie wybudowane w sąsiedztwie terminala kontenerowego DCT Gdańsk – największego głębokowodnego portu kontenerowego na Bałtyku. Pierwszy magazyn o powierzchni 14 tysięcy metrów kwadratowych ma być oddany do użytku w pierwszym kwartale bieżącego roku. Obiekty magazynowe będą budowane stopniowo, w zależności od popytu na usługi. Planuje się, że zagospodarowanie Pomorskiego Centrum Logistycznego

potrwa około 10 lat. Grupa Goodman jest jedną z największych na świecie firm działających na rynku nieruchomości logistycznych i przemysłowych. Zarządza aktywami o wartości prawie 13 miliardów euro. Jest notowana na giełdzie australijskiej.

### Terminal naftowy na terenie Portu Gdańsk

Terminal powinien być oddany do użytku w 2015 roku i ma być największą tego typu inwestycją w Porcie. Na razie Przedsiębiorstwo Eksploatacji Rurociągów Naftowych „Przyjaźń” i Zarząd Morskiego Portu Gdańskiego podpisały umowę przedwstępną, w sprawie trzydziestoletniej dzierżawy 28 ha gruntu, na którym inwestycja powstanie. Spółki podały w komunikacie, iż umowa przewiduje także możliwość objęcia granic terenu dzierżawionego prawami wolnego obszaru celnego. Szacunkowy koszt budowy wynosi około 750 mln zł, z czego nawet 75 proc. to unijne dofinansowanie. Na razie jeszcze nie wiadomo, kto będzie wykonawcą inwestycji. Trwa procedura przetargowa. Według przewidywań PERN terminal przyniesie budżetowi państwa około 14 mln zł z tytułu podatku dochodowego, tyle samo zyska też z tytułu podatku od nieruchomości samorząd Gdańska, a zarząd portu oraz inne spółki obsługujące ruch statków zarobią dzięki terminalowi około 40 mln zł rocznie. PERN podał, że w ramach inwestycji powstaną zbiorniki na ropę i produkty ropopochodne, w sumie o pojemności około 740 tysięcy metrów sześciennych. Powstanie też techniczna infrastruktura, bocznica kolejowa, ropociągi i budynki. Terminal będzie wyposażony w urządzenia do obsługi kilku rodzajów produktów: wielu gatunków ropy naftowej, oleju napędowego, benzyn, także benzyn lotniczych oraz produktów chemicznych.

### Grupa Lotos i ZA Tarnów łączą siły

Obie firmy zawiązują konsorcjum. Razem wybudują fabrykę petrochemiczną, która dostarczy produkty do Zakładów Azotowych. Wykonanie

wartego 5–6 mln zł przedsięwzięcia może dać pracę nawet do 3 tysięcy osób. Budowa rozpocznie się w 2014 roku. Fabryka powstanie na terenie gdańskiej rafinerii. Szacuje się, że powinna być oddana do użytku za 5 lat.

### Wspólnie zajmą się złożami gazu na Bałtyku

LOTOS Petrobaltic S.A. wspólnie z CalEnergy Resources Poland Sp. z o.o. zagospodarują położone na Morzu Bałtyckim złoża gazowe B4 i B6. W sumie do wydobycia są nawet 4 mld m<sup>3</sup> gazu. Inwestycja ma szansę dojść do skutku, o ile nowa ustawa o podatku od wydobycia węglowodorów nie podważy ekonomicznej opłacalności przedsięwzięcia. Udział w zysku i kosztach będzie kształtował się na poziomie 51 proc. dla LOTOS Petrobaltic oraz 49 proc. dla CalEnergy Resources.

### Polskie technologie dla gazu łupkowego

Konsorcjum pod powyższą nazwą powołały Orlen Upstream, PGNiG, Grupa Lotos, Akademia Górniczo-Hutnicza, Instytut Nafty i Gazu, Politechnika Gdańska oraz Politechnika Warszawska. Celem jest wsparcie rozwoju innowacyjnych technologii związanych z wydobywaniem gazu ziemnego ze złóż niekonwencjonalnych w Polsce. Uczestnicy konsorcjum przez trzy lata będą wspólnie występować z wnioskami o dofinansowanie oraz realizację projektów zaaprobowanych przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. Konsorcjum ubiega się o rządowe wsparcie z programu „Blue Gas – Polski Gaz Łupkowy”.

### Powoli rusza Tristar

W Gdańsku zaprezentowano Tristar. Zintegrowany system zarządzania ruchem będzie działał na głównych ciągach komunikacyjnych Trójmiasta, od Traktu św. Wojciecha w Gdańsku do granicy Gdyni z Rumią. Swoim zasięgiem obejmie 141 istniejących sygnalizacji świetlnych, w tym 67 w Gdańsku. Tristar ma usprawnić w Trójmieście ruch pojazdów

indywidualnych i transportu publicznego. System ma być gotowy do końca bieżącego roku. Będzie kosztował ok. 170 mln zł, z czego większość będzie pochodzić z unijnych dotacji. Wdrażanie systemu zaczęło się w listopadzie. Do systemu włączono skrzyżowania głównego ciągu komunikacyjnego na odcinku od Opery Bałtyckiej do ul. Abrahama. Dlatego zmieniono na nich m.in. sygnalizatory świetlne oraz zamontowano kamery nadzoru wizyjnego. W Trójmieście zostanie zamontowanych też 14 drogowych stacji meteorologicznych, których zadaniem będzie dostarczanie m.in. służbom drogowym informacji o warunkach pogodowych.

### Pomorskie „Na pomoc pracy...”

Prawie 9 mln zł zostanie przeznaczonych na dwuletni program wsparcia osób zagrożonych zwolnieniem z pracy i bezrobotnych na Pomorzu. Przeszkolonych ma być 360 osób, z których 110 otrzyma bezzwrotną dotację na rozpoczęcie działalności gospodarczej. W Gdańsku podpisano umowę partnerską w sprawie realizacji projektu samorządu województwa pt. „Na pomoc pracy – niwelowanie negatywnych skutków procesów restrukturyzacyjnych w woj. pomorskim”. Partnerami są: Samorząd Województwa, Regionalna Izba Gospodarcza Pomorza i Stowarzyszenie „Wolna Przedsiębiorczość”. Rekrutacja rozpoczęła się w grudniu 2012 r., a projekt będzie realizowany do końca grudnia 2014 r. Uczestnicy mogą skorzystać m.in. z poradnictwa zawodowego, szkoleń zawodowych, pośrednictwa pracy, poradnictwa psychologicznego oraz szkoleń dot. rozpoczęcia i prowadzenia działalności gospodarczej. Jak już wspomniano 110 osób otrzyma bezzwrotną pożyczkę w wysokości 40 tys. zł na rozpoczęcie działalności gospodarczej. W programie mogą uczestniczyć osoby z wykształceniem najwyższym średnim i mające więcej niż 50 lat. Projekt jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej, w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

### Więcej żłobków na Pomorzu

Fundacja Pozytywne Inicjatywy tworzy w województwie pomorskim ponad 60 żłobków. Zdobyła na to pieniądze – 28 mln zł z Europejskiego Funduszu Społecznego. Pierwsze żłobki zaczęły działać od początku 2013 roku i są bezpłatne. Wybrano około 40 miejsc, gdzie placówki powstaną. Wśród wybranych już lokalizacji osiem znajduje się w Trójmieście: dwa żłobki miałyby powstać w Sopocie, a po trzy w Gdańsku i Gdyni. Placówki mają też powstać w większych miastach województwa, w tym: Słupsku, Tczewie, Rumi, Redzie czy Starogardzie Gdańskim. Żłobki są rejestrowane i podlegają przewidzianemu prawem nadzorowi. W każdym tworzony jest monitoring, po to, by rodzic w każdej chwili mógł sprawdzić, co dzieje się z jego dzieckiem.

### Wsie wypiękniją za unijne pieniądze

Okolo 37 mln zł zostanie przeznaczonych na 142 projekty realizowane w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Unijne środki pomogą sfinansować budowę tras rowerowych, boisk, szlaków dla pieszych. W niektórych miejscowościach dzięki tym środkom zostaną zagospodarowane ich centra, m.in. w Modrzejewie gm. Tuchomie czy Dzierzgoniu. Do tej pory dzięki PROW na Pomorzu przebudowano lub wyposażono m.in. ponad 250 świetlic, domów kultury, obiektów sportowych i placów zabaw. Zbudowano także prawie 6 tys. km ścieżek rowerowych i szlaków turystycznych oraz urządzono 27 parków i miejsc rekreacji.

### O gospodarce i sporcie na Forum w Gdyni

Ponad 750 uczestników – przedstawiciele samorządów, nauki i biznesu wzięło udział w XII Międzynarodowym Forum Gospodarczym Gdynia 2012. Spotkanie było podzielone na trzy panele tematyczne poświęcone gospodarce morskiej, przemysłowi czasu wolnego oraz kwestiom środowiskowym. Przedstawiciele trójmiejskich stoczni uznali, że szansą polskiego przemysłu stoczniowego jest produkcja

jednostek i urzędzeń do eksploatacji morskich zasobów (ropy, gazu i wiatru). Część dotycząca przemysłu czasu wolnego została zdominowana przez sport. Dyskutowano o utrzymywaniu i zarządzaniu obiektami sportowymi, ale także o organizowaniu wydarzeń sportowych i rozrywkowych. W gdyńskim forum wzięli udział przedsiębiorcy i samorządowcy, między innymi z Niemiec, Anglii, Czech, Węgier, Norwegii i Polski.

### Polsko-chińskie forum w Gdańsku

Polska intensyfikuje kontakty gospodarcze z Chinami. Najpierw odbyły się wizyty na szczeblu politycznym, a obecnie rozpoczyna się współpraca na poziomie samorządowym. W kwietniu zorganizowane zostanie I Forum Regionalne Polska – Chiny – Gdańsk. Polscy samorządowcy – marszałkowie województw

i prezydenci miast będą mogli nawiązać bezpośredni kontakt z partnerami z Chin.

### Cuda Bałtyku wybrane

Gdańsk Miasto Pamięci i Wolności oraz Pojezierze Mazurskie – z Polski, Białe Klify Wysp Rugia i Mon (Niemcy i Dania), Mierzeja Kurońska (Litwa i Rosja), a także Starówka Wilna i Stare Miasto w Tallinie – to sześć Cudów Bałtyku wybranych przez internautów i ekspertów. Wyniki konkursu ogłoszono 8 listopada w Sopocie. Koordynatorami przedsięwzięcia był: niemiecki Uniwersytet w Greifswaldzie i Krajowa Fundacja Kultury Przedsiębiorczości. Konkurs ogłoszono w marcu na targach turystycznych w Berlinie. Zgłoszono do niego 65 nadbałtyckich miejsc, a głosować można było do 30 października.

1 Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową od stycznia 2001 roku prowadzi badanie koniunktury gospodarczej w województwach. Badanie prowadzone jest metodą testu koniunktury, polegającą na comiesięcznym ankietowaniu określonej grupy podmiotów gospodarczych. Ankietowani odpowiadają na pytania dotyczące swoich odczuć związanych z ogólną sytuacją gospodarczą w województwie oraz na pytania dotyczące sytuacji swoich firm. Pytania dotyczą między innymi poziomu produkcji, sprzedaży, zatrudnienia.

2 Dane za rok 2012 pochodzą ze zbioru otwartego, co oznacza, że przez cały rok sprawozdawczy rejestrowane są dane dotyczące wszystkich miesięcy (bieżących i poprzednich w przypadku dosyłania brakujących danych) oraz korekt rejestrowanych za okres sprawozdawczy, którego dotyczą. Dane na dzień 16.01.2013.

3 Do krajów byłego ZSRR należą: Azerbejdżan, Białoruś, Kazachstan, Kirgistan, Mołdawia, Rosja, Ukraina, Uzbekistan. Do krajów kapitalistycznych zaliczają się m.in.: Watykan, Norwegia, Liechtenstein i Szwajcaria w Europie, USA, Australia, Japonia, Kanada, Singapur, Nowa Zelandia, Wyspy Marshalla. Za kraje Europy Środkowo-Wschodniej uważa się m.in.: Bośnię i Hercegowinę, Chorwację, Serbię i Czarnogórę.

Niniejszy artykuł powstał na podstawie następujących materiałów, w całości opublikowanych na stronie internetowej PPG ([www.ppg.gda.pl](http://www.ppg.gda.pl)): A. Hildebrandt, 2012, *Handel zagraniczny w województwie pomorskim*, I. Wysocka, 2012, *Wiadomości gospodarcze*, P. Susmarski, 2012, *Koniunktura gospodarcza w województwie pomorskim w grudniu 2012 r.*, M. Tarkowski, 2012, *Poziom rozwoju gospodarczego województwa pomorskiego i jego zmiany w grudniu 2012 r.*

Opis ważniejszych wydarzeń przygotowała I. Wysocka. Wyboru i zestawienia dokonał M. Tarkowski.

#### O AUTORZE:

Dr Maciej Tarkowski jest pracownikiem naukowym Obszaru Badań Regionalnych w Instytucie Badań nad Gospodarką Rynkową oraz Instytutu Geografii Uniwersytetu Gdańskiego. Ekspert w dziedzinie teorii regionu i rozwoju regionalnego, autor licznych publikacji o zasięgu krajowym i zagranicznym.



16 – 17 maja 2013  
AMBEREXPO, Gdańsk

# KONFERENCJA IT & NEW MEDIA

**PONAD 40 PRELEGENTÓW,  
1300+ UCZESTNIKÓW,  
2 DNI INSPIRACJI**

[www.infoshare.pl](http://www.infoshare.pl)

Dzień 1:  
**Where East meets West**

Dzień 2:  
**Social&New Media,  
Mobile, Tech**

# Wygrywamy partnerstwem Napędza nas naturalna energia

W trudnych i wymagających warunkach, również rynkowych, liczy się zaufanie. Grupa ENERGA, jako nowoczesna firma, szczególny nacisk kładzie na przyjazne relacje z partnerami, wspieranie oraz współdziałanie w obniżaniu kosztów działalności ich firm. Nie ustajemy w wysiłkach, by wzmocnić pozycję stabilnego, pewnego przedsiębiorstwa, solidnego dostawcy usług i energii. Więcej można osiągnąć współpracując ze sobą. To przepis na wygraną.

[www.energa.pl](http://www.energa.pl)



**Energa**

Po prostu włącz

# Przyszłość na solidnych filarach

Świat ulega ciągłym zmianom. Przyszłość przyniesie nieznaną dziś możliwości i wyzwania. Czy wiesz, gdzie będziesz za kilka lub kilkanaście lat? Kim będziesz i co będzie dla Ciebie najważniejsze? Wszyscy musimy reagować na zmiany w naszym otoczeniu, ale żeby wykorzystać możliwości i sprostać wyzwaniom jutra, trzeba być przygotowanym na nie już dziś. Dlatego działalność Grupy Kapitałowej LOTOS opiera się na nieustannych inwestycjach w przełomowe i czyste technologie, budowaniu relacji z partnerami oraz zrównoważonym rozwoju we wszystkich wymiarach naszej działalności. Dzięki temu możemy wspólnie spoglądać w pewniejszą i lepszą przyszłość.

# **Pomorski Przegląd Gospodarczy**

## **Co dalej z tą Europą?**

Temat wydania:

W numerze:

dr Janusz Lewandowski

Piotr Serafin

Andrzej Halesiak

Konrad Szymański

Paweł Olechnowicz

dr hab. Leszek Pawłowicz, prof. UG

Polskie ambasady w krajach UE

dr hab. Bogdan Góralczyk, prof. UW

Janusz Reiter

prof. Ladislau Dowbor

dr Marek Cichocki

*Unio – czas pokazać, ile jesteś warta*

*Unia w Unii, a gdzie Polska?*

*UE – rdzewiejący statek?*

*Bruksela to nie wyrocznia*

*Jak gra się w Europie?*

*Unia niybankowa*

*Z różnych stron Europy o Europie*

*Chiny rozgrywają Europę*

*Geopolityczne rozterki Europy*

*Brazylijskie lekcje rozwoju*

*Nie zapominajmy o historii*